

Taternik

2

<http://pza.org.pl>

1973

TREŚĆ

O prawo do przeżyć (A. Wilczkowski) .	49
Akademicka wyprawa w Atlas Wysoki (A. Szczepanik)	50
Grań Atlasu Centralnego (T. Wojtera) .	51
Wielkie trawersowanie (A. Zyzak) . .	53
Włosienica wczoraj (Anna Skoczylas) .	54
Kaukaz Centralny, lato 1972 (S. Zier- hoffer)	55
Wypad na lodowiec Sugran (J. Wala) .	56
Akademicka Wyprawa w Hindukusz Centralny 1972 (M. Bała i J. Mączka)	58
Grupa Kohe Bandaka (M. Bała i J. Mączka)	62
W ścianie Kohe Jachi (J. Mączka) . .	63
Obóz KDL — zima 1973 (A. Skłodowski)	64
Karol Englisch — legenda i fakty (B. Chwaściński)	65
Mars na naszym horyzoncie (A. Cho- wański)	74
Zimowy rekord świata na Noszaku (B. Czechowski, R. Dmoch, T. Piotrow- ski i A. Zawada)	75
Po co chodzisz po górach? Odpowiada: Julian Marchlewski	82
Skalne drogi w Tatrach	83
Różne góry, różne lata	84
Z życia organizacyjnego	85
Z Tatr i Zakopanego	86
Wypadki i ratownictwo	87
Z żałobnej karty	88
Z piśmiennictwa	89
Sprzęt i ekwipunek	91
Alpinizm i kultura	92
Ochrona przyrody gór	93
W skrócie	94
Listy do Redakcji	94
Sprostowania, uzupełnienia	95

Na okładce: Widok spod wierzchołka Noszaka w kierunku zachodnim — w głębi grupa Kohe Bandaka (zob. s. 60 i 62).

Fot. Andrzej Zawada

Obok: Pod Kazalnica

Fot. Stefania Egierszdorff

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLIX • WARSZAWA 1973 • NR 2 (219)

ANDRZEJ WILCZKOWSKI

O prawo do przeżyć

Mam za złe. Trudno żeby starzejący się sportowiec nie miał żadnych pretensji do swoich następców. Często jest to po prostu zazdrość — że są lepsi. Ale to już jest głupia pretensja, bo oni muszą być lepsi. Oczywiście uczucie zazdrości nie jest mi obce, zwłaszcza kiedy usłyszę, że ktoś przeszedł ścianę, z której ja w swoim najlepszym okresie wycyfałbym się już z pierwszego wyciągu. Ale tym razem chodzi mi o co innego. Mam za złe tłok na obozowisku przy Morskim Oku, obleganie Kazalnicy i pustki na Słowacji. Są to oczywiście pustki względne, bo doniesień o nowych drogach i pierwszorzędnym powtórzeniach dokonanych przez polskich taterników w Tatrach Słowackich (zwłaszcza tych bliższych granicy) znajduje się w „Taterniku” sporo, niemniej otwarcie tych terenów dla nas nie osłabiło „sprężenia” i atmosfery rekordu w basenie Morskiego Oka.

Działają tu liczne czynniki. Pierwszym z nich jest zmiana roli Tatr w rozwoju naszego alpinizmu. Stały się one obecnie boiskiem treningowym i miejscem, gdzie można pokazać swoje umiejętności. Do obu tych celów najlepiej nadaje się otoczenie Morskiego Oka. Łatwy dojazd, krótki transport bagażu, niedługie podejścia pod ściany, stwarzające możliwość intensywnego wspinania. Ponadto środowisko, do którego się wraca po każdej wspinaczce, zdolne ocenić z dnia na dzień wartość sportowego wyniku. Siedząc w Tatrach marzy się o wielkich alpejskich ścianach i górach egzotycznych. Potwierdza to słuszność tezy Kordyśa, który już pół wieku temu stwierdził, że przyszłość taternictwa leży poza Tatrami. Nie mogę mu nie przyznać racji, sam mając swój skromny udział

w kształtowaniu takiego właśnie poglądu. A więc i nie to mam za złe. Boć przecież do uprawiania alpinizmu nikt nas nie napędza. Jest on raczej naszą potrzebą wewnętrzną, a otoczenie robi raczej wszystko, aby nas z tej „kapliczki straceńców” wyciągnąć.

Aktualny model alpinizmu wynika więc z sumy konkretnych zapotrzebowań na takie a nie inne przeżywanie, i o ile nie wykracza ono poza granice przyjętych norm społecznych, należy prawo to po prostu uznać.

Nie trzeba być specjalnie wnikliwym obserwatorem, aby spostrzec, że dzisiejszy sposób przeżywania taternickiej przygody różni się dość znacznie od tego, czym żyliśmy przed dwudziestu laty. I wówczas działały takie czynniki, jak współzawodnictwo i dążenie do podwyższania wyników. Jednocześnie byliśmy chyba jednak wówczas bardziej pokumani z Czarną Panią z Pustej Dolinki i osobnikiem w pelerynie z latarnią w ręku z Mníchą. Czy ja wiem? Może niedostępne w pięćdziesiątych latach Tatry Słowackie były dla mnie tym, czym dla dzisiejszego taternika jest Hindukusz czy Karakorum? Nazwy Rumanowy, Ostry Szczyt, Strzelckie Pola — do dziś tchną jakąś młodopolską tęsknotą. A ponieważ umysł człowiekowi na starość kostnieje, więc też trudno mi zrozumieć, że komuś w te moje wymarzone góry może być za daleko. Dlatego przypuszczalnie mam za złe, że ktoś woli się wspiąć w ciżbie ludzkiej, zamiast pójść w Hlińską czy Jaworową, a po zrobieniu ściany, na szczycie, mieć przy sobie przez długie godziny jedynie swojego towarzysza i zwoje liny, której nie trzeba zwinąć od razu, bo jej żaden przygodny przechodzień nie podepcze.

Niemniej nie jestem tak zupełnie pewien, czy to jedynie moje młodzieńcze marzenia (ach gdzie są niegdysiejsze śniegi?) powodują te dość zresztą nieśmiałe pretensje. Mam jakieś niejasne wrażenie, że w tym zacieśnionym taternictwie gubi się pewien aspekt sportu wysokogórskiego, pewien nurt przeżywania, którego naprawdę szkoda. Jest nim odczucie osamotnienia. Psychicznie odczucie to jest chyba trochę trudne. Człowiek jest zdany na własne siły. Pomoc daleko, nikt nie patrzy przez lornetę, GOPR z gramerem nie dojedzie asfaltową szosą. To i do nieba bliżej, a tam znowu nikomu nie pilno.

Uważny czytelnik znajdzie w moich wywodach sporo niekonsekwencji. W końcu właśnie z szeregow upartych oraczy Kazal-

nicy wyszli alpiniści, którzy wykazali swoją samodzielność i brak lęku przed osamotnieniem na najwspanialszych ścianach gór Europy i wszystkich niemal gór świata. Zdają sobie z tego sprawę... A przecież mi żal — jak powiada Okudźawa. Żal mi chyba tego zmienionego spojrzenia na Tatry. Z marzeń o wielkich górach realizuje się co dziesiąte, i to już bardzo optymistycznie zakładając, warto więc chyba pomyśleć i o tym, jak sobie wzbogacić swoje tatrzańskie lata. Być może zresztą, że ktoś woli powtórzenie wielkiej drogi na Kazalnicy, niż pierwsze przejście „niewybitnego zębra Małej Capiey Turni”. I to mu wolno, ale warto spróbować i jednego i drugiego. Dopiero z perspektywy lat można ocenić, co lepiej smakuje. Spróbować chyba warto.

ANDRZEJ SZCZEPANIK

Akademicka wyprawa w Atlas Wysoki

Wyprawa zorganizowana została przez Klub Alpinistyczny Medyków przy RU ZSP Akademii Medycznej w Warszawie i Uniwersytecki Klub Alpinistyczny przy RU ZSP Uniwersytetu Warszawskiego. Wydatnej pomocy przy jej organizacji udzieliła Stołeczna Rada Narodowa z przewodniczącym Jerzym Ma-

R. Swiderski, A. Szczepanik i J. Burzykowski na przełęczy Tizi n' Afella n' Uenkrim (3820 m). W dali Dżebel Tubkal.

Fot. Jacek Gronczewski

jewskim, Rada Okręgowa ZSP w Warszawie, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, a także szereg instytucji i zakładów pracy. W wyprawie udział wzięli: Jerzy Brzywczy, Joanna Bucka, Jerzy Burzykowski, Jarosław Dobas, Piotr Dutkiewicz, Małgorzata Gładkowska, Jacek Gronczewski, Adam Jankiewicz, Antoni Krzeski, Tomasz Ostromecki, Andrzej Peplowski (kierowca), Michał Stadnicki, Andrzej Szczepanik (kierownik) i Rafał Swiderski (wszyscy członkowie Koła Warszawskiego KW). Na pokaźny bagaż złożyło się ok. 1000 kg żywności, 700 kg sprzętu i rzeczy osobistych. Podróż z Warszawy (wyjazd 25 lipca 1972) aż do podnóża gór odbyto samochodem ciężarowym „Star” A-28. Działalność prowadziliśmy najpierw w otoczeniu doliny Ait Mizan w Wysokim Atlasie Marokkim, a następnie w tzw. Dolomitach Marokańskich w Wysokim Atlasie Centralnym.

Pierwszą bazę założyliśmy w dniu 12 sierpnia w pobliżu schroniska Neltnera — na wysokości 3207 m. Uczestnicy dokonali z niej szereg powtórzeń dróg oraz trawersowań, połączonych z kilkoma wejściami na Tubkal (4165 m). Na niektórych drogach nasze koleżanki były pierwszymi kobietami. Udało nam się zrealizować 3 zapewne pierwsze wejścia, których szczegółowe opisy składamy w archiwum „Taternika”.

15 sierpnia J. Gronczewski, A. Szczepanik i R. Swiderski poprowadzili nową drogę środkową częścią północno-zachodniej ściany Kopy Uanums (3970 m) — z wykorzystaniem wybitnych zacięć (trudności V do V+, czas



przejścia 6 godzin, miejscami krucho). 17 sierpnia, po uprzednim rekonesansie wzdłuż górnego piętra Ait Mizan, A. Jankiewicz i T. Ostromecki przeszli jako pierwsi filar w lewym skraju zachodniej ściany północnego wierzchołka *Bu-Uzzal* (3760 m). Trudności V, w górnej części II, 4 godziny. 20 sierpnia J. Brzywczy i A. Krzeski poprowadzili w ciągu 3 godzin nową drogę w prawej części wschodniej ściany *Aguelzim* (trudności III, przy pokonywaniu uskoków IV). Po osiągnięciu wierzchołka południową granią przez Tadat i Biginuisseine dotarli do przełęczy pod Iglami (Clochetons), z której zeszli w dół. Obóz w dolinie Ait Mizan zlikwidowaliśmy 22 sierpnia i z karawaną mułów zeszliśmy do Imlił, skąd późnym popołudniem dotarliśmy do Marrakeszu.

W „Dolomitach Marokańskich” bazę rozbiliśmy w Zaouia Ahanesal na wysokości ok. 1800 m. Góry te przywitały nas niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi — niemal codziennie wiał pustylny wiatr chamsin, niosący tumany piasku i niewielkie opady deszczu. Po dokonaniu rekonesansu w dolinie Akka n'Illisi, 28 sierpnia J. Gronczewski, A. Szczepanik i R. Świdorski poprowadzili nową drogę filarem w lewym skraju północnej ściany wschodniego wierzchołka *Dżebel Ajui* (3222 m). Trudności oceniono na III — IV z wyciągiem V+, czas przejścia — 4 godziny. W zejściu przetrawerowaliśmy płaskowyż *Dżebel Tarhia* (wschodnie przedłużenie plateau Ajui) i zeszliśmy u wylotu kanionu Akka n'Tazart. Następnego dnia zlikwidowaliśmy bazę i zaczęliśmy uciążliwą jazdę powrotną. 30 sierpnia zjechaliśmy na szosę marrakeską i zakończyliśmy działalność górską.

TADEUSZ WOJTERA

Grań Atlasu Centralnego

Penetracja alpinistyczna Wysokiego Atlasu trwa już od dziesiątków lat, a w ostatnich latach nasiliła się do tego stopnia, że rozwiązane zostały wszystkie niemal ciekawsze problemy sportowe, po części nawet w zimie. Otwarty pozostał natomiast piękny i ponętny problem przejścia całości grani Atlasu Centralnego, dobrze wyodrębnionej i wiążącej się w logiczny ciąg. Przystępując do organizacji wyprawy Koła Katowickiego w Atlas Wysoki pomyśleliśmy od razu o podjęciu tego zadania, niebłahy atut widząc w naszym doświadczeniu z grani Tatr, którą Adam Zyzak miał za sobą w całości. Zdawaliśmy sobie oczywiście sprawę, że realizacja tego zamierzenia nie będzie łatwa, choćby z punktu widzenia potrzeby organizacji działań w tak rozległym terenie.

W czasie trwania wyprawy przeprowadzono szereg obserwacji z zakresu fizjologii człowieka.

Pomimo dalekiego zaawansowania eksploracji Atlasu i coraz to większego zainteresowania tymi górami, szereg pierwszorzędnych problemów wspinaczkowych czeka nadal na rozwiązanie. Dotyczy to przede wszystkim Dolomitów Marokańskich, gdzie występują jeszcze duże partie nietkniętego terenu skalnego. Można wymienić choćby mur *Timrazin* — *Astif*, liczący 6 km długości przy wysokości 500—600 m, na którym poprowadzono dotychczas zaledwie kilka dróg; wspaniałe 300- do 400-metrowe urwiska kanionów Akka n'Taria i Akka n'Tazart mają tylko 2 drogi szczecińskie. Wiele do zrobienia jest w samym masywie *Dżebel Ajui*. Również rejon Ait Mizan, mimo intensywnej działalności wspinaczy zachodnioeuropejskich, zawiera jeszcze sporo problemów, zwłaszcza jeśli chodzi o trudne drogi klasyczne czy też drogi wymagające stosowania sztucznych ułatwień. Podtrzymując wnioski wysuwane przez uczestników dotychczasowych polskich ekspedycji, uważamy za celowe organizowanie niewielkich środowiskowych wypraw, których celem byłaby działalność letnia lub zimowa skoncentrowana na wybranych problemach zwłaszcza w Wysokim Atlasie Centralnym.

Na zakończenie chciałbym podziękować przedstawicielom Polonii marokańskiej: p. dr B. Warczewskiej i pp. inż. Tomaszewskim za bardzo serdeczne przyjęcie. Wyrazy wdzięczności kieruję również do wszystkich instytucji, które nas wspomogły, a także do władz uczelnianych i naczelnych ZSP za okazanie pomocy w przygotowaniu wyprawy.

W skład wyprawy weszli: Janusz Chalecki, Zygmunt Grabowski, Tadeusz Marek, Jerzy Pawłowski, Andrzej Popowicz, Tadeusz Wojtera (kierownik) i Adam Zyzak. Środkiem transportu były 3 samochody osobowe Fiat 125, które pozwoliły na znaczne skrócenie czasu dojazdu do Maroka, ułatwiły też operacje związane z zakładaniem obozów pośrednich. Ponieważ na miejscu szersze penetrowanie terenu zajęłoby zbyt wiele czasu, ograniczyliśmy się do zrobienia zaledwie jednego wypadu rekonesansowego w dolinie *Urika* i z uwagi na późną porę roku postanowiliśmy od razu przystąpić do przejścia grani. Całą grań podzieliłmy na 4 odcinki, planując założenie 3 obozów pośrednich jako punktów spotkań z grupą szturmową. Bazy żywnościowe zostały założone już w trakcie

trwania przejścia i to w następujących punktach: Tarhebart (baza) w dolinie Ait Mizan — baza i punkty żywnościowe na przełęczy Tizi n'Uagan (ok. 3600 m) oraz na szczycie Tubkala (4165 m). Ostatnia baza była na Tizi n'Tarsist (ok. 2800 m) w grani głównej.

PRZEBIEG WYPRAWY

8 — 25 września: przejazd na trasie Katowice, Wiedeń, Brenner, Bolzano, Monte Carlo, Aix-en-Provence, Madryt, Malaga, Algiercas i promem do Ceuty (18 września). Dalej: Ceuta — Rabat (wizyta w Ambasadzie PRL) — Casablanca (22 września, załatwienie formalności) — Marrakesz — dolina Ourika (założenie bazy głównej) — rekonesans w kierunku grani głównej).

26 — 27 września: przejazd do Tarhebart, założenie bazy; Chalecki, Grabowski, Popowicz i Zyzak w dniu 27 września wyruszają na grań.

28 września: spotkanie z grupą szturmovą, która przebywa 13-kilometrowy odcinek od Džebel Azru Irlhane do Tarhorist.

29 września: grupa szturmovą przechodzi odcinek (20 km) od Tachequelt do Tazarhart — grupa pomocnicza wyrusza z bazy głównej i zakłada obóz II przy schronisku Neltnera.

30 września: grupa szturmovą przechodzi od Tazarhart do doliny Ait Mizan; Wojtera wchodzi na przełęcz Tizi n'Uagan (ok. 3600 m) w grani głównej i zakłada skład żywnościowy.

1 października: grupa szturmovą w zmienionym składzie (chorego Grabowskiego zastępuje Pawłowski) robi 6-kilometrowy odcinek grani od Afella n'Uenkrim (4043 m) do Tizi n'Uanums (3664 m); Wojtera wchodzi przez kocioł Irhzer Ikelhun na przełęcz pod „Iglami Clochetons” (3880 m).

2 października: 3-osobowa grupa szturmovą przebywa odcinek od Tizi n'Uanums przez Tubkal do Tizi n'Terhrat (8 km); grupa pomocnicza wchodzi na Džebel Tubkal i zakłada depozyt żywności (spotkanie obu grup na szczycie); likwidacja obozu II.

3 — 4 października: grupa szturmovą przechodzi od Azru n'Tamadut do wąwozu Kisaria (15 km), a następnego dnia do Borż n'Ufrau (13 km); Grabowski, Marek i Wojtera docierają do doliny Tarsist (13 km), gdzie zakładają obóz III.

5 października: grupa szturmovą przechodzi 13-kilometrową trasę od Taska n'Zat do Tizi n'Tarsist, gdzie spotyka się z zespołem pomocniczym, który wynosi żywność i wodę.

6 października: grupa szturmovą po dalszych 15 km osiąga Džebel bu Uriul (3573 m), grupa pomocnicza zwiija obóz III i powraca do bazy głównej.

7 października: grupa szturmovą przebywa ostatni odcinek (5 km) i dociera do Tizi



Na uskoku zachodniej grani najwyższego szczytu Atlasu, Tubkala.

Fot. Adam Zyzak

n'Tiszka, kończąc przejście grani; przygodnym samochodem dostaje się do Marrakeszu.

8 — 13 października: zwijanie i likwidacja bazy, przejazd przez Marrakesz do Casablanki (załatwienie wiz powrotnych), przejazd do Rabatu i pożegnanie w Ambasadzie PRL.

14 października — 4 listopada: droga powrotna do kraju z przerwami na wspinaczki w Calanques niedaleko Marsylii i wypad w Dolomity.

125 KM GRANIÓWKI

Przejścia głównej grani Atlasu Centralnego od Tizi n'Test do Tizi n'Tiszka dokonali w ciągu 11 dni (27 września — 7 października) Janusz Chalecki, Andrzej Popowicz i Adam Zyzak, przy wydatnej pomocy grupy wspierającej w składzie: Zygmunt Grabowski, Tadeusz Marek, Jerzy Pawłowski i Tadeusz Wojtera. Kierownictwo całej akcji sprawował Tadeusz Wojtera, kierownikiem grupy szturmowej był Adam Zyzak.

Przebyta trasa liczy przeszło 125 km. Suma podejść według warstwic map francuskich w skali 1:100 000 i 1:50 000 wynosi 11 000 m, faktycznie jest jednak znacznie większa i na pewno przekracza łączną deniwelację całej głównej grani Tatr. Teren w porównaniu z Tatrami jest na ogół łatwiejszy, a skała dużo lepiej urzeźbiona. Sporo jest turniczek i terenu pokrytego olbrzymimi blokami, wymagającymi wspinaczki. Obchodzenie fragmentów grani najczęściej się nie opłaca ze względu na wyjątkowo uciążliwe, obsuwające się piargi.

Trasa trawersowania nie pokrywa się ściśle z głównym działem wód, a to dlatego, że przebiega on częściowo przez niskie pustynne kopce, omijając wiele wybitnych szczytów. Wejścia na te szczyty zmusiły zespół graniowy do dwukrotnego przekraczania głębokich dolin (w Tarhebart i Kissaria). W ustaleniu trasy przejścia i zaopatrzeniu się w mapy pomógł nam wybitny znawca Atlasu, pan Christian Berger, członek Sekcji Marokańskiej CAF. Na ekwipunek grupy szturmowej składały się: namiot „Giewont”, maszynka do gotowania starego typu (stoż-

kowa) z palnikiem benzynowym „juvel”, 3 materacyki, 3 śpiwory, 1 lina zjazdowa, 2 młotki, 3 karabinki, 3 haki skalne, 8 pętli, 2 kompas, 3 plecaki, pojemniki na wodę o łącznej objętości 7 l oraz litrowy pojemnik na benzynę. Specjalnych racji żywnościowych nie wydzielaliśmy, w skład menu zespołu wchodziła jednak spora, jak na warunki graniowe, ilość jarzyn, soków i owoców. Ogólny zestaw żywności wyprawy był dobrze skompletowany i w zasadzie nie wykazywał braków, mimo że byliśmy ograniczeni do minimum pojemnością naszych samochodów. Na miejscu dokupowano jedynie owoce, jarzyny i chleb.

Wielką pomoc oraz serdeczne przyjęcie okazali nam sekretarz ambasady, pan Leszek Beksiński, jak również nieoceniony dr Z. Warczewski z Casablanki — będziemy to wszyscy długo pamiętali i tą drogą składamy im nasze serdeczne podziękowania.

A na koniec jeszcze jedna uwaga: grań Centralnego Atlasu może być pięknym celem zimowej wyprawy — dobrze by było, gdyby zainteresowała się nią jakaś grupa polska.

ADAM ZYKAK

Wielkie trawersowanie

Miały to być łagodne, pustynne kopce, porośnięte tu i ówdzie trawką i krzakami. Coś z Bieszczadów, może z Czerwonych Wierchów, prócz tego upał, no i brak wody. Nie wiem skąd ukształtował się u mnie taki właśnie obraz grani Wysokiego Atlasu. Zderzenie z rzeczywistością przyszło zaraz na początku: wstępny rekonesans z długim nocnym powrotem i otarciami nóg boleśnie wykazał, że góry tu wysokie a odległości ogromne...

W dwa dni później autobus wyrzuci nas w noc pełną mgły i deszczu. Chłapiąc się w czerwonym błocie docieramy do „hotelu” pod Tizi n’Test i tu przy akompaniamencie „juveli”, na podłodze zalanej przeciekającą przez sufit deszczówką, odgrodzeni od zgłodniałych psów barykadą z przewracanych stołów, rozbijamy nasz pierwszy graniowy biwak. Nazajutrz zaczynają się rzeczywiście łagodne kopce porośnięte krzakami, tyle że nie skąpane w upalnym słońcu lecz w gęstej mgłę, wielkim wrogu wszystkich graniowców. Dość dokładna mapa i dwa kompas, pozwalają nam zabłądzić tylko 2 razy ze stratą trzech godzin, za to ulewny deszcz umożliwia przyrządzenie obiadu bez naruszania zapasów wody. Drugiego dnia w pogodny popołudnie docieramy do bazy w Ta-

cheguelt. Suty obiad, uzupełnienie zapasów, wypoczynek, suszenie rzeczy, owoce i przed wieczorem wymarsz.

Teraz będą przez cały czas podejścia z dna głębokiej doliny na najwyższe szczyty. Zygmuntovi dokuca żołądek, często musimy przystawać, na szczęście w zupełnie nieprawdopodobnym miejscu odkrywamy oazę zieleni i źródełko. Wieczorem w huraganowej wichurze osiągamy już po ciemku rozległy taras Tazarhart (4010 m). Ustawienie namiotów w tych warunkach wymaga wiele samozaparcia i zręczności. Rano docieramy jeszcze na skraj tarasu, kładąc się niemal na rozpędzonych, namacalnych strugach powietrza. Na rękach mam skarpetki (bo po co w Afryce rękawice?), plecak wyczynia na ramionach jakieś opętanicze harce, trudno złapać oddech, porozumieć się. Decydujemy się zejść poniżej granicy mgły i okrężną drogą osiągnąć schron Neltnera pod Tubkałem. Kosztuje to sporo wysiłku, ale zastajemy tam już kolegów z nowymi zapasami i gotową kolacją.

Rano powrót na grań już z liną. Chorego Zygmunta zastępuje Jurek i z nim przez kilka 4-tysięcznych wierzchołków docieramy do podnóża zachodnich uskoku grani Tubkala. Odtąd wędrówka staje się bardziej in-



Zespół graniowy pod szczytem Tubkala. Od lewej: A. Popowicz, A. Zyzak i J. Chalecki.

Fot. Adam Zyzak

interesująca, teren jest eksponowany, według przewodnika b. trudny, co przy naszych plecakach wymaga starannej asekuracji. Po kilku godzinach pięknej wspinaczki osiągamy najwyższe wzniesienie Atlasu i doładowujemy plecaki sporym ciężarem, doniesionym przez grupę wspierającą. Teraz w dół, przez liczne turnie, turniczki, wśród iglic i księżycowych form krajobrazu. Półtora dnia wypełnia walka z wichurą — wytrącającą z równowagi, rzucającą nas zrazu o skały Tubkala i Imus-zera, później prawie czterotysięcznych szczytów Aksuala, Ingeuenuane i Amnrhemera. Upadając, zawsze mamy „szczęście” napotkać pod ręką osty i kaktusy, pozostawiające w skórze dziesiątki kolców, które będą nam jeszcze przez kilka tygodni wychodziły z ropiejących ranek. Zakłócona równowaga nie pozwala na utrzymanie rytmu, rwie się oddech, wysiłek jest olbrzymi, zwiększony wysokością i niesionym ciężarem. Teren wymaga nieustannej wspinaczki, łatwej, lecz z koniecznością używania rąk. Wspaniała szorstka skała ułatwia ewolucję, przeciera jednak opuszki palców, boleśnie, do krwi. Na dobitkę pojawia się dokuczliwe opuchnięcie oczu, dobrze mi znane z przejścia grani Tatr.

Kolejny biwak wypada nam w dolinie, w wąwozie Kissaria, wąskim na 3 metry. Na-

reszcie wody jest pod dostatkiem, za to rano czeka nas znów podejście, w dodatku z koniecznością przekroczenia 2 grzbietów. Jeszcze jeden olbrzym, Taska n'Zat zostaje pokonany. Niestety żywność kończy się, my zaś staniemy się na nogach. Całodzienne pożywienie stanowi topiony śnieg ze szczytą soli. Wreszcie pojawia się przełęcz, rozległa na parę kilometrów, zwie się Tizi n'Tarziat. Dla nas, spóźnionych o jeden dzień, głodnych i spragnionych, jest przełęczą nadziei, tu bowiem ma być umówiony skład z żywnością i wodą. W jego poszukiwaniu nerwowo burzymy liczne kopczyki, w jednym znajdując ni mniej ni więcej tylko szczątki ludzkich zwłok. Tak, autentycznego nieboszczyka! Czyżby był to uczestnik wcześniejszej próby przejścia grani Atlasu, któremu koledzy nie donieśli na czas wody i żywności? Chyba jednak nie. Obok widać na grani ruiny jakiejś baszty. Może zginął przy jej budowie, może przy obronie lub ataku? Tak czy inaczej do konsumpcji się nie nadaje, a naszego składu nie ma!

Trzeba się wycofać — po takim wysiłku tak blisko celu! Jeszcze przewracamy kamienie, jeszcze nie wierzymy. Wreszcie przychodzi czas odwrotu. Lecz co to? Odeszliśmy za ledwie 200 metrów od przełęcz, a tu z głębi doliny dobiega bojowy okrzyk „Alojz!!!” Brzmi wspaniale: odzyskaną wiarą w koleżeństwo, pewnością bliskiego sukcesu, dostatkami wody i żywności. Dwaj nieocenieni Tatkowie przytargali przeszło 2-kilometryowym podejściem wory pełne różnych wspaniałości, lecz nie podolali w jeden dzień i stąd u nich takie opóźnienie.

Teraz nic nas już nie zmoże, ani upał, ani mgła, ani mapa, której zasięg właśnie się skończył. Nadkładamy, błędząc, parę godzin marszu ale niedługo możemy pozować do pamiątkowego zdjęcia pod tablicą „Tizi n'Tichka”.

Włosienica wczoraj

*Czas się zatrzymał na progu
jak mijające kwiaty z łak
szronem odchodzą
i długie włosy traw w ciszy południa
martwe*

*Z godziną śniegu znikniesz
częstką lata i światło zgaśnie
w kamieniach skulony wiatr
a cienie staną opuszczone
pod drzewami jak duchy*

ANNA SKOCZYŁAS

Kaukaz Centralny, lato 1972

Po kilkuletniej przerwie doczekaliśmy się wreszcie zorganizowanego przez Klub Wysokogórski centralnego wyjazdu polskich alpinistów w Kaukaz. Na zaproszenie Federacji Alpinizmu ZSRR wyjechała w końcu lipca 1972 r. do obozu „Łokomotiw” w Adyżu dziesięcioosobowa grupa wspinaczy pod kierownictwem Stanisława Zierhoffera. W skład jej wchodził ponadto: Danuta Gellner (jako jedyna kobieta), Roman Bebak, Mirosław Budny, Krzysztof Cielecki, Marek Fijałkowski, Janusz Hierzyk (zastępca kierownika), Piotr Malinowski, Witold Sas-Nowosielski i Stanisław Zdrojewski. Część grupy stanowili doświadczeni alpinści, reszta byli to wybijający się wspinacze tatrzańscy, którzy w Kaukazie zdobyć mieli pierwsze doświadczenie lodowcowe. W Moskwie dołączyła do naszej ekipy przewodniczka z ramienia „Inturista” — Nelly Jakub z Nowosybirsk. W obozie naszym doradcą i konsultantem był doc. Jurij Lichaczew z Rostowa.

Zgodnie z regulaminem kaukaskich obozów alpinistycznych, jako grupa zagraniczna mieliśmy swobodę wyboru celów wspinaczki i sposobu działalności. W praktyce uzgadniałyśmy te sprawy z kierownictwem obozu, dla zapewnienia sobie w razie potrzeby pomocy służby ratowniczej.

W pierwszym okresie cała grupa działała w otoczeniu Lodowca Kaszkatasz — z założonego na nim biwaku. W rejonie tym dokonano następujących przejść — pomyślnych jako aklimatyzacyjno-treningowe:

Bėdudch — wschodnim filarem (trudności 4a): S. Zdrojewski i S. Zierhoffer, 24 lipca 1972. Zejście do obozu biwakowego w tym samym dniu — przewodnikowy czas przejścia: 2 dni.

Ułukara — I wejście lewą połąką zachodniej ściany: Danuta Gellner, R. Bebak i W. Sas-Nowosielski, 25 i 26 lipca 1973. Kategoria trudności: 4b. Zejście przez przełęcz Kaszkatasz 26 lipca. W czasie biwaku w ścianie Danuta Gellner została trafiona kamieniem i doznała złamania lewej kości ramiennej. Pomimo wypadku, zespół ukończył drogę i zejście przeprowadził bez pomocy.

Ułukara — I wejście centralnym filarem zachodniej ściany: M. Budny, K. Cielecki, M. Fijałkowski i P. Malinowski, 25 i 26 lipca 1973. Powrót na biwak 27 lipca przez przełęcz Kaszkatasz. Trudności nowej drogi oceniono na 5a.

Pomysł obu nowych dróg na zachodniej ścianie Ułukara wysunął Janusz Hierzyk, który wypatrzył je w czasie swego poprzedniego pobytu w Kaukazie. Sam nie wziął jednak udziału w ich przejściach z powodu choroby (porażenie słoneczne). Kolejny okres wypełniła właściwa już działalność wycynowa.

R. Bebak, J. Hierzyk, P. Malinowski i W. Sas-Nowosielski podeszli przez przełęcz Beczo i Lodowiec Uszbijski pod zachodnią ścianę *Uszby Połud-*

nowej (1 — 4 sierpnia). Od 5—8 VIII przeszli drogę Arciszewskiego na tej ścianie (trudności 6). 11 sierpnia zameldowali się z powrotem w Adyżu. M. Budny, K. Cielecki i M. Fijałkowski podeszli z poprzednim zespołem pod zachodnią ścianę *Uszby Południowej* i w dniach 6 — 8 sierpnia przebyli drogę Zywulaka i Niekrasowa na tej ścianie (trudności 5b). 11 sierpnia byli z powrotem w Adyżu.

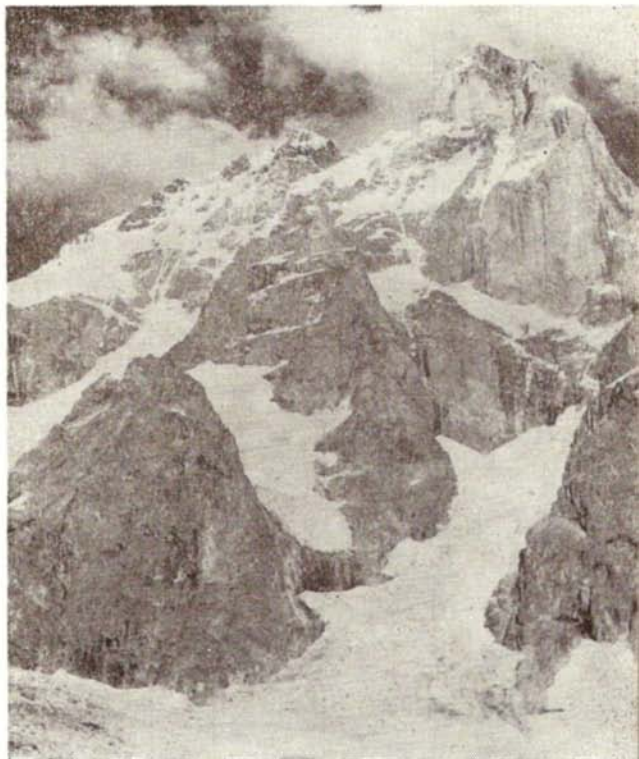
S. Zdrojewski i S. Zierhoffer podeszli na Srednij Pieriewal i założyli tam obóz (2 — 3 sierpnia). W dniach 4 — 8 sierpnia dokonali I przejścia południowej ściany *Drugiej Szheldy Zachodniej* (trudności nowej drogi, według wstępnej oceny, 5a lub 5b). 7 sierpnia wrócili do Adyżu.

Po spotkaniu się wszystkich zespołów nastąpił okres niepogody, uniemożliwiający podejmowanie poważniejszych wspinaczek. W dniu 17 sierpnia R. Bebak, M. Budny, K. Cielecki i S. Zdrojewski weszli jeszcze na oba wierzchołki Elbrusa i na tym zakończyła się nasza działalność górską.

Oceniając wyniki sportowe wyjazdu można uznać, że nawiązał on do chlubnych tradycji poprzednich osiągnięć ekip Klubu Wysoko-

Północno-zachodnia ściana Uszby.

Fot. Krzysztof Cielecki



górskiego w Kaukazie. Droga Arciszewskiego na zachodniej ścianie Uszby Południowej jest pierwszą drogą kategorii 6, którą przeszli w Kaukazie Polacy. Niewiele ustępuje jej druga droga na tej samej ścianie. Polscy alpinści przeszli obie w doskonałym tempie, skracając znacznie czas w stosunku do poprzednich zespołów. Poważnym i trwałym osiągnięciem jest też przejście 3 nowych dróg w rejonie należącym do najbardziej wyeksploatowanych w Kaukazie. Z nowych dróg naj-

wyżej chyba ocenić należy pokonanie południowej ściany II Szcheldy Zachodniej, stanowiącej pierwsze przejście wysokiej dziewiczej ściany. W odróżnieniu od mocno już schodzonej północnej strony masywu Szcheldy, od południa poprowadzono na jego wierzchołki drogi bardzo nieliczne. Należy sobie życzyć, aby wyjazdy w Kaukaz weszły na stałe do centralnego programu wyjazdów wychowawczych czy szkoleniowych Klubu Wysockogórskiego.

JERZY WALA

Wypad na lodowiec Sugran

Pamir, zaledwie od 100 lat znany Europejczykom — rozległa, pustynna wyżyna górską przechodząca ku zachodowi w wysokogórską krainę lodowców, obecnie stał się terenem ożywionej eksploracji alpinistycznej. Najciekawiej przedstawia się on na styku grzbietów Akademii Nauk i Piotra I. Tu, obok zwornikowego Piku Kommunizmu (7483 m) wznosi się Pik E. Korzeniewskiej (7105 m) oraz szereg szczytów 6-tysięcznych, wśród nich wybitny Pik Moskwa (6785 m), usytuowany pomiędzy lodowcami: Fortambek, Gando i Sugran. Latem 1972 r. ten ostatni lodowiec stał się celem naszego wypadu. Nasza 7-osobowa grupa ze Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych stanowili: Stanisław Michta, Jadwiga Mróz, Andrzej Pikuła, Sanda Ti-

tirici (Rumunka), Michał Turała oraz Antoni i Jerzy Walowie. Działalność była ograniczona do dwu tygodni możliwościami zabrania sprzętu i żywności.

6 sierpnia dolecieliśmy wygodnie dwupłotowcem AN-2 na małe polowe lotnisko obok Lachsz, osady położonej na wysokości 2000 m, u podnóża stoków Grzbietu Zaałajskiego. Do czoła lodowca Sugran mieliśmy ok. 36 km. Jeszcze tego samego dnia 12 km przejechaliśmy samochodem ciężarowym — do wiszącego mostku na wezbranej o tej porze roku rzece Muksu.

6 sierpnia wędrowaliśmy po terasach wzdłuż Muksu, mijając kiszlak Muk i Dewtear, gdzie mieszka tylko jedna rodzina, wreszcie dochodząc do kiszlaku Irget (ok.

Widok z lodowca Sugran na kocioł pod zachodnią ścianą Piku Moskwa. 1. Pik 30-letija Sowieckiego Zosudarstwa (6447 m); 2. Pik Moskwa (6785 m); 3. Szczyt 6046 m.

Fot. Jerzy Wala



2400 m). Napotkani myśliwi przewieźli nam na koniu i osłach plecaki przez wysoką przełęcz Bel-Kondau (3300 m) na dno doliny Sugran. Wspominali o zimowych polowaniach tutaj, chcieli nawet odkupić od nas raki. Po zmurszałej kładce, zawieszanej nad wzburzonym potokiem Sugran, przedostaliśmy się na jego prawą stronę, na wysoko wzniesioną terasę, pokrytą bujną, pełną kwieciami roślinnością. Ta zewnętrzna, górską część Pamiru jest zupełnym przeciwieństwem jego półpustynnego krajobrazu po wschodniej stronie Grzbietu Akademii Nauk.

Pogoda, dotąd deszczowa, poprawiła się. Następane dni wypełnił żmudny marsz w górę doliny przez wspaniały las z drzewiastej arczy i pamińskiej czerwonej brzozy, przez morenę czołową lodowca Byrsa, po szutrzewiskach i odkrytym lodzie lodowca Sugran.

12 sierpnia założyliśmy obóz na wysokości 4300 m. Wokół otaczały nas złodowcaone i zaśnieżone granie, a od wschodu wznosił się wyniosły Pik Moskwa. Naszą uwagę przykuwał także trudno dostępny Pik Lipskiego (5528 m). Czy był zdobyty? — w literaturze brak na ten temat wzmianek. Widok jego lodowej północnej ściany, liczącej 1500 m wysokości, towarzyszył nam przez kilka poprzednich dni. Ale i jego wschodnia skalna flank nie wydaje się być łatwa. Od zachodu za poziomą granią wyłaniały się spiczaste wierzchołki, m.in. Pik Agassiza (5916 m) i Pik Tyndala (5700 m).

Wobec ograniczonego czasu i faktu, że tylko część uczestników przedtem wspinała się, a poza Bratem i mną nikt nie chodził w lodzie, ograniczyliśmy się do wędrowek po zaśnieżonym i pociętym szczelinami lodowcu oraz do dokonania 14 sierpnia wejścia w ze-

spole S. Titirici, M. Turała i J. Wala na nieznany szczyt ok. 5200 m wysokości. Droga o trudnościach I-II w dole wiodła śnieżnym kuluarem, potem skalno-piarzystą grzędą i wreszcie w górze — śnieżną granią z nawisami (8 godzin z obozu). Brak śladów pozwalał przypuszczać, że było to I wejście. Powrót do Lachsz tą samą drogą zajął nam 4 dni.

Lodowiec Sugran liczy 24,2 km długości i jest najdłuższy w Grzbiecie Piotra I, a pod względem powierzchni ustępuje tylko lodowcom Fortambek i Gando (48 km², drugi 74,5 km², trzeci 55 km²), nie biorąc oczywiście pod uwagę lodowca Garmo pomiędzy Grzbieciami Piotra I, Akademii Nauk i Darwazskim (długość 27,5 km, powierzchnia 153,3 km²). Jest on lodowcem dolinnym z kilkoma niezbyt dużymi bocznymi rozgałęzieniami. Warunki klimatyczne sprzyjają niskiemu położeniu granicy firnu (4300 m), a czoło schodzi do 2880 m. W otoczeniu wznosi się kilka 6-tygodniowych szczytów grupujących się w grani odbiegającej od Pik Moskwa.

Pierwszy raz pojawili się tu alpinści w r. 1930, prowadzeni przez A. A. Letawietę. W górnej części lodowca pierwsi stanęli L. Barczasz, A. Polakow i D. Cereteli w r. 1933. Pierwszą wyprawą, której udało się przejść trudny Lodowiec Szini-Bini i dokonać wejść na Piki Moskwa i Nabludienij, była wyprawa W. W. Niemyckiego i E. S. Lewina w r. 1939. Próbę wejścia na Pik Moskwa podjęła wyprawa A. A. Letawietę i E. M. Abalakowa w r. 1947. Szczytu nie zdobyto, ale dokonano wejść południową granią na Pik 30-letija Sowieckiego Gosudarstwa (6447 m) przez Pik Panoramnyj (6100 m) i na Pik Kinochroniki (4980 m) w grani pomiędzy lodowcami Su-

Widok z lodowca Sugran na szczyt ok. 5200 m, na który weszli S. Titirici, M. Turała oraz J. Wala. Z lewej: Pik Moskwa (5452 m); z prawej: Pik Nabludienij (5549 m).

Fot. Jerzy Wala



gran i Gando. Na wierzchołku Piku Moskwa stanął w r. 1956 zespół D. Oboladze z wyprawy gruzińskiej, kierowanej przez O. I. Giginejswili. Wejścia dokonano z lodowca Sugran zachodnią granią (VB). W r. 1959 otwarta została nowa droga, tym razem południowo-wschodnią granią (8-osobowy zespół I. Bogaczewa z wyprawy Burewiestnika). Przez przełęczę Jużnyj i Siewiernyj Pierewał Pieszyj prowadzi szlak turystyczny z Doliny Muksu do Doliny Obi Chingou, którą spływa potok z lodowca Garmo. Po drodze w arczowym lesie minęliśmy na nim grupę z NRD

z przewodnikiem. Jest to chyba jeden z trudniejszych i piękniejszych szlaków turystycznych w górach ZSRR.

Grzbiet Piotra I na zachód od lodowca Sugran również posiada wybitnie wysokogórski charakter i był dotąd stosunkowo mało eksplorowany, pomimo bliskości Dżyrgitalu. Sytuacja zmieniła się dopiero w ostatnich latach. W lipcu 1972 r. działała na lodowcu Sugran wielka wyprawa alpinistów litewskich. Ślady jej znajdowaliśmy w wielu miejscach, ale w sierpniu było tu pusto i przez 10 dni nie widzieliśmy żadnego człowieka.

MARIAN BAŁA i JANUSZ MĄCZKA

Akademicka wyprawa w Hindukusz Centralny 1972

Wyprawę zorganizował — w ciągu zaledwie 4 miesięcy! — Krakowski Akademicki Klub Alpinistyczny, działający przy Radzie Okręgowej ZSP. Udział w niej wzięli: Marian Bała (kierownik), Konstanty Bałuciński (lekarz), Krzysztof Fedorowicz, Stanisław Jaworski, Janusz Mączka, Ludwik Musiał i Marek Rusinowski. Wyprawa finansowana była głównie przez ZSP, dużej pomocy udzieliły jej też różne instytucje i przedsiębiorstwa, życzliwie ustosunkowane do studenckiego ruchu alpinistycznego. Szczególnie ważna była pomoc przy produkcji sprzętu (raki, czekanomłotki, nosilki, buty itp.) — w całości wykonane w kraju.

Jako teren działania wybraliśmy tę część rozległego górotworu hindukuskiego, którą omijały dotąd polskie wyprawy, a mianowicie Hindukusz Centralny. Wyjeżdżając z kraju wiedzieliśmy, że te obszary są o wiele trudniej dostępne niż Hindukusz Wysoki, a dotarcie do niektórych grup wymaga wielodniowych karawan. Chcieliśmy zebrać jak najwięcej danych o tych nieznanach Polakom górach i stąd zrodził się pomysł przetrawersowania całego pasma z północy na południe — ze wsi Zebak przez przełęczę Mundżan i Andżuman do Daszt-i Rewat (ok. 300 km). Głównym celem wyprawy był masyw najwyższego szczytu Hindukuszu Centralnego, Kohe Bandaka (6843 m).

Wyjazd z kraju nastąpił 2 lipca 1972 r. Do Afganistanu wyprawa dotarła kolejną przez Związek Radziecki, wioząc ze sobą całe 1,5 tony bagażu. Kłopoty związane z transportem

rekompensowała pewność, że do Afganistanu dotrze on razem z uczestnikami. Wynajętym samochodem przewieziono bagaż do Fajzabadu, gdzie dołączyli się do wyprawy Bała i Jaworski, którzy załatwiali w tym czasie w Kabulu zezwolenie na działalność. Po dotarciu do Zebaku (23 lipca), w miejscowym karawanseraju założyliśmy tymczasową bazę, by przeprowadzić — korzystając z informacji udzielonych nam przez Jerzego Wałę — rekonesansową działalność w nieeksplorowanej dotąd zachodniej części grupy Kohe Zebak.

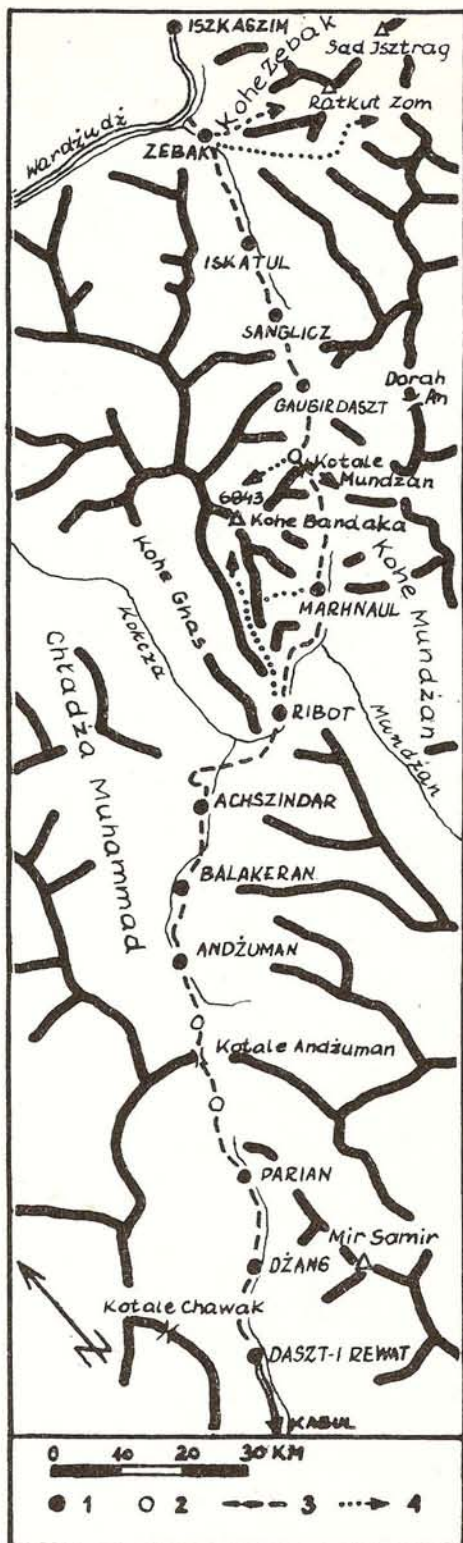
Z czekaniem w nieznanie

24 lipca wyruszają 2 grupy na kilkudniowy wypad w góry. Bała, Jaworski i Rusinowski wchodzi w dolinę Jasik u której wylotu znajduje się wieś Zebak. Po 2 dniach drogi zakładają obóz na wysokości 4200 m i 27 lipca całą trójką wchodzi do rozległego kotła pod szczytem Ratkut Zom (5647 m), by następnie zdobyć jego wschodni (prawdopodobnie wyższy) wierzchołek. Bałuciński, Fedorowicz, Mączka i Musiał wchodzi w dolinę Deh Gol i po 2 dniach marszu, okrążając masyw Ratkut Zom od południa, zakładają obóz w dolinie Mandro Gol, na wysokości 3500 m. 27 lipca Fedorowicz i Mączka wchodzi granią od przełęczy Nuksan An na jeden z nie zdobytych szczytów na granicy z Pakistanem, nadając mu nazwę Kohe Mai (Rybi Szczyt, ok. 5100 m). W tym samym dniu Bałuciński i Musiał wchodzi kilkukil-

lometrową granią na sąsiedni szczyt ok. 5050 m, również dziewiczy, któremu nadają nazwę Rach-e Har (Ośla Grań).

Po odpoczynku w Zebaku, organizujemy karawanę i 31 lipca ruszamy w górę rzeki Wardżudż. Po 4 dniach drogi, zmieniając karawanę w miejscowości Sanglicz, docieramy na przełęcz Mundżan (ok. 3950 m). Poniżej przełęczy, nad potokiem wypływającym ze wschodniego lodowca Kohe Bandaka, instalujemy bazę główną wyprawy. W następnych dniach zakładamy u stóp szczytu 5211 m bazę wysuniętą (ok. 4200 m), z której prowadzimy dalszą działalność. Już po kilku rekonesansach staje się jasne, że wspaniała wschodnia ściana Kohe Bandaka, licząca 2,5 km wysokości i wraz z sąsiednim Kohe Bandaka Sachi (6414 m) tworząca kilkukilometrowy dolomitowy mur skalny, jest dla naszego małego zespołu zbyt niebezpieczna. W dniach 7–10 sierpnia Bała i Jaworski w poszukiwaniu drogi na Kohe Zin (M5, 5650 m) i Kohe Muztatar (M6, 5674 m). W tym samym czasie pozostali szukają możliwości wejścia na południowo-wschodnią grań Kohe Bandaka. Fedorowicz i Rusinowski przez szczyt 5211 m osiągają Kohe Bazrated (M3, 5450 m). Bałuciński i Mączka atakują wspaniałą wystrzelającą na 1200 m lodową ścianę dziewiczego zwornikowego szczytu, nazwanego przez nas Kohe Jachi. W stromym lodzie zastaje ich noc, wspinają się więc przy świetle latarek i — utraciwszy namiot — biwakują w szczelinie lodowej. Po biwaku nie znajdują dalszej drogi (szczegóły w oddzielnej relacji), wobec czego wracają trawersem przez ścianę a następnie przez Kohe Bazrated i szczyt 5211 m do bazy. W czasie wspinaczki utrzymują kontakt radiowy z Musiałem, który po drugiej stronie doliny wchodzi na Kohe Nigahban (M9, 5691 m).

Jaworski i Rusinowski przechodzą przez szczyt 5211 m do sąsiedniej doliny i 12 sierpnia zdobywają dziewiczy szczyt 5593 m, któremu nadają nazwę Kohe Nul (Dziób). Następnego dnia z powodzeniem atakują piękną południową ścianę szczytu nazwanego przez nas Kohe Dżunubi (Południowy, 5907 m). Bałuciński i Mączka wracają przez szczyty 5211 m i M3 pod wierzchołek Kohe Jachi (ok. 5850 m), który zdobywają południową granią. Po biwaku na przełęczy 15 sierpnia w nadzwyczaj trudnej wspinaczce granicowej dokonują II wejścia (nową drogą) na Kohe Dżunubi. W drodze powrotnej — wolne zjazdy na wysokości ok. 5900 m! — wchodzi jeszcze na Kohe Ruzmataaler (M2, 5350 m). 18 sierpnia Jaworski dokonuje wejść na Kohe Kaimak (M7, 5700 m) i Kohe Barf (M8, ok. 5700 m). W tym samym czasie Bała, Fedorowicz i Musiał przechodzą przez przełęcz



Trasa przemarszu wyprawy przez Hindukusz Centralny. 1–2 etapowe miejscowości i miejsca biwaków; 3 — trasa; 4 — rejon działalności wspinaczkowej. Szkic opracował i wykonał Janusz Mączka.

Mundżan na jej stronę wschodnią. Łatwą drogą osiągają Kohe Safed (M10, 5297 m), a następnie atakują północną grzędę północno-wschodniego szczytu Kohe Mundżan (5350 m). Schodzą następnie najeżonym penitentami zlebem, przecinającym północną ścianę. 16 sierpnia Bała i Musiał wchodzą jeszcze na Kohe Halogek (M13, 5272 m).

Na Kohe Bandaka

Po likwidacji bazy wysuniętej, 20 sierpnia wszyscy spotykają się na przełęczy Mundżan i rozpoczynają organizację dalszej karawany. Bała i Musiał schodzą doliną Pargisz do miejscowości Marhnaul, a stamtąd przez płaskowyż Uris do doliny Sachi. Z tej właśnie doliny prowadzą wszystkie dotychczasowe drogi na Kohe Bandaka. Po rekonesansie w głąb doliny, oczekują na resztę wyprawy. Tymczasem pozostałym udaje się wyruszyć dopiero po 3 dniach. Bała i Musiał wracają i z resztą wyprawy spotykają się w Marhnaul. Wobec dalszych trudności z transportem, plany ulegają skorygowaniu. Bałuciński i Musiał schodzą z karawaną do Ribotu, natomiast pozostali w dwu turach prze-

Wschodnia ściana Kohe Nul (5594 m) z drogą wejścia.

Fot. Stanisław Jaworski



noszą sprzęt i żywność przez płaskowyż Uris do doliny Sachi.

Dopiero 30 sierpnia cała ekipa jest gotowa do dalszej akcji. Tego samego dnia przenosimy się w głąb doliny, pod czołową ścianę południowo-zachodniej grani Kohe Bandaka. Następnego dnia w 3 zespołach wyruszamy w górę. Mączka, Jaworski i Rusinowski po kilku godzinach drogi rozpoczynają późnym popołudniem wspinaczkę północną flanką Kohe Bandaka. Noc zastaje ich w lodowej ścianie, następnego dnia osiągają grań, gdzie na wysokości 6300 m zakładają drugi biwak. 2 września stają na szczycie (6843 m) i wracają do pozostawionego namiotu. Bała i Fedorowicz wchodzą na szczyt 3 września — tą samą drogą (biwaki na wysokości 5600 i 6400 m). Tymczasem Bałuciński i Musiał 1 września stają zwykłą drogą na Kohe Ka Safed (6192 m). W dniu następnym próbują jeszcze wejść na Kohe Bandaka Sachi, próba załamuje się jednak 300 m od wierzchołka — wskutek upadku Bałucińskiego, zakończonego złamaniem żebra. 4 września wszyscy spotykają się przy ajłaku Szirali w dolinie Sachi.

W Ribocie, gdzie pozostał nasz bagaż, natrafiamy na dalsze trudności z karawaną, tym razem z powodu niezbyt dokładnego określenia trasy na naszym zezwoleniu. Po dłuższych targach wyruszamy w dalszą drogę 7 września. Do końca trasy jest jeszcze daleko. Wygórowane żądania miejscowych posiadaczy koni i osłów, od których jesteśmy całkowicie uzależnieni, zaczynają nam grozić zupełnym krachem finansowym. Poszczególne etapy naszej trasy wynoszą po ok. 15 km, a właściciele zwierząt w żaden sposób nie można przekonać, że karawana musi poruszać się szybciej. Opis perypetii, jakie przeżywamy w czasie tej drogi, mógłby wypełnić sporą książkę. Wędrujemy przepięknymi dolinami, kilkakrotnie przekraczając rzekę, by 11 września dotrzeć na przełęcz Andżuman (4225 m), a z niej doliną Pansziru do Daszt-i Rewat (15 września), gdzie możemy już wynająć samochód. Bałuciński i Fedorowicz, po załatwieniu formalności wizowych w Kabulu, wracają do kraju przez ZSRR z wyprawą krakowską, pozostali zaś wraz z bagażem tułają się różnymi środkami lokomocji przez Iran, by następnie pociągiem przez Dżulfę i Moskwę dotrzeć 12 października do Krakowa.

W dorobku 19 szczytów

Wyprawa składała się prawie w całości z nowicjuszy w górach lodowcowych, a działalność prowadziła w rejonie dotąd Polakom nieznanym. Mimo to zanotowała na swoim koncie spore sukcesy. Ekipa, zgrana w czasie wielu zimowych obozów tatrzańskich, spisywała się znakomicie. Operując na rozległym obszarze i w kilku grupach górskich, nie mieliśmy stałej bazy, lecz przenosiliśmy się

z miejsca na miejsce. Ten typ działalności stawiał przed uczestnikami dodatkowe wymagania, z których — pomimo braku doświadczenia — wywiązali się znakomicie.

Wspinaliśmy się w pięciu dolinach górskich. W Kohe Zebak zbadaliśmy dolinę Jasiak, ostatnią z nie odwiedzonych w tym rejonie, dokonaliśmy też wejścia na najwyższy szczyt grupy, Ratkut Zom. W dolinie Mandro Gol weszliśmy na dwa nie zdobyte szczyty. Ze zdjęć fotograficznych i szkiców uda się prawdopodobnie Jerzemu Wali sporządzić szkic orograficzny reszty masywu Kohe Zebak. Ogólny plon wyprawy, to zdobycie 7 dziewiczych szczytów o wysokości 5050—5907 m (średnia: 5480 m) oraz wejścia na 12 innych — przeważnie nowymi drogami. Pięciu uczestników powtórzyło trudną drogę włoską na Kohe Bandaka (6843 m). Z przejść sportowych wyróżnić należy pokonanie 1200-metrowej lodowej ściany Kohe Jachi oraz południowej ściany Kohe Dżunubi. Dorobek bez wątpienia wart uwagi, zwłaszcza, że stanowi, jak dotąd, jedyny wkład Polaków w eksplorację Hindukuszu Centralnego. Wszyscy uczestnicy przekroczyli w trakcie działalności 6000 m. Przechodząc 300-kilometrowym rajdem karawanowym przez Hindukusz od Zebaku do Daszt-i Rewat zdobyliśmy olbrzymią ilość informacji i doświadczeń, niezwykle cennych dla organizacji przyszłych wypraw w te rejony.

WYKAZ WEJŚĆ NA SZCZYT

Hindukusz Wschodni — Kohe Zebak, Ratkut Zom (5647 m) — wschodni wierzchołek — I wejście: M. Bała, S. Jaworski i M. Rusinowski, 27 lipca. *Kohe Mai* (ok. 5100 m) — I wejście: K. Fedorowicz i J. Mączka, 27 lipca. *Rach-e Har* (ok. 5050 m) — I wejście: K. Bałuciński i L. Musiał, 27 lipca.

Hindukusz Centralny — grupa Kohe Bandaka. *Kohe Nigahban* (M9, 5691 m) — II wejście: L. Musiał, 8 sierpnia. *Szczyt 5211 m* — I wejście: K. Fedorowicz i M. Rusinowski, 8 sierpnia; III wejście: K. Bałuciński i J. Mączka, 10 sierpnia; IV wejście: S. Jaworski, M. Rusinowski, K. Bałuciński i J. Mączka, 12 sierpnia. *Kohe Bazrated* (M3, 5450 m) — II wejście: K. Fedorowicz i M. Rusinowski, 9 sierpnia; III wejście: K. Bałuciński i J. Mączka, 10 sierpnia; IV wejście: K. Bałuciński i J. Mączka, 13 sierpnia. *Kohe Zin* (M5, 5650 m) — I wejście: M. Bała i S. Jaworski, 9 sierpnia. *Kohe Muztatar* (M6, 5674 m) — III wejście: M. Bała i S. Jaworski, 9 sierpnia. *Kohe Nul* (5593 m) — I wejście: S. Jaworski i M. Rusinowski, 13 sierpnia. *Kohe Jachi* (ok. 5850 m) — I wejście: K. Bałuciński i J. Mączka, 14 sierpnia. *Kohe Dżunubi* (5907 m) — I wejście: S. Jaworski i M. Rusinowski, 14 sierpnia, II wejście: K. Bałuciński



Południowa ściana Kohne Dżunubi (5907 m) z drogą S. Jaworskiego i M. Rusinowskiego.

Fot. Stanisław Jaworski

i J. Mączka, 15 sierpnia. *Kohe Ruzmataler* (M2, 5350 m) — III wejście: K. Bałuciński i J. Mączka, 16 sierpnia. *Kohe Kaimak* (M7 5700 m) — II wejście: S. Jaworski, 18 sierpnia. *Kohe Barf* (M8, 5700 m) — II wejście: S. Jaworski, 18 sierpnia.

Hindukusz Centralny — Kohe Mundżan. *Kohe Safed* (M10, 5297 m) — II wejście: M. Bała, K. Fedorowicz i L. Musiał, 13 sierpnia. *Kohe Mundżan* (północno-wschodni wierzchołek, 5350 m) — II wejście: M. Bała, K. Fedorowicz i L. Musiał, 15 sierpnia. *Kohe Halogek* (M13, 5272 m) — III wejście: M. Bała i L. Musiał, 16 sierpnia.

Hindukusz Centralny — strona zachodnia grupy Kohe Bandaka — Darrahe Sachi. *Kohe Bandaka i Dżunubi* (6843 m) północną flanką — III wejście: S. Jaworski, J. Mączka i M. Rusinowski, 2 września; IV wejście: M. Bała i K. Fedorowicz, 3 września. *Kohe Ka Safed* (6192 m) — K. Bałuciński i L. Musiał, 1 września.

Zestawił: JANUSZ MĄCZKA

Grupa Kohe Bandaka

Jest to jedna z czterech głównych grup górskich Hindukuszu Centralnego — skupiają się w niej najwyższe szczyty tej części pasma. Z granią główną łączy tę grupę grzbiet, w którym najniższe obniżenie tworzy przełęcz Kotale Mundżan (3950 m). Stanowi ona zarazem granicę między Kohe Mundżan i Kohe Bandaka. Ta najciekawsza część Hindukuszu Centralnego jest dość znacznie oddalona od miejscowości osiągalnych z pomocą samochodu. Do doliny Sachi, z której prowadzą wszystkie dotychczasowe drogi na Kohe Bandaka (6843 m), odległość ta wynosi około 7 dni karawany. Dotrzeć tam można albo z Boraku przez Dzurm doliną Kokczy, albo z Zebaku przez Kotale Mundżan, albo — najdłuższą trasą — z Daszt-i Rewat przez Kotale Anżuman (4225 m).

Od najwyższego dwuwierzchołkowego masywu Kohe Bandaka rozchodzą się gwiaźdzście 3 granie, między które wcinają się 3 walne doliny. Na południowy wschód biegnie grań ku Kotale Mundżan, rozwidlająca się w dwa dalsze ramiona. Najwyższe szczyty w niej i jej bocznej odnodze, to Kohe Jachi (ok. 5850 m) i Kohe Dżunubi (5907 m), obydwie zdobyte przez naszą wyprawę. Na południe wybiega grań z dwoma wysokimi szczyta-

mi Kohe Bandaka Tawika (6271 m) i Kohe Bandaka Uris (6110 m), rozległe jej odnogi sięgają po wieś Marhnaul i płaskowyż Uris na południu. W kierunku północnym grań tworzą szczyty: bezimienny (6044 m, nie zdobyty), Kohe Bandaka Sachi (6414 m), Kohe Achar Sachi (ok. 5900 m) i Kohe Ka Safed (6192 m). Drugim co do wysokości wzniesieniem grupy jest północny wierzchołek Kohe Bandaka (6725 m).

Od wschodu podchodzi szeroka i głęboka dolina mająca wylot na przełęcz Mundżan. Długość jej wynosi ok. 12 km, a dno zalega lodowiec prawie całkowicie zasłany rumowiskiem moren. Na całej swej długości wznosi się ona tylko ok. 500 m, dlatego też otaczające ją szczyty od południa i zachodu tworzą prawie jednolity skalny mur o wysokości we wschodniej ścianie Kohe Bandaka sięgającej 2500 m. Ściana ta tworzy chyba najtrudniejsze urwisko Hindukuszu. Oprócz niej kapitalne problemy sportowe stanowią skalne wschodnie ściany bezimiennego szczytu 6044 m i Kohe Bandaka Sachi — obie po ok. 1500 wysokości, a także lodowa ściana Kohe Jachi, w środkowej linii pokonana przez Bałucińskiego i Mączkę. Scenerię tych dolomitowych urwisk można z pewnością



Fot. Stanisław Jaworski

Kohe Bandaka (6843 m) od południa. Linia przerywaną oznaczono górną część drogi wejściowej, linią kropkowaną — trasę zejścia drogą Berlińczyków. I — punkt na południowo-zachodniej grani po przejściu północnej ściany (ok. 5900 m); II — drugi biwak zespołu J. Mączki (ok. 6300 m); III — drugi biwak zespołu M. Bały (ok. 6400 m); IV — biwak obu zespołów w zejściu (ok. 5800 m).

zaliczyć do najwspanialszych w Hindukuszu. Od północy dolinę oddziela od sąsiedniej Darrahe Dżurm grań łatwiej dostępnych szczytów pięciotysięcznych — od M5 do M9. Między Kohe Bandaka Tawika i Kohe Bandaka Uris od zachodu oraz Kohe Jachi i Kohe Dżunubi od wschodu ciągnie się na południe wąska, kilkunastokilometrowa bezimienna dolina, prawdopodobnie dotychczas przez alpinistów nie odwiedzana.

Największą doliną tej grupy górskiej jest Darrahe Sachi, licząca ok. 20 km długości. W dolnym biegu łączy się ona z Darrahe Iblar, której wylot znajduje się koło wsi Ribot w dolinie Mundzan. W dolnym odcinku dolina Sachi jest wąska i bardzo nieznacznie wznosi się do góry. Jej środkowe partie zajmują płaskie rozlewiska ułożone piętrowo i poddzielane wałami starych moren stadialnych, górne piętra natomiast wypełniają rozległe lodowce. Największy spada spod Kohe Ka Safed. Głębokie wcięcie doliny powoduje, że wszystkie drogi na Kohe Bandaka pokonują ponad dwa kilometry różnicy poziomów. Od zachodu ograniczają dolinę kilo-

metrowej wysokości dolomitowe ściany Kohe Iblar. Dlatego też krajobraz z tej grupy górskiej przypomina miejscami raczej włoskie Dolomity niż Hindukusz.

Kohe Iblar oraz równoległe do niego i położone dalej na zachód pasmo Kohe Ghas, skupiające kilkanaście wierzchołków, do dzisiaj nie były eksplorowane. Przyczyna leży w tym, że zdobycie tych szczytów, przekraczających wysokość 5700 m, wymagać będzie bez wątpienia skalnej wspinaczki podciągowej. W pierwszej fazie eksploracji Hindukuszu odstraszało to oczywiście alpinistów, dziś jednak, kiedy i tu zaczynamy szukać dróg ekstremalnych, stanie się raczej zachętą dla zdobywców. W dolinie Sachi najciekawszy problem sportowy stanowi dwukilometrowej wysokości zachodnie żebro północnego wierzchołka Kohe Bandaka.

Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby te nasze propozycje stały się podjętą do zorganizowania w węzeł Kohe Bandaka nowej polskiej wyprawy — już o aspiracjach czysto sportowych.

JANUSZ MACZKA

W ścianie Kohe Jachi

Jest już późno, kiedy we dwójkę z Kostkiem Bałucińskim kluczymy między szczelinami lodowca. Co jakiś czas wzrok kierujemy ku naszej ścianie. Wśród innych, przypominających przysadziste bastiony włoskich Dolomitów, wyróżnia się bielą ponad tysięczmetrowej płaszczyzny lodu. Środek idealnie gładkiej ślizgawki lśni ciemniejszymi szklistymi plamami, po bokach wychylają się ogromne dachy seraków. Nasze apetyty wzmagają fakt, że ta lodowa ściana wyprowadza na nie zdobyty, bezimienny szczyt. Zatrzymujemy się na odpoczynek. Wczorajsza beczyność i nieumiarkowanie w jedzeniu dają znać o sobie ostrymi bólami brzucha. Tracę ochotę na jakiegokolwiek wędrownika. Jest późno, góra ściany lśni już jaskrawo słonecznymi refleksami. Niedługo powinny odezwać się pierwsze kanonady lodowych lawin. Najbardziej narażony jest na nie cały dół ściany.

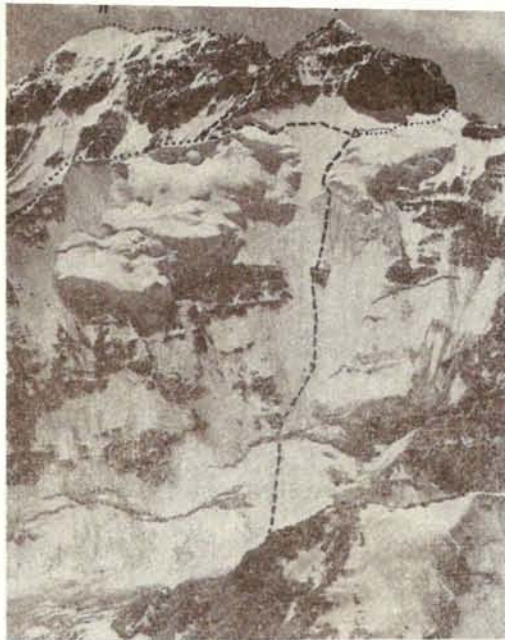
Stoimy, jak byśmy odkładali ostateczną decyzję. Natrafiam na pytający wzrok Kostka... Odwracam się i powoli zaczynam podchodzić.

Brodzimy wśród cmentarzyska ogromnych, porozbijanych seraków, starając się nie myśleć o tym, ile niszczących sił wyzwoliły one, zanim legły spokojnie pod ścianą. Wypatruję słabszego punktu w przewieszonym murze szczeliny brzeżnej. Wiążemy się i ruszam w górę. Ciężki wór ze sprzętem i żywnością na kilka dni nieprzyjemnie odpycha do tyłu.

Przeczolguję się po słabym moście śnieżnym. Nade mną podwieszona ścianka, przystrojona girlandą sopli. Ręka omdlewa od rąbania. Z pomocą śrub wyczolguję się nad krawędź. W głowie szum, brak tchu, a przecież to jeszcze nie tak wysoko. Znowu łapią mnie mdlące bóle brzucha. W powietrzu przelatują ze świstem drobniejsze bryłki lodu.

Musimy wyostać się skosem w prawo spod linii spadku seraków wiszących kilkaset metrów nad nami. Wyciąg za wyciągiem — coraz stromiej, coraz trudniej utrzymać tempo. 20, 15, 10 wyrąbanych stopni... wbijam czekan, opieram głowę o lód i ciężko dyszę. Będzie tak odtąd niezmiennie przez całą ścianę. Wbijam śruby na stanowiskach, wyrąbuję stopnie pod nogi i ściagam linę biegnącą w dół. Od czasu do czasu obserwuję zgarbioną sylwetkę Kostka, powoli dochodzącego do mnie. Wtem rozlega się suchy trzask. Od razu budzę się z otępienia i trzeźwieję. Odruchowo kurczę się i z przerażeniem wpatruję w rozpedzone tonowe bryły, lecące w białych tumanach. Jesteśmy wobec nich zupełnie bezbronni. Cały ten rozpedzony żywioł przelatuje w lewo od Kostka, wczepionego w lód tylko przednimi zębami raków. Omiata nas silny podmuch i chmura iskrzącego lodowego pyłu. W ustach pozostaje cierpki smak zwykłego ludzkiego strachu.

Ruszam dalej w górę. Po drodze sterczy z lodu skałka. Po raz pierwszy możemy u-



Północna ściana Kohe Jachi (ok. 5850 m — I) z drogą K. Bałucińskiego i J. Mączki. Z miejsca biwaku zaznaczony wypad na zachodnią grań, a w lewo droga zejścia ku niewidocznemu Kohe Bazrated (5450 m). Na dalszym planie Kohe Dzunubi (5907 m — II) z trasą wejścia Bałucińskiego i Mączki granią północną.

Fot. Stanisław Jaworski

siąść, zdjąć plecaki i coś niecoś przekąsić. Spozstrzegamy, że pogoda ulega zmianie. Prószy drobny śnieg, ścianę omiatają falami zwiewne pyłówki. Nadchodzi zmięch, a my nieustannie odmierzamy liną naszą lodową gładziznę, która jak na złość coraz bardziej staje dęba. O założeniu biwaku nie ma mowy. W pewnym momencie z dołu dolatują mnie krzyki Kostka. Widzę jak od jego sylwetki odrywa się jakiś przedmiot i leci w

dół. To pękły nosilki — na szczęście spadł tylko namiot. Zapalamy latarki, a ja zabieram się do pokonania bariery lodowej wiszącej nad nami. Od prawej strony wynajduję przejście. Powoli zdobywam wysokość, rąbiąc stopnie w prawie pionowym, szklistym lodzie. Jeszcze tego samego dnia pokonujemy 200 metrów, walcząc z sennością i zmęczeniem.

Kiedy kopimy pod serakiem małą półkę na biwak dochodzi północ. Kładziemy się w puchach wprost na śniegu. Już o piątej rano budzą nas promienie słońca. Trawersujemy w lewo chcąc kontynuować wspinaczkę, okazuje się jednak, że musimy zawrócić i poczekać aż słońce przestanie oświetlać ścianę. Z góry, ze skalnej kopuły szczytowej lecą kamienie i bryły lodu. Wracamy na miejsce biwaku i nawiązujemy łączność z Lutkiem Musiałem, znajdującym się po przeciwległej stronie doliny. Podejmujemy jeszcze bezskuteczną próbę znalezienia drogi na szczyt przez zachodnią grań. Po południu trawersujemy całą ścianę i po ciemku schodzimy na przełęcz pod Kohe Bazrated, gdzie zakładamy drugi biwak. Następnego dnia schodzimy do bazy przez Kohe Bazrated i szczyt 5211 m.

Po kilku dniach jednak wracamy tą samą drogą na górę. Dochodzimy do końca trawersu i kontynuujemy wspinaczkę stromym kuluarem lodowym na przełęcz. Tu biwakujemy w płachcie i zostawiamy rzeczy, by szybko wejść na nasz szczyt. Kiedy na ambonie skalnej wierzchołka układamy niewielki kopczyk kamienny jest już znów całkiem ciemno. Sporządzamy notatkę, szczyt ma około 5850 m, później, w kraju otrzyma nazwę „Kohe Jachi” (Lodowy). Nad wierzchołkami Pakistanu niebo goreje rozbłyskami dalekiej burzy. Trzeba schodzić, jutro czeka nas trudna grań Kohe Dzunubi, a później... później inne góry i inne ściany.

Obóz KDL — zima 1973

Zgodnie z tradycją, Klub Wysokogórski zorganizował w dniach 4—18 marca 1973 r. obóz dla wspinaczy z Krajów Demokracji Ludowej. Uczestniczyli w nim: z Czechosłowacji Jiří Pechouš, František Půlpán, Daniel Bakoš i Jan Holec; z Bułgarii — Nikołaj Cwetkow i Dobrij Tomałow; z NRD — Manfred Vogel i Peter Kohbach; z Jugosławii — Milan Rebula i Borys Erjavec oraz z Węgier — Istvan Bánhidi i Istvan Docze. Sprężystym kierownikiem był — już po raz trzeci — Andrzej Drescher, któremu pomagali Andrzej Tarnawski i Andrzej Skłodowski.

Zgodnie z regułą, że pogoda na obozach KDL bywa co drugi rok, tej zimy goście nie trafili najlepiej. Było co prawda trochę słońca, ale warunki w ścianach — po długo-

trwałych opadach śniegu — uniemożliwiały podjęcie ambitniejszych wspinaczek. W tej sytuacji pozostawała tradycyjna Kazalnica i wschodnia Mnicha. Jiří i František oblegali bez skutku ściek pod Kotłem w Kazalnicy, Daniel i Jan próbowali atakować direttissime. Jugosłowianie, Bułgarzy i Niemcy ograniczyli się do wschodniej ściany Mnicha, ale żadna z prób na wariancie „R” i drodze Łapińskiego nie została zrealizowana do końca.

Tarnawski i Skłodowski — wspomagani przez Halinę Krüger-Syrokomską i Jacka Porębę — przeszli 12 marca drogą Stanisławskiego na Wyżnię Mnichową Przełęczką, Skłodowski z Markiem Janasem — grań od Szpiglasowego Wierchu do Koziej Przełęczki.

Andrzej Skłodowski

KAROL ENGLISH — LEGENDA I FAKTY

Karol English jest bez wątpienia najwybitniejszym nazwiskiem epoki zdobywania szczytów i turni w Tatrach. „Taternik” pisywał o nim dużo, nie były to jednak artykuły ani życiowe, ani — co gorsza — obiektywne. Poniesiony młodzieńczą chęlnością i dezynwolturą, dopuścił się English paru wykroczeń przeciwko — jak byśmy to dziś określili — etyce taternickiej. Niektóre z nich były w swej naiwności wręcz rozbrajające. Sportowi konkurenci potraktowali je z całą sędziowską powagą, pozbawiając obwinionego dużej części dorobku, a także na przeszło pół wieku — dobrego imienia. Dr Bolesław Chwaściński podjął trudne zadanie zrehabilitowania skrzywdzonego człowieka. W ciągu kilku lat studiów zebrał materiały, których tylko ułamek niżej prezentuje. Jak rewelacyjne są one — oceni czytelnik z lektury artykułu. Dodać trzeba jedynie, że odsłania się przed nami nie tylko ważny rozdział historii polskiego taternictwa, ale także nikomu dotąd nieznaną kartę z dziejów współczesnych Polski. Obszerne studium o Karolu Englishu zamieszczone zostanie w „Wierchach”. (Redakcja)

W ostatnich dniach wojny zginął śmiercią bohatera Karol English, najwybitniejszy taternik przełomu XIX i XX wieku. Zdobyte przez niego Ostrego Szczytu w 1902 r. jest powszechnie uważane za początek nowoczesnego taternictwa. Współczesne mu pokolenie zrobiło z niego mistyfikatora, który przypisał sobie jakoby szereg nieprawdziwych wejść i wejścia na nie istniejące szczyty. I przede wszystkim ta opinia utrzymała się przez pokolenia. Taternictwo polskie wyparło się Englisha. Liczne jednak fakty i dokładne przestudiowanie postawionych mu zarzutów każą spojrzeć inaczej na niewątpliwy dramat sprzed lat — nie tylko człowieka, ale i całego polskiego taternictwa.

Karol English urodził się 13 lipca 1881 r. w Krakowie i tu się wychował. W tym mieście w r. 1899 ukończył jako prymus Gimnazjum św. Anny a następnie, w 1903 r., Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na tymże uniwersytecie w 1905 r. uzyskał tytuł doktora praw. W 1906 r. ożenił się z Anną Szczepańską z Bielan pod Krakowem. Zmarła ona w 1908 r. i English nie ożenił się już po raz drugi. W 1920 r. habilitował się na UJ uzyskując stopień docenta.

Ojciec jego, również Karol English-Payne (1822—1904), bo tak brzmiało pełne nazwisko, pochodził z rodziny od pokoleń spolszczonej. Urodził w Niwrze na Podolu i był w Krakowie dyrektorem policji w latach 1863—1890, do czasu przejścia na emeryturę. Pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Matka, Antonina z Jülgów (1853—1940), była Austriaczką, urodzoną w Krakowie, córką znanego filologa Bernharda Jülga, profesora UJ, a później uniwersytetu w Innsbrucku. Wychowana u stóp Alp, chodziła w góry na wycieczki z ojcem i braćmi. Wprowadziła w Tatry kilkunastoletniego syna, sta-

jąc się towarzyszką jego wypraw i współuczestniczką zdobycia Ostrego Szczytu. Po śmierci dyrektora Englisha wyszła powtórnie za mąż za Józefa Doboszyńskiego.

Tatry — przełom stuleci

Antonina Englishowa corocznie spędzała lato z synem w Smokowcu. Będąc Austriaczką, niewątpliwie ciążyła do niemieckiego środowiska Spiszaków. Pierwsza zanotowana

Karol English w latach tatrzańskich



wycieczka górską matki z synem, to wejście w 1896 r. na Łomnicę z przewodnikiem spiskim Johannem Hunsdorferem starszym (1850—1917), który od tego czasu stał się stałym przewodnikiem Englischów.

Wśród wielu wycieczek szczytowych Karol Englisch dokonał następujących I wejść: w 1897 r. na Jaworowy Szczyt; w 1898 r. na Dziką Turnię, Mały Kołowy Szczyt, Czerwoną Turnię i Czarny Szczyt; (rok 1899, w którym Karol otrzymał maturę, Englischowie spędzili w Alpach); w 1900 r. na Rogatą i Podufałą Turnię; w 1901 r. na Wielki Kościół oraz Granaty Wielickie; w 1902 r. na Śnieżny Szczyt, na Jaworowe Turnie — Skrajną, Pośrednią i Wielką, na Nowoleśne Turnie — Skrajną, Pośrednią i Zadnią, na Mały Kościół, na Mały Jaworowy Szczyt, na Krzesany Róg, na Ostry Szczyt; w 1903 r. na Ostrą i Krótką (były to I notowane wejścia turystyczne, Englisch sam pisze, że znalazł tam ślady poprzedników), na Pośrednie Solisko i Soliskowe Czuby, na Wysokie Gierlachowskie — Niżnią i Wyżnią, na Hińczową Turnię i Mieguszowiecki Szczyt nad Czarnym oraz na Zachodni Szczyt Widel.

W zimie Karol Englisch zaczął chodzić pod koniec swej działalności tatrzańskiej. Taternictwo zimowe nie istniało wówczas — wejścia Theodora Wundta z lat 1884 i 1891 nie znalazły naśladowców. Jedynie Sławkowski Szczyt był czasem odwiedzany. Po północnej stronie Karol Potkański wszedł na Kasprowy i Czerwone Wierchy. Do wnętrza Tatr zapuszczał się mało kto. Englisch więc i tu należał do pionierów. W styczniu 1902 r. wraz z Károlem Jordánem i przewodnikiem Johannem Franzem starszym wszedł na Sławkowski Szczyt (VI wejście zimowe) i na Wielicką Kopę (I wejście zimowe), a z Jordánem i Johannem Hunsdorferem młodszym przeszedł przez Polski Grzebień (II wejście zimowe). W styczniu 1903 r. z Jordánem wszedł na nartach na Krzyżne Liptowskie (I wejście zimowe) i na Krywań (II wejście zimowe). Englisch był pierwszym polskim taternikiem używającym nart do wejść wysokogórskich.

Miarą roli, jaką odegrał w odkrywaniu Tatr, niech będą następujące liczby. W swym zdobywczym okresie, w latach 1897—1903, wszedł on na przeszło 30 dziewiczych szczytów i turni. W tym samym okresie 28 innych taterników weszło na 26 nie zdobytych szczytów i turni. Nie licząc przewodników, następny w kolejności w tym czasie co do liczby zdobytych wejść, Gyula Döri, ma na swoim koncie tylko 5 szczytów, a dalej Janusz Chmielowski, Károly Jordán i August Otto po 4, ks. Walenty Gadowski 2, a reszta po jednym. W cyfrach tych postawiono przy tym znak równania między Ostrem Szczytem a Graniastą Turnią. Ogólnie biorąc, drugie miejsce w historii Tatr w liczbie pierwszych wejść szczytowych dzierży Janusz Chmielowski, który w latach 1895—1908 wszedł na 19 dziewiczych szczytów i turni.



Antonina Englischowa — uczestniczka pierwszych wejść na Jaworowe Szczyty (1897 i 1902), Dziką Turnię (1898), Ostry Szczyt (1902), Mieguszowiecki Szczyt Czarny (1903)... Któż taterniczka może się poszczycić takim dorobkiem?

Opisy swych wejść Englisch publikował początkowo tylko w „Rocznikach Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego”, a od 1902 r. również w „Przeglądzie Zakopiańskim”. Taternictwo swe zaczął pod kierunkiem matki — w kręgu spiskim, w oderwaniu od środowiska polskiego.

Walka o Ostry Szczyt

Wejście Englisch na Ostry Szczyt w 1902 r. rozpoczyna erę taternictwa sportowego. Szczyt ten przez wiele lat uchodził za niedostępny. Englisch rozpoczął swe ataki w 1900 r. i za drugą próbą wszedł od północy na jakiś żąb we wschodniej grani. Miejsce to nazwał później „południowym wierzchołkiem” i twierdził, że położone jest ono zaledwie o 20 m od wierzchołka głównego. W 1901 r. szczyt atakował dwukrotnie Karol Jurzyca, który południową ścianą osiągnął wschodnią grań w odległości 45 m od szczytu. Jurzyca zwrócił uwagę¹⁾, że Ostry nie ma południowego wierzchołka i Englisch pewnie się omylił w ocenie odległości.

I tu Englisch uczynił krok, który go potem drogo kosztował. Opublikował²⁾ dwie fotografie, na których wyretuszowana przez

niego grzęda kulminowała nieco na wschód od głównego wierzchołka, tworząc rzeczywistość drugi wierzchołek. Czy była to chęć „zaklepania” sobie pierwszeństwa, czy lęk przed przyznaniem się do niepowodzenia — trudno dzisiaj odpowiedzieć.

Mimo twierdzenia, że był zaledwie 20 m od wierzchołka, English wie, że szczytu nie zdobył. W 1902 r. ponawia próby. W czasie jednej z nich odkrywa żleb spadający z przełęczy w Oстрыm, w następnej wchodzi tym żlebem na przełęcz, wynajdując w połowie żlebu płytki, nadzwyczaj stromy drugi żlebek, wiodący ku wierzchołkowi. Możliwość wejścia na szczyt została odkryta, jednakże problemem w tym żleбку były asekuracja i zejście. Problem ten rozwiązał, każąc na dole zrobić kowalowi 10 wielkich haków⁸⁾. English z przewodnikami — starszym Hunsdorferem i Johannem Stropfem — poszli do schroniska Téryego i przez kilka dni mowowali po 1—2 haki dziennie w skałę. Kiedy robota została skończona, zesłi do Smokowca po Antoninę Englishową i 25 sierpnia 1902 r. szczyt został przez nich zdobyty.

Opis wejścia opublikował English najpierw w „Ilustracji Polskiej”⁴⁾, wychodzącej w Krakowie. Zilustrował go zdjęciem przedstawiającym efektowną wspinaczkę na Aiguillette d'Argentiére w grupie Mont Blanc. O wbitych uprzednio hakach nie wspominał. Opis daleko odbiegał od dotychczasowego sposobu relacjonowania wejść tatrzańskich. Do tej pory opisy były przede wszystkim opisami krajobrazowymi. Nawet szczegóły drogi, które opisywano z rzadka i niesystematycznie, były ujmowane krajobrazowo. English chyba pierwszy zaczął opisywać trudności skalne i reakcje taternika na nie. Nie można się zgodzić z jego przeciwnikami, którzy mu zarzucali później przesadę w obrazowaniu tych trudności i stworzyli legendę o jego stylu pisania. Wiemy, że odczucie trudności jest subiektywne. Szczyt otoczony nimbem niedostępności, szczyt który uległ dopiero po tylu próbach, musiał mocno wejść w przeżycie pierwszych zdobywców. Jeden z jego głównych późniejszych przeciwników, Roman Kordys, po przejściu ściany Ostrego tak pisał jeszcze w wiele lat po zakończeniu swej działalności górskiej⁵⁾:

...droga Englisha zaimponowała nam niesłychanie... odwaga zaatakowania tak nadzwyczajnie stromej, nie przerwanej żadnym piętrem, zdawało się nam niebotycznej, czarnej, odstraszająco groźnej ściany, zostawiła daleko za sobą wszystko, cośmy dotychczas poznali w Tatrach... A i potem — przez dłuższy czas — był dla nas Ostry Szczyt symbolem najtrudniejszego wierchu tatrzańskiego i miernikiem wszystkich nowych i starych zuchwałych zdobywczy taternickich...

Drugim elementem, mocno podkreślonym w „Ilustracji Polskiej”, a dotychczas nie poruszonym w literaturze taternickiej, był moment narodowy. Napisał English:

Z tego to wierzchołka błyska w słońcu białoczerwona chorągiew. Od sinych dalekich równin Polski wstał wiatr i łopocze nią ciągle, a ona zda się coraz rozwijać i świecić z każdą chwilą. Tu wysoko, na niedostępnym szczycie, dominującym nad posiadłościami Hohentlohego, długo zapewne wiać będzie jemu i oczekiwanemu jego gościowi Wilhelmowi⁶⁾ na memento, że „...jeszcze nie zginęła”.

Trzeba pamiętać, że były to czasy zaborów i nawet słowo „Polska” urzędowo nie istniało.

Opis wejścia na Ostry Szczyt przedrukował „Przegląd Zakopiański”⁷⁾, English umieścił go nadto w rocznikach Club Alpin Français⁸⁾ i Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego⁹⁾. Tym razem antyniemieckie wystąpienia Englisha rozeszły się szerzej — roczniki Club Alpin Français studiowali nie tylko alpinści francuscy... W roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, wydawanym na niemieckim Spiszu, fragment ten został opuszczony. I znów English „upiększył” swój opis w roczniku francuskim zretuszowaną fotografią... Aiguille du Dru.

Po uzyskaniu dyplomu na UJ (1903) rozpoczął pracę w Namiestnictwie Galicyjskim we Lwowie. W 1904 r. został przeniesiony do Statystycznej Komisji Centralnej w Wiedniu. Rok 1903 był jego ostatnim odkrywczym rokiem w Tatrach. Będzie tu czasem jeszcze zaglądał, lecz cały swój zapał górski przemieści już na Alpy.

W kilka lat po opuszczeniu Tatr przez Englisha, wystąpili przeciwko niemu Alfred Martin (1906) a następnie jego towarzysz, Günter Oskar Dyhrenfurth¹⁰⁾. Należeli oni

Ostry Szczyt (2360 m), najświeższa ze zdobyczy Englisha. Widok od strony północnej.

Fot. Eugeniusz Piątkowski



do zwartej i silnej Sekcji Śląskiej UKV, zrzeszającej Niemców pruskich ze Śląska. Obaj zaczęli właśnie taternictwo, choć Martin chodził już przez kilka lat po Alpach. Zarzucili oni Englishowi, że wbrew swym twierdzeniom, nie przeszedł szeregu dróg i że wejście na Gierlach od Polskiego Grzebienia nie należy do niego, lecz do Martina, przejście grani Solisk do Dyhrenfurtha i Rum-pelta, przejście grani Warzęchowych Turni do Dubkego i Boehna, wejście na Wielki Kościół do Fabescha, a Krzesany Róg nadal czeka na swego zdobywcę.

Wystąpienia te spotkały się z pełnym uznaniem redakcji „Taternika” i wkrótce jej członek, Roman Kordys, opublikował w naszym organie dłuższy artykuł¹¹⁾, w którym zarzucił Englishowi znacznie więcej mistyfikacji, stwierdzając, że na większość zakwestionowanych przez siebie szczytów wszedł pierwszy właśnie on, ze swymi stałymi towarzyszymi — Zygmuntem Klemensiewiczem i Jerzym Maślanką. Do przejść uznanych za nieprawdziwe przez Martina i Dyhrenfurtha, Kordys dorzucił: Zachodni Szczyt Widel, Snieżny Szczyt, Południowy i Zachodni Szczyt Ostrego Szczytu, Jaworową Grań, grań Granatów Wielickich, Wyżnią Wysoką Gierlachowską, turnie w Wołowym Grzbiecie i Mięszowiecki Szczyt Pośredni. Zarzucił też Englishowi, że kilka turni, na które miał on rzekomo wejść, nie istnieje w ogóle, a kilku jego dróg nie można uznać za nowe.

Argumentami Martina i Dyhrenfurtha były braki śladów i niezgodność opisu z terenem. Kordys odkrył jeszcze szereg sprzeczności w opisywaniu tych samych zdarzeń w różnych publikacjach. Wszyscy przypominali fałszowanie fotografii. Artykuł Kordysa wywarł decydujący wpływ na stosunek taternictwa polskiego do Englisha.

Fakty bronią oskarżonego

Kordys pisząc swój głośny artykuł, w którym m. in. udowodnił, że jest pierwszym zdobywcą Zachodniego Szczytu Widel i że English nie był nie tylko na tym szczycie, ale w ogóle na żadnym punkcie grani Widel, nie wiedział, że w rzeczywistości sam dokonał III wejścia. W kilka tygodni po Englishu, wszedł bowiem na Zachodni Szczyt Widel Miklós Szontágh młodszy i znalazł tam, jak również na jednym zębie w grani Widel, wizytówki Englisha. Stwierdził to dr Gyula Komarnicki¹²⁾, fakt ten opublikował również Ivan Houdek¹³⁾.

Dr Szontágh wszedł na Zachodni Szczyt Widel będąc przekonany, że dokonuje I wejścia. Prowadził go Johann Hunsdorfer starszy, ten sam, który na tym wierzchołku był kilka tygodni wcześniej z Karolem Englishem. Hunsdorfer nic o tym Szontághowi nie powiedział, gdyż za I wejście otrzymał dodatkową, hojną dopłatę... Karierę swą

górką skończył ze zdecydowanie ujemną opinią¹⁴⁾.

Jedynym argumentem Kordysa w przypadku Wyżniej Wysokiej Gierlachowskiej jest to, że English nie mógł w 1903 r. dokonać z Hunsdorferem starszym I wejścia, bo przecież sam Hunsdorfer wprowadzając na ten szczyt w 1905 r. G. Horvátha stwierdził, że jest to pierwsze wejście. W świetle ustaleń związanych ze zdobyciem Widel, nie ma i tu podstaw do zaprzeczania Englishowi pierwszeństwa, zwłaszcza że uznaje się jego wejście tego samego dnia na Niżnią Wysoką Gierlachowską.

Przykład Zachodniego Szczytu Widel wskazuje, że nie można zbyt pochopnie uznawać braku śladów za dowód mistyfikacji. Wichury, deszcze, śniegi niszczą kopczyki, a ukryty pod kamieniami bilet nie zawsze od razu się znajdzie. Kordys wchodził na szczyty zwiedzane przez Englisha w dobrych parę lat po nim.

Jeszcze inaczej wygląda sprawa Wielkiego Kościoła. W 1901 r. English był na tym wierzchołku z J. Hunsdorferem starszym. W następnym roku wszedł tam Heinrich Fabesch. Twierdził on potem, że nie znalazł śladów Englisha, napisał więc artykuł który zatytułował „I wejście na Wielki Kościół” i posłał do „Turisták Lapja”, organu Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego. English jako dowód przekazał redakcji swoje zdjęcia ze szczytu. Nikt oczywiście fotografii nie sprawdzał, pierwszeństwo zostało przyznane Englishowi, a relacja Fabescha się nie ukazała. Gdy Martin z Dyhrenfurthem rozpoczęli swą akcję, Fabesch wyciągnął odrzucony niegdyś artykuł. Fotografii po tylu latach już w redakcji nie było, liczba antagonistów Englisha wciąż wzrastała, amatorów na sukcesję po nim było coraz więcej. W „Turisták Lapja” ukazał się artykuł Fabescha o jego I wejściu na Wielki Kościół obok artykułu Dyhrenfurtha „Alpine Fälschungen”, w którym m. in. przyznawał on Fabeschowi rację.

Czas upływał, przewodniki we wszystkich językach głosiły, że Fabesch dokonał I wejścia na Wielki Kościół. Fotografie Englisha po latach trafiły do Alfreda Grósza i on dopiero poszedł z nimi na Wielki Kościół. Studując je po drodze i ze szczytu stwierdził, że zdobywcą jest nie Fabesch, lecz Karol English¹⁵⁾.

Fakty te zmuszają do dużej ostrożności w przyjmowaniu wystąpień Martina, Dyhrenfurtha i Kordysa i nakazują szczegółowe ich przeanalizowanie.

Dokładne zbadanie niektórych ich zarzutów jest po tylu latach niemożliwe. Świadkowie wydarzeń prawie wszyscy już odeszli. Opisy Englisha pochodzą z epoki chodzenia z przewodnikami, mają więc bardziej charakter literacki, niż dokumentacyjny. Ten ostatni styl pisania wykształciło dopiero póź-



Zachodni Szczyt Wieleń — na tle ścian Łomnicy.
Fot. Eugeniusz Piątkowski

niej taternictwo bezprzewodnikowe. Englisch pisał bardzo nierówno. Niektóre jego opisy podnosiły trudności, co niewątpliwie utrudnia dziś identyfikację, niektóre zaś były relacjami piszanymi niesłychanie skrótowo. Wiadomość o swym wejściu na Zachodni Szczyt Wieleń Englisch zamyka w trzech słowach. Nie mogło być zresztą inaczej: np. w roczniku 1903 Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego opisuje on 14 swoich pierwszych wejść szczytowych — gdyby chciał je potraktować szczegółowo, zajęłoby to cały chyba tom.

Englich nadawał oddzielne nazwy różnym bezimiennym turniom i turniczkom w graniach. Jego bilety znajdowano na niewielkich nawet formacjach skalnych. To były właśnie te rzekomo nie istniejące szczyty, na które wchodził.

„Przecież jest drukowanym faktem, że stopień skalny zamienia się w platformę, metry nikną w oczach, ścianka nabiera chwyków i stopni, a komin znika...” Czy to nowy atak Kordysa na Englicha? Nie, to wystąpienie Konstantego Narkiewicz-Jodki przeciwko Stanisławskiemu¹⁶⁾. Czy Jodko miał rację? Niewątpliwie tak. Czy wielkość Stanisławskiego zmalala w dziejach taternictwa przez to, że podnosił on swe sukcesy poprzez przejawskrawione oceny? Niewątpliwie nie. Tak samo dorzucanie przez Englicha do własnych ogromnych zdobyczy jesz-

cze parometrycznych turniczek nie zmienia jego wybitnej pozycji w dziejach Tatr.

Jednakże to tworzenie przez Englicha nowych szczytów, jak miecz obosieczny zwróciło się przeciwko niemu. Wprowadzało zamęt, przeciwnicy jego utożsamiali nieraz te turnie z innymi, nie dziwnego, że powstawały najróżniejsze nieporozumienia. Niektóre z tych formacji awansowały obecnie do godności szczytów, niektóre może będą szczytami kiedyś, inne może nie będą nimi nigdy.

Dla Kordysa wystarczającym dowodem, że Englich nie doszedł do Gierlacha od Polskiego Grzebieńca jest to, iż wymienia pomiędzy Lawinowym Szczytem a Zadnim Gierlachem nie istniejący jakoby szczyt „Noże”. Dziś w przewodniku Witolda H. Paryskiego wznoszą się w tym miejscu turniczki nazwane „Jurgowskimi Czubami”. Musiał więc Englich tam być, skoro odkrył ich istnienie.

Krucze przesłanki ataku

Nie ma podstaw do uznania za pierwsze wejścia Kordysa i towarzyszy na Śnieżny Szczyt. Argumentami Kordysa były: brak śladów na szczycie, „luźno wiszące bloki i płyty”, a także to, że droga jest „trudniejszą, niż można by to wnosić znając sposób pisania Englicha”¹⁷⁾. Kordys wchodził na szczyt w pięć lat po Englichu. Droga nie musiała być i dla Englicha łatwa, jeśli w zejściu zjeżdżał na linie. Tym razem Kordys nie pisze nic o niezgodności opisu z terenem. Gdy otworzymy przewodnik J. Chmielowskiego i M. Świerza¹⁷⁾ musimy stwierdzić, że opisy Englicha są z nim całkowicie zgodne: jest trawers po stronie Doliny Pięciu Stawów i wyjście rysą na grań. A więc nie ulega wątpliwości, że zdobywcą Śnieżnego Szczytu jest Karol Englich, a nie Roman Kordys z towarzyszami.

Podobnie ma się sprawa z Krzesanym Rogiem, wówczas zwanym Wschodnią Rówienką Turnią. Jedyny argument Kordysa stanowi stwierdzenie, że wejście z Doliny Rówienek jest zbyt trudne. I to mówi taternik, który potem pisał, że sama odwaga zaatakowania odstraszałającej ściany Ostrego Szczytu przez Englicha została daleko za sobą wszystko, co dotychczas w Tatrach poznał! A Witold H. Paryski pisze w przewodniku, że droga jest częściowo łatwa i częściowo bez trudności. Nie widzimy więc podstaw do zaprzeczania pierwszeństwa Englicha na Krzesanym Rogu.

Nie ma też podstaw do nieuznawania pierwszeństwa Englicha na grani Granatów Wielickich. Między Dwoistą i Rogatą Turnią wznosi się szereg turni i turniczek. Na każdą z nich można wejść w rozmaity sposób i nie wiemy o których turniach czy nawet zębach, mówią Englich i Martin. Trzeba pamiętać, że na przełomie XIX i XX wieku przejście granią nie było tym samym, co

dzisiejsze przejście ściśle graniowe. Kordys sam się gubi w swym ataku. Ponieważ trudno sobie było wyobrazić, by młody Englisch nazwał turnię, na którą nie wszedł, imieniem niedawno zmarłego przyjaciela rodziny, ogólnie szanowanego kanonika ks. Krukowskiego, przesuwa¹¹⁾ tę nazwę z Granackiego Rogu na Wielką Granacką Turnię, choć z opisu wynika, że tak nie jest. Kordys kończy omawianie Granatów Wielickich pisząc w jednym zdaniu „Stwierdzamy, że Englisch... zwiedził jedną turnię”, a w drugim, że „Englich, wszedł na dwie turnie”.

Argumentem przy Warzęchowych Turniach, oprócz braku śladów jest to, że Englisch nazwał późniejszą Skrajną Warzęchową Turnię „Grosse Plattenspitze”, a Zadnią Nowoleśną Turnię „Kleine Plattenspitze”, chociaż koty na mapie wskazują, że Kleine Plattenspitze jest wyższa od Grosse Plattenspitze. Englisch dokonał więc mistyfikacji — twierdzi Kordys za Martinem i Dyhrenfurthem, a wysokości wziął z powietrza¹⁸⁾.

Czyby Englisch nie miał mapy? Oczywiście, że miał — nieraz w swych opisach na nią się powoływał. Idąc od Sławkowskiej Przełęczy granią na Staroleśną, następująco nazwał 5 turni, na które wszedł: Wetter Spitze (2381 m), English Turm (2378 m), Kleine Plattenspitze (2390 m), Grosse Plattenspitze (2410 m) i Hunsdorfer Turm (2363 m). Sprawa staje się jasna, jeśli przyjmiemy, że English Turm, to jeden — widoczny z Doliny Staroleśnej — z zębów w południowo-wschodniej grani Pośredniej Nowoleśnej Turni, którą Englisch nazwał Kleine Plattenspitze (2390 m), a Hunsdorfer Turm, to również widoczny z tej samej doliny ząb w zachodniej grani Zadniej Nowoleśnej Turni, którą Englisch nazwał logicznie Grosse Plattenspitze (2410 m). Englisch nie twierdził przecież, jak chcą Martin i Kordys, że wszedł na turnie, które później zostały nazwane Warzęchowymi. Na nich rzeczywiście śladów mogło nie być.

Podobnie ma się sprawa z Soliskowymi Turniami. Englisch pisząc o Soliskowej Grani miał niewątpliwie na myśli tylko jej część. Wszedł na Wielkie Solisko, Pośrednie Solisko i Soliskowe Czuby. Występy skalne w tych ostatnich nazwał Turniami Lövy'ego, Münnicha i Döllera. Dyhrenfurth zakłada, że Englisch pisze o całej grani Solisk z dzisiejszymi Soliskowymi Turniami włącznie. Przejście granią z Leskowskiej Przełęczy na Skrajne Solisko trwa według przewodnika W. H. Paryskiego 5 godzin 15 minut, a tylko do Małego Soliska 4 godziny. Czyby Dyhrenfurth naprawdę wierzył, że Englisch dając jedynie zdanie „i wdrapujemy się po kruchej ścianie na turnie Lövy'ego i Münnicha”¹⁹⁾ usiłował wmówić w świat taternicki, że przeszedł przeszło pięciogodzinną grań? Przewodnik W. H. Paryskiego mówi o Solisko-

wych Czubach — „...na pierwszy występ z przodu 10-metrową pionową ścianą...”

Kordys wykrył kilka sprzeczności w opisach Englisha. W „Przeglądzie Zakopiańskim” English pisze²⁰⁾, że za Pośrednim Soliskiem w południowej grani leżą Turnie Lövy'ego, Münnicha i Döllera i że zszedł on do Doliny Młynicy, aby napić się wody ze stawu, po raz drugi wszedł na grań i wspiął się na te turnie. W Roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego¹⁹⁾, turnie te ustawił w odwrotnej kolejności, pisząc o zdobyciu tylko dwu z nich i o zejściu do Doliny Młynicy, po zdobyciu tych turni. Nie wiemy, czy zejście do stawu, „w którym wypili tyle wody, że zwierciadło opadło”, to literackie upiększenie, i czy English nadał turniom nazwy na poczekaniu w trakcie pisania artykułów i nie zaglądnął do swych poprzednich publikacji.

Kordys twierdzi¹¹⁾, że English nie przeszedł Wołowego Grzbietu od Mięgoszowieckiego Szczytu nad Czarnym po Zabią Turnię Mięgoszowiecką. I English również tego nie twierdzi — napisał²¹⁾, że wszedł na różne turnie w grani, jak Hińczowa Turnia, Lucifer, Orli Szczyt itp. Wbrew Kordysowi W. H. Paryski dochodzi do wniosku, że English był na Hińczowej Turni pierwszy.

Niewyjaśniona jest jednak sprawa Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego (Środkowego) i pewnie już nigdy nie będzie wyjaśniona. Z opisu w „Przeglądzie Zakopiańskim” nie wynika wyraźnie, czy wszedł on na ten szczyt. Publikując parę miesięcy później w Roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego²²⁾ te same opisy wejść w Wołowym Grzbiecie, dorzucił on jeszcze I wejście na Kolbenheyer Spitze, tj. Mięgoszowiecki Pośredni.

Potwierdzałoby to założenie, że English nie zaglądnął do swych poprzednich publikacji. Zaprzecza to z kolei tezie o świadomym fałszu. English był człowiekiem o wybitnej inteligencji i o szerokich i różnorodnych zainteresowaniach. Nie popełniałby tak prymitywnej „mistyfikacji”, która natychmiast po wyjściu publikacji z drukarni byłaby demaskowana.

Nie będzie też wyjaśniona sprawa Zachodniego tj. dziś Małego Ostrego Szczytu. Kordys pisze¹¹⁾, że Ludwik Koziczinski, który był z Englishem w 1902 r. na przełęczy w Oстрыm zaprzecza, aby English wszedł na ten szczyt. Tak Koziczinski odpisał na zapytanie Kordysa w 1907 r. Dlaczego milczał tak długo? Dlaczego bliscy mu Martin czy Dyhrenfurth nie wykorzystali tego argumentu wcześniej? Dlaczego oświadczył to dopiero na pytanie Kordysa, gdy atak na Englisha był w swoim zenicie...? Droga z przełęczy na Mały Ostry wynosi według Puškása²³⁾ pięć minut...

Przytoczmy słowa nestora taterników, dra Gyuli Komarnickiego¹²⁾, który niegdyś w

swych przewodnikach uznał za pierwszych wszystkich tych, których wymienił Kordys — jego przyjaciel i towarzysz wspinaczek:

...Ostra walka, którą w swoim czasie prowadzili przeciw niemu Alfred Martin i Roman Kordys, widziana ówczesnymi oczyma, mogła być uważana za usprawiedliwioną. Współcześni, zwłaszcza rywale, walczyli ze sobą przeważnie w sposób bezwzględny. Po dziesiątkach lat i kiedy jest się już starszym, sądzi się bardziej daleko sięgającym spojrzeniem i z większą wyrozumiałością. Tak jest i ze mną. Mimo wielu (dziś mogą powiedzieć, prawie dziecięcych) oszustewek, jest on jednak odkrywcą pełnym sukcesów i jestem dziś zdania, że wiele, co było mu w owych czasach zaprzeczane, jednakże do jego czynów należało.

Lata nad Dunajem

Z wyjazdem Englisha do Wiednia w 1904 r. skończyła się jego działalność odkrywczą w Tatrach. Przyjeżdżał tu jeszcze, ale na krótko, i nie znamy jego wejść z tych wypadów. W 1917 r. spotkali go przy Po-pradzkim Stawie Józef Oppenheim i Zygmunt Jabłoński²⁴⁾. Po Alpach chodził English do późnych swych lat. Wspinał się w Alpach Öztalskich, Dolomitach, Wilder Kaiser, Alpach Julijskich, w grupach Monte Rosa i Ortler. Wiemy²⁵⁾, że był m. in. na Triglavie, Monte Rosa, Watzmannie, Eiserne Thorspitze, Similaun, Zebrù. Mając 55 lat wszedł na Matterhorn. Brak jednak śladów w literaturze alpinistycznej, by odbywał wybitniejsze wyprawy odkrywcze.

W Statystycznej Komisji Centralnej w Wiedniu pracował do 1912 r.²⁶⁾ W tym czasie też (1908—1911) kierował na Uniwersytecie Wiedeńskim Seminarium Statystycznym. W 1913 r. został przeniesiony wraz z referatem galicyjskim do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a w 1917 do Ministerstwa Opieki Społecznej, w którym pracując pomagał Polakom z byłego zaboru rosyjskiego, m. in. braciom Schiele, w powrocie do kraju.

Gdy Polska w 1918 r. odzyskała niepodległość, English natychmiast zgłosił się w Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, deklarując się jako obywatel polski. Został oddelegowany z powrotem do Wiednia, gdzie pracował w Głównym Urzędzie Likwidacyjnym, regulującym wszelkie sprawy wynikające z wieloletniej łączności Galicji z Austrią.

Paryż, 1919 rok. Na konferencji pokojowej powstała z niewoli Polskę reprezentują Ignacy Paderewski, Roman Dmowski i Władysław Grabski. Do pomocy mają ze sobą grupę specjalistów z kraju. Wśród nich znajduje się Karol English. Za pracę swą otrzymuje podziękowanie od delegatów Polski, podpisane przez prof. Władysława Grabskiego, późniejszego dwukrotnego premiera Rzeczypospolitej. Po zakończeniu konferencji nadal pracuje w Wiedniu i bierze udział w organizowaniu wiedeńskiej Komisji Reparacji.



Karol English w r. 1937 — alpinista i pracownik polskiego wywiadu.

W lipcu 1920 r. habilituje się na Wydziale Praw i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego i jako docent występuje w składach tej uczelni w latach 1920—1925²⁷⁾, nie obejmując jednak wykładów.

W życiu Karola Englisha następuje zwrot. Nie poświęca się otwierającej się przed nim karierze naukowej, lecz składa prośbę do władz polskich o zwolnienie go. Otrzymuje formalnie emeryturę i rozpoczyna służbę w polskim wywiadzie. Nie pracuje poza tym nigdzie, studiuje zagadnienia gospodarcze i publikuje artykuły z tej dziedziny. Posiada podwójne obywatelstwo — polskie²⁸⁾ i austriackie²⁹⁾. O tym pierwszym wie mało kto. Wstępuje do rządzącej wówczas Partii Chrześcijańsko-Społecznej i wkrótce wchodzi do krajowych władz tej partii.

Wskutek zniszczenia przez wojnę wielu archiwów i zrozumiałej konspiracji tej działalności w każdym państwie, trudno dziś ustalić formę organizacyjną pracy Englisha. Według źródeł niemieckich³⁰⁾ — mając duże znajomości pośród wybitnych polityków austriackich, prowadził on wywiad gospodarczy i polityczny. Zainteresowania czynników wojskowych — Austrii wówczas nie obejmowały.

Po remilitaryzacji Nadrenii przez Hitlera w 1936 r., Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy Sztabu Głównego WP²⁸⁾ zorganizował w Wiedniu swą placówkę obserwacyjną, zależnie od okoliczności zwaną „Florydą” lub „Borutą”. Kierował nią mjr Stanisław „Włodarkiewicz”. Karol English występuje w tej placówce od razu jako rutynowany i ceniony stary pracownik wywiadu polskiego²⁹⁾. W dniu „anschlusu” obejmuje placówkę doświadczony oficer II Oddziału, mjr dypl. Stanisław Kuniczak. Piszę on wiele lat potem³¹⁾:

Dr Karol English był mi podporządkowany... Był świetnym alpinistą, miał głębokie i szerokie kontakty oraz znajomości i stosunki, co wybitnie ułatwiało mu docieranie w „zaccienione” zacisza nawet. Był doskonałym psychologiem i wyróżniał się doskonałym wyczuciem terenu... oddał bardzo duże usługi... Z ochotą podejmował się najtrudniejszych zadań, z których zawsze wywiązywał się z doskonałymi wynikami. Cieszył się zawsze najlepszą opinią moich poprzedników i ja również pozwałam sobie na najwyższą ocenę jego charakteru, jak i pracy.

English brał także udział, wraz z przybyłymi w przebraniu polskimi oficerami, w obserwacjach przygotowań niemieckich do zajęcia Sudetów w 1938 r.²⁸⁾, a później Czech. Do końca zachował rozmach i dynamikę, które go kiedyś wyniosły ponad wszystkich taterników. Piszę gen. Kuniczak²⁸⁾: „Profesor był niesłychanie przedsiębiorczy i pełen zdrowej inicjatywy. Wiem, bo musiałem go czasem hamować...” Mimo wieloletniego pobytu na obczyźnie mówił piękną polszczyzną z lekkim akcentem krakowskim.

„Tatrzański”

Po wrześniu 1939 r. English pozostał bez środków do życia. Rozpoczął więc pracę w gimnazjach wiedeńskich jako „nauczyciel posiłkowy”. Nie upadał na duchu, wierzył, że wojna dopiero się zaczęła. Na jesieni 1941 r. przybył do niego do Wiednia wysłannik Komendy Głównej ZWZ z Warszawy i zawiadomił go o jej decyzji: sieć wywiadu płytkiego zostaje rozszerzona na wywiad głęboki; centralna sieć wywiadu wojskowego ofensywnego „Stragan” wychodzi na tereny Rzeszy, w pierwszym rzędzie na Berlin i Wiedeń³²⁾.

English, mimo 60 lat, przyjmuje rozkaz do wykonania. Niemcy są wówczas u szczytu potęgi. Jak dalekie echa wracają wspomnienia ze ścian dawno niewidzianych, wędrowek po granicach spowitych w słoneczne złota, noclegów w kosówce w księżycowe noce. Jako pseudonim konspiracyjny przyjmuje English nazwisko „Tatrzański”³⁰⁾.

Łączy starą siałkę II Oddziału i rozbudowuje ją. Pomagają mu Jan Mrozek i Władysław Gojniczek ze Śląska Cieszyńskiego, agencji-rezydencji, osadzeni tu przez Oddział II jeszcze przed wojną jako studenci (English był wówczas ich opiekunem i kierował nimi³³⁾). Placówka przesyła do Warszawy

meldunki o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, o lokalizacji i rozmiarach produkcji wojskowej, a także wszelkie inne dane mające znaczenie w toczonej wojnie. English oprócz tego sporządza dłuższe raporty na tematy ogólne, wojskowo-polityczne. Raporty te podpisuje „Tatrzański”. Według opinii naszego kontrwywiadu, placówka wiedeńska jest jedną z najsprawniej pracujących³²⁾. English, znający doskonale Alpy, ustala drogi łączności ze Szwajcarią.

W czerwcu 1942 r. następuje zdrada Kalksteina z centrali wywiadu w Warszawie. Aresztowany przez gestapo, przechodzi na służbę niemiecką jako agent nr 97. Wydaje w ręce Niemców kilkadziesiąt osób, wśród nich komendanta głównego AK, gen. Grot-Roweckiego. Ujawnia istnienie sieci głębokiego wywiadu. Niemcy zaczynają śledzić. Następuje reorganizacja. Wyodrębniona sieć „Lombard” obejmuje ziemie polskie włączone bezpośrednio do Rzeszy, Czechosłowację, Austrię i Niemcy. Kieruje nią z Warszawy mjr Trojanowski „Radwan” („Karol”)³²⁾, który wysoko ceni Englisha i przeznacza go do zadań specjalnych³⁴⁾.

Placówkę wiedeńską obejmuje Jan Mrozek. Mieszka razem z siostrą Ewą, równie jak i on oddaną sprawie. W styczniu 1943 r. dołączy do nich studentka z Warszawy, Zofia Kubusko, narzeczona Mrozka. Ona zajmuje się preparowaniem termosów z meldunkami do Warszawy, które zabierają kurierzy. W lutym 1943 r. przyjeżdża kurier Y-59, Władysława Macieszyna, były kurier Legionów Polskich, kawaler orderów *Virtuti Militari* i *Krzyża Walecznych*, senator Rzeczypospolitej. Macieszyna poznaje się w Wiedniu z Englishem. Placówka dostarcza coraz więcej informacji. Macieszyna od końca lutego do początku kwietnia przyjeżdża 4 razy. Przywozi polecenia i pieniądze, odwozi meldunki. Odbywa też podróż do Heidelbergu w celu zorganizowania nowej placówki. Rozmawia z Hanną Krauss, studentką tamtejszego uniwersytetu, córką *volksdeutscha* z Polski.

Na początku kwietnia 1943 r. Niemcy mieli już siałkę rozpracowaną na tyle, że przystąpili do aresztowań. 8 kwietnia zostały aresztowane Macieszyna i Kubusko, a 10 kwietnia zabrało gestapo Englisha. English w czasie badań zachował się z niezwykłą godnością. Przesłuchującym go gestapowcom oświadczył, że formalne posiadanie obywatelstwa niemieckiego nie zwalniało go moralnie z obywatelstwa polskiego i jako najstarszy stopniem polski urzędnik państwowy w stanie spoczynku, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską uważał się na terenie Austrii za przedstawiciela Polski i jej woli walki³⁰⁾. Mimo katowania nie wydał nikogo, twierdząc, że wszystkie materiały zebrał sam lub uzyskał od przypadkowych rozmówców.

9 sierpnia 1943 r. English został przewieziony z więzienia gestapo na Rosaerlaend do

Margarethengefängniss³⁵). Przewożono go samochodem ze Stanisławem Słonką, który pierwszy zawiadomił świat taternicki o losach Karola Englisha³⁶).

English samotnie spędził w celi blisko dwa lata. Raz na tydzień 20-minutowy spacer po dziedzińcu więziennym³⁷). Byli uwięzieni także Ewa i Jan Mrozek, Władysław Gojniczek, Babiński, Władysław Chortulański, Henryk Lecznicki, Stanisław Słonka, Słazacy wcieleni do Wehrmachtu — Bogusław Sikora, Jan Szlauer, Karol Pszczółka, Franciszek Zwickl i wielu innych. Niemcy chcieli widocznie uchwycić całą sieć, śledztwo więc się przeciągało. W samej Austrii aresztowano przeszło 80 osób. Gdy Macieszyna usiłowała w więzieniu popełnić samobójstwo, przewieziono ją do szpitala z rozkazem: „ratować za wszelką cenę”³⁸).

Tragedia wiedeńska czeka jeszcze na wyjaśnienie. „Oskar”, szef referatu kontrwywiadu i bezpieczeństwa Komendy Głównej AK, łączy tę sprawę ze zdradą Kalksteina. Pisze on³⁹): „...komórka w Wiedniu, niestety, została rozbita nie przez własną nieostrożność, ale przez rozpracowanie jej przez grupę prowokatorską Kalksteina i Kaczorowskiej⁴⁰”.

Wysłany z kraju w połowie kwietnia 1944 r. do Wiednia w celu odszukania pozostałości siatki ppłk Zygmunta Walter-Janke, komendant Okręgu Śląskiego AK, nic nie mógł już odnaleźć⁴¹).

8 lutego 1945 r. English został przewieziony do Untersuchungshaftanstalt I⁴²), więzienia przy sądzie karnym w Wiedniu. Z Berlina przyjechał Volksgericht, 3. senat, i rozpoczęły się procesy polskiego wywiadu. Niemcy podzielili oskarżonych na kilkuosobowe grupy i każdego dnia sądzili jedną. W Polsce mordowali oni nie powołując się na żadne prawo, tu zachowywano pozory praworządności. Wyroki zresztą i tak były już przygotowane wcześniej. Procesy te ciągnęły się przez przeszło dwa tygodnie⁴³). Wraz z Englishem sądzeni byli 22 lutego — Władysława Macieszyna, Zofia Kubusko, Rudolf Zwasta, szlifierz z Wiener Floungmotoren-Reparaturwerkstatt GmbH, jego żona Józefa i Hanna Krauss. Wszyscy więźniowie byli w kajdanach.

Głównym oskarżonym był Karol English, określony w akcie oskarżenia jako „polski radca ministerialny w stanie spoczynku”. Akt oskarżenia wymieniał m.in. wskazanie przez niego lokalizacji szeregu fabryk przemysłu wojennego, wykonanie szkiców stanowisk artylerii przeciwlotniczej i przeciwlotniczych urządzeń namiarowych oraz opracowanie raportów natury wojskowo-politycznej.

Karol English, Władysława Macieszyna, Zofia Kubusko i Rudolf Zwasta zostali skazani na śmierć. Józefa Zwasta i Hanna Krauss na więzienie. 14 marca wyroki zostały zatwierdzone w Berlinie, lecz prawdopodobnie nie dotarły już z powrotem do Wied-

nia. 16 marca wojska radzieckie rozpoczęły operację wiedeńską.

5 kwietnia Karol English wraz z 43 pozostałymi skazanymi na śmierć mężczyznami⁴⁴) został pognany do Stein an der Donau. 6 kwietnia czołgi radzieckie dotarły do przedmieść Wiednia i zaczęły się walki uliczne. 7 kwietnia władze więzienne w Wiedniu rozpoczęły zwalnianie więźniów⁴⁵). 13 kwietnia Wiedeń został oczyszczony z wojsk niemieckich. Klęska Niemiec była już faktem. Dyrekcja więzienia w Stein postanowiła uwolnić więźniów. W trakcie zwalniania wpadł do więzienia oddział SS z karabinami maszynowymi i rozpoczął masakrę. Mordowano na dziedzińcu, na korytarzach po celach. Zamordowano przeszło 400 więźniów, straż więzienną i dyrektora więzienia⁴⁶).

Poległ Karol English i polegli żołnierze sieci „Lombard”.

PRZYPISY

¹) Karl Jurzyca: Der Spitze-Thurm (2356 M). Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines (UKV), Igló, r. XXIX, 1902, ss. 14—15.

²) Karl Ritter von English: Audiatur et altera pars (Zur Frage des Spitzen-Thurms). Tamże, ss. 21—25.

³) List prof. Alfreda Grószy z 8 VI 1968 r. do autora.

⁴) Karol Artur de English-Payne: „Wyprawa na Szczyt Spiczasty w Tatrach” (2356 m). „Ilustracja Polska”, Kraków-Lwów, nr 47 z 21 XI 1902, s. 1111.

⁵) Taternik, r. XII, 1928, ss. 109—110.

⁶) Ks. Christian Hohenlohe-Oehringen, magnat pruski, ówczesny właściciel dużej części dzisiejszych Tatr Słowackich. Wilhelm II Hohenzollern, król pruski i cesarz Niemiec.

⁷) Przegląd Zakopiański, Zakopane, nr 50 i 52 z 1902 r.

⁸) Dr chevalier Charles-Artur d'English-Payne: Premières ascensions dans les Hautes-Tatry (première ascension de la Tour Krukowski et de la Pointe des Chrysanthèmes; la Pic-Pointu, sa première ascension et son histoire). Annuaire du Club Alpin Français, 1902, Paris 1908, s. 279.

⁹) Karl Ritter von English: Winterhochturen und Erstbesteigungen. Die Erstbesteigung des Spitzen-Thurmes (2356 M) (Haupt-Nord Gipfel). Jahrbuch des UKV, Igló, r. XXX, 1903.

¹⁰) Dr A. Martin: Neues und Altes aus der Hohen Tatra. Oesterreichische Alpenzeitung, nr 711—713 z 1906 r. G. O. Dyhrenfurth: Alpine Fälschungen. Oesterreichische Alpenzeitung nr 738 z 20 V 1907 r. Dr A. Martin: Zum „Fall” English. Oesterreichische Alpenzeitung nr 743 z 5 VIII 1907. Tenże: Zipser Bote, nr 28 z 13 VII 1907. Tenże: Zipser Bote, nr 35 z 31 VIII 1907 r.

¹¹) „Taternik”, r. I, 1907, s. 97—106.

¹²) List dra Gyuli Komarnickiego z 30 IV 1967 r. do autora.

¹³) Ivan Houdek: Z historie dobývania tatranských štítov; Karol English vo V. Tatrach. „Krásky Slovenska”, Bratislava, r. XXXII, 1955, s. 92.

¹⁴) Julius A. Hefty: Johann Hunsdorfer sen., 1850—1917 (wspomnienie pośmiertne). Jahrbuch des UKV, Igló, r. XLIV, 1917, s. 111.

¹⁵) Alfred Grosz: Die Hohe Tatra, Geschichte des Karpatenvereines. Stuttgart 1961, s. 103.

¹⁶) „Taternik”, r. XIV, 1930, s. 56.

¹⁷⁾ Janusz Chmielowski i Mieczysław Swierz: Tatry Wysokie (przewodnik szczegółowy), Kraków 1926, tom IV, s. 21.

¹⁸⁾ Englisch podawał własne pomiary dokonywane wysokościomierzem, nie są więc one zbyt dokładne.

¹⁹⁾ Dr Karl Ritter von Englisch: Auf Eis und Fels (Aus der Hohen Tatra), Jahrbuch des UKV, Igló, r. XXXI, 1904, s. 22.

²⁰⁾ Przegląd Zakopiański, Zakopane, nr 31 z 1 VIII 1903, s. 239.

²¹⁾ Przegląd Zakopiański, Zakopane, nr 33 z 15 VIII 1903 r.

²²⁾ Dr Karl Ritter von Englisch: Auf Eis und Fels (Aus der Hohen Tatra), Jahrbuch des UKV, Igló, r. XXXI, 1904 r., s. 28.

²³⁾ Arno Puškás: Vysoké Tatry. Horolezecký sprievodca, Bratislava, 1960 r., część III, s. 109.

²⁴⁾ Informacja p. Zygmunta Jabłońskiego z sierpnia 1971 r.

²⁵⁾ List dra Eduarda Rabofskyego z Wiednia z 19 III 1973 r. do autora.

²⁶⁾ Praca zawodowa Karola Englischa w latach 1904—1919 według jego życiorysu w aktach przewodu habilitacyjnego w Archiwum UJ (sygn. WP II 138).

²⁷⁾ Pismo kierownika Archiwum UJ, doc. dra Leszka Hajdukiewicza, l. dz. 334/69 z 21 VI 1969 r. do autora.

²⁸⁾ List gen. Stanisława Kuniczaka z 2 III 1973 r. do autora.

²⁹⁾ Pismo Zentralmeldeamt, Bundespolizeidirektion Wien, l. dz. III/Aus 1921 M/72/Ot z 24 XII 1972 r. do autora.

³⁰⁾ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Mikrofilm, sygn. M 85 B. Rozprawa Volksgerichtu 8 J 251/44 g. Klatki 562—632. Z tego źródła zaczerpnięto głównie dane z życia Karola Englischa w Wiedniu po 1920 r.

³¹⁾ List gen. Stanisława Kuniczaka z 19 I 1973 r. do autora.

³²⁾ Bernard Zakrzewski: Formy organizacyjne i relacja o działalności oddziału informacyjno-wywiadowczego Kom. Gł. AK w czasie okupacji. Maszynopis, sygn. A 68/59 — Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Zakład Historii Polski w II Wojnie Światowej.

³³⁾ Na podstawie informacji p. Marka Gettera, który w 1966 r. przeprowadził rozmowę z W. Macieszyną.

³⁴⁾ Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, mikrofilm, sygn. M 85 B, Sprawa SJ 261/44 g.

³⁵⁾ Pismo Gefangenhauseidirektion I des Landesgerichtes für Strafsachen, Wien, l. dz. 6918/69-B z 20 XI 1969 r. do autora.

³⁶⁾ Stanisław Słonka: List do redakcji „Krásy Slovenska”, Bratislava, r. XXXV, 1958 r., s. 167.

³⁷⁾ List p. Stanisława Słonki z 30 I 1970 r. do autora.

³⁸⁾ Żona Kalksteina.

³⁹⁾ Na podstawie rozmowy z plk. dypl. Zygmuntem Walter-Janke dnia 8 II 1973 r.

⁴⁰⁾ Władysława Macieszyna zmarła w Warszawie 21 VI 1967 r.

⁴¹⁾ Pismo Bundesverband, Verband Österreichischer Widerstandskämpfer und Opfer des Faschismus (KZ-Verband), Wien, l. dz. BV-F/kr z 9 IV 1969 r. do autora.

Mars na naszym horyzoncie

Tak niedawno dopiero wczytywaliśmy się w pierwsze szczegółowe doniesienia o górach na Księżycu — a oto już kosmiczny horyzont naszych spraw uległ dalszemu rozszerzeniu. Mars! Biuletyn amerykańskiej agencji NASA, opublikowany w pierwszej rocznicy wprowadzenia na orbitę okołomarsjańską sondy „Mariner 9”, przyniósł nowe informacje o tej planecie. I to górskie właśnie. Wiemy więc już dziś więcej o tym, że powierzchnia Marsa jest interesująco ukształtowana, że istnieje w jego kręgu równikowym wąwóz długości 4000 km, co równa się 1/4 obwodu całej tej planety, że głębokość tego wąwozu wynosi przeciętnie 6000 m, że jeden z wulkanów ma wysokość 17 km przy podstawie o średnicy 500 km.

Kiedy człowiek będzie odbywał wspinaczki na marsjańskie szczyty? Sporo jeszcze lat upłynie, a zastanawianie się nad możliwościami dziś może się wydać zabawne. Ba, ale podobnie było jeszcze 1 października 1957 roku. Kiedy dnia następnego w ZSRR wystrzelony został pierwszy sputnik, rozważania te stały się już mniej abstrakcyjne... Jak-

że niewiele lat upłynęło potem do chwili, kiedy człowiek sam stanął na Księżycu! Jeszcze dziś reprezentanci ludzkości raczkują po jego powierzchni — ale nie tak długi jest czas, kiedy będą się poruszali bardziej swobodnie, osiągając także pierwsze szczyty gór księżycowych.

Marzenia i fantazje? Ależ nie. Alpinizm niewątpliwie będzie miał swój udział w poznawaniu powierzchni ciał niebieskich. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że do przyszłych wypraw kosmicznych poszukiwani będą kandydaci mający studia z dziedziny astronomii, medycyny, inżynierii kosmicznej — a jednocześnie doświadczenie wysokogórskie. Kto wie, może i w jakiejś przyszłej polsko-radzieckiej wyprawie w kosmos znajdzie się ktoś z tych, którzy dziś entuzjasmują się „Płomykiem” i odbywają pierwsze wędrówki beskidzkie, po dziecinnemu rozważając możliwości lotów ku gwiazdom i... dorastając po trochu do wieku, w którym czyta się „Taternika”?

Adam Chowański

ZIMOWY REKORD ŚWIATA NA NOSZAKU

I w Tatrach, i w Alpach najpierw zdobyte zostały szczyty, w drugiej kolejności zaczęto atakować granie i ściany, a w trzecim etapie nastąpiły wejścia zimowe. W Himalajach, Pamirze i Hindukuszu mamy już za sobą dwa pierwsze stopnie — nadchodzi pora na etap trzeci: wejścia zimowe na już latem zdobyte szczyty. Wychoząc z tego stwierdzenia, warszawskie środowisko KW wystąpiło z projektem zorganizowania pierwszej w dziejach alpinizmu zimowej wyprawy w góry najwyższe — na Noszak w Hindukuszu Wysokim. 13 lutego szczyt został zdobyty, a cała wyprawa — pomimo zimy — należała do najsprawniej przeprowadzonych. Od wyjazdu z kraju do powrotu trwała 2 i pół miesiąca, z czego na samą akcję górską przypada 30 dni, zaś na obłężenie i zdobycie szczytu — 23 dni. Noszak jest pierwszym szczytem siedmiotysięcznym pokonanym przez człowieka zimą.

BENON CZECHOWSKI

Rok przygotowań

Idea zimowej wyprawy w Hindukusz zrodziła się w Tatrach w pierwszych dniach kwietnia 1972 r. — na obozie AKA Politechniki Warszawskiej w Dolinie Jaworowej. Projekt spotkał się zrazu ze sceptycznym przyjęciem i dopiero na początku maja znalazł się pierwszy serio nim zainteresowany: Marek Fijałkowski. Po konsultacji z drem Bolesławem Chwaścińskim propozycja została zgłoszona w Kole Warszawskim, które 18 maja powołało Komitet Organizacyjny w składzie: Benon Czechowski (przewodniczący), Marek Fijałkowski i Jacek Mierzejewski. 5 czerwca na funkcję sekretarza dokooptowany został Ryszard Dmoch. Było to posunięcie bardzo szczęśliwe, gdyż energia i zmysł organizacyjny nowego sekretarza pozwoliły nam rozwiązać większość trudnych problemów piętrzących się przed przygotowywaną wyprawą. W połowie czerwca propozycję objęcia kierownictwa wyprawy przyjął Andrzej Zawada, pod warunkiem jednak, że całość przygotowań nadal pozostanie w rękach Komitetu.

Pomysł zimowego ataku na Noszak spotkał się z przychylną oceną ze strony ZG KW, z tym jednak, że skład wyprawy zostanie wzmocniony alpinistami z innych ośrodków i tym samym zamieni się ona w warszawsko-centralną. 17 października została zatwierdzona lista uczestników zawierająca następujące nazwiska: Mirosław Budny, Ryszard Dmoch, Benon Czechowski (zastępca kierownika), Marek Fijałkowski, Wojciech Jedliński, Jan Koisar (lekarz), Jacek Mierzejewski, Tadeusz Piotrowski, Władysław Woźniak i Andrzej Zawada (kierownik).

Zadaniem wyprawy było rozpoczęcie zimowej eksploracji gór przekraczających wyso-

kość 7000 m. Jedyne źródłami informacji o warunkach panujących w tym rejonie zimą były dla nas materiały radzieckie z badań prowadzonych na Pamirze, a także opis zimy w Raskemie i Zachodnim Tybecie, sporządzony przez Bronisława Grąbczewskiego pod koniec XIX wieku. Przebył on w miesiącach zimowych kilkaset kilometrów terenu górskiego położonego wyżej niż 5000 m — przy temperaturach spadających regularnie poniżej -30° . Z materiałów tych wynikało, że główną przeciwnością wyprawy nie będą śniegi, na wszelki jednak wypadek zamówiliśmy dla wszystkich uczestników łyże. Skierowanie zimowej wyprawy w Hindukusz Afgański uzasadnione było tradycjami dotychczasowej polskiej działalności w tym rejonie, jego stosunkowo dobrą znajomością, prostym dojazdem przez ZSRR, wreszcie serdecznym stosunkiem władz i ludności Afganistanu do poprzednich naszych wypraw. Dla uniknięcia niespodzianek w trakcie trudnej — szczególnie w warunkach zimy — drogi dojazdowej w Hindukusz zdecydowaliśmy się oprzeć na miejscowych środkach transportu.

Niespodziana trudność zaskoczyła nas już pod koniec przygotowań, w listopadzie 1972 r. Oto pod wrażeniem pamiętnej tragedii wyprawy bułgarskiej na Noszaku władze Afganistanu uzależniły wydanie zezwolenia od uzyskania ze strony polskiej noty rządowej, stwierdzającej, że rząd PRL świadom jest zimowych niebezpieczeństw Hindukuszu i bierze na siebie pełną odpowiedzialność za przebieg wyprawy. Na wniosek GKKFiT, w dniu 1 grudnia Ministerstwo Spraw Zagranicznych notę taką wystosowało.

Wyprawa uzyskała poparcie i pomoc nie tylko ze strony władz, ale także szeregu warszawskich instytucji, jak Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”, Stołeczny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Stołeczny Związek Spółdzielczości Pracy, RSW „Prasa”,



Uczestnicy wyprawy — od lewej: A. Zawada, J. Mierzejewski, R. Dmoch, M. Budny, W. Jedliński, M. Fijałkowski, J. Koisar, B. Czechowski, T. Piotrowski i W. Woźniak.

Fot. Andrzej Zawada

Spółdzielnia Pracy „Minol”, Centrala Handlu Zagranicznego „Uniwersal” i inne. W pierwszych dniach grudnia podstawowe problemy były rozwiązane. Pozostało jednak do wykonania sporo prac związanych z zakupem żywności, naprawą wypożyczonego z magazynu klubowego sprzętu, uzyskaniem sprzętu pomiarowego, radiotelefonów, odzieży dla tragarzy, pakowaniem bagaży itp. Do prac tych włączali się w miarę możliwości wszyscy uczestnicy wyprawy, a w szczególności Władysław Woźniak i Jacek Mierzejewski, śpieszyli nam też z pomocą koledzy i koleżanki z Koła Warszawskiego KW.

W przeddzień świąt, o godzinie 18, uściśniliśmy sobie ręce z Ryśkiem Dmochem i stwierdziliśmy z zadowoleniem, że wyprawa jest gotowa do wyjazdu.

RYSZARD DMOCH

Wybór ważniejszych dat

26 grudnia 1972 — wyjeżdżają z Warszawy Budny, Mierzejewski i Woźniak wraz z głównym bagażem wyprawy (ok. 2 ton).

28 grudnia — wyjeżdża do Moskwy Fijałkowski celem zarezerwowania miejsc.

29 grudnia — wyjeżdżają z Warszawy Dmoch, Czechowski, Jedliński, Koisar, Piotrowski i Zawada.

2 stycznia 1973 — przyjazd wszystkich do Taszkontu.

3 stycznia — Zawada odlatuje do Kabulu.

4 — 5 stycznia — przeprawa przez Amudarię i przyjazd do Mezar-i Szerif.

7 stycznia — Czechowski wyjeżdża do Kabulu z paszportami.

10 stycznia — spotkanie całej ekipy w Kunduzie.

13 stycznia — wyjazd do Fajzabadu.

17 stycznia — przyjazd do Kazi Deh.

21 stycznia — założenie bazy na hali Put Gar.

22 stycznia — Mierzejewski, Piotrowski i Woźniak zakładają obóz I (4200 m).

23 stycznia — ta sama trójka zakłada obóz II (4750 m).

22 — 24 stycznia — 6 tragarzy przenosi ładunku do obozu I; wracają oni potem do Kazi Deh.

27 stycznia — Piotrowski i Zawada zakładają obóz III (5500 m).

4 lutego — Piotrowski i Zawada zakładają obóz IV (6200 m).

6 — 8 lutego — huraganowa wichura.

12 lutego — Dmoch, Piotrowski, Woźniak i Zawada zakładają obóz V (6700 m). Dmoch i Woźniak wracają na noc do obozu IV.

13 lutego — Piotrowski i Zawada wyruszają o godz. 9 ku szczytowi i zdobywają go przed północą.

16 lutego — wszyscy uczestnicy spotykają się w bazie.

19 lutego — likwidacja bazy i powrót do Kazi Deh.

24 lutego — Czechowski i Fijałkowski przyjeżdżają z bagażem do Mezar-i Szerif.

25 — 26 lutego — uczestnicy wyprawy zjeżdżają się w Kabulu.

10 marca — wszyscy uczestnicy znajdują się z powrotem w Warszawie.

Z Warszawy do obozu V

Nowy Rok przywitaliśmy uroczyście butelką szampana w pociągu na trasie Moskwa — Taszkent. Byliśmy wtedy gdzieś w okolicach Orenburga. Właściwie witaliśmy Nowy Rok dwukrotnie: raz według czasu moskiewskiego, drugi raz według warszawskiego, czy *polskiego*, jak poprawiał mnie zawsze Tadek Piotrowski „rodem” ze Szczecina. Chyba jeszcze nigdy życzenia noworoczne nie były tak sprecyzowane, a ich spełnienie potrzebne właściwie od zaraz. Dotyczyły jednego: żeby się nam udało z Noszakim, żebyśmy mogli z sukcesem wrócić do kraju, od którego oddalaliśmy się z każdą godziną. Za oknami ciepłego przedziału mróz 30°, pełno śniegu, a na peronach ludzie w futrzanych czapach i walonkach rozcierali zmarznięte twarze. Nic dobrego. Pociaszaliśmy się tylko tym, że przecież jedziemy na południe, że tam będzie na pewno ciepło.

Gdzieś przed nami jechali z głównym bagażem wyprawy Mirek Budny, Jacek Mierzejewski i Władek Woźniak. Spotkaliśmy się z nimi w Taszkencie, tylko bagaż „uciekł” dalej bez opieki. Benon z Jackiem postanowili dogonić go samolotem w Duszanbe. Ja zanocewałem w Taszkencie, reszta pojechała dalej do Termezu. Na drugi dzień rano odleciałem samolotem do Kabulu. Pogoda była wspaniała. Z niepokojem wypatrywałem głęboko pod sobą krętej nitki Amudarii. Nagle jest! Błyszczała w słońcu ostrym blaskiem na tle śnieżnych przestrzeni. A więc nie zamarzną. Nie będzie problemu z przeprawą w Termezie, o którą tak bardzo martwiłiśmy się w kraju. Potem samolot leciał nad Hindukuszem. Szczyty były osnieżone, ale wydawało mi się, że śniegu nie jest zbyt dużo. Na moją prośbę stewardessa zapytała pilota o temperaturę: minus 45 stopni. Byliśmy wtedy na wysokości 7000 m.

W pełnym śniegu Kabulu spotkałem się z serdecznym przyjęciem ze strony naszej Ambasady i miejscowej Polonii. Na lotnisku oczekiwał mnie radca Leon Kopciński, który od tej chwili stał się duchem opiekuńczym naszej wyprawy. Nie było więc kłopotu z pozalotnianiem potrzebnych formalności. Czekałem tylko na sygnał od chłopców. Wreszcie przyjechał Benon z wiadomością, że cała grupa wraz z bagażem znajduje się szczęśliwie w Mezar-i Szerif. Przed odjazdem przyjęcie w rezydencji ambasadora PRL, pana Tadeusza Martynowicza — w gronie polskich przyjaciół, którzy gościli u

siebie w Kabulu wiele poprzednich wypraw. Opowiadałem o wyprawie na Kunyang Chhish i wyświetliłem przezrocza z Karakorum. Rodacy żegnali nas bardzo serdecznie i jednocześnie z niepokojem.

Mieliśmy się wszyscy spotkać w Kunduzie. Na Salangu czterometrowe zasy śniegu, a więc już na 4500 m zima w pełni. Co będzie dalej? Zjechaliśmy się przed hotelem „Spinzar” prawie co do minuty. Grupa z Mezar-i Szerif była w oplakany stan. Grypy, obłożone gardła, gorączki. W hotelowych pokojach, ogrzewanych trocinami, założyliśmy polowy szpital. Dmoch, Mierzejewski, Budny i Fijałkowski pocili się w łóżkach przykryci czym się dało, w nocy Tadek Piotrowski budził wszystkich salwami kaszlu. Janek Koisar dwoił się i troił — rozdzielał lekarstwa, osłuchiwał płuca, pocieszał chorych i kierownika, że za dwa-trzy dni wszystko będzie dobrze. Byliśmy więc chwilowo skazani na przymusową przerwę w wyprawie, urozmaiconą pertraktacjami w „Bakhtarze” o samolot do Fajzabadu i widowskim *buskaszi* — wspaniałą, dziką walką na koniach o cielaka z obciążoną głową. Z samolotu zrezygnowaliśmy ostatecznie na korzyść jednej ciężarówki, jednego jeepa i dwóch dni trzęsienia się na wyboistej drodze. Zresztą słusznie, jak się później okazało — od 3 miesięcy nie lądował w Fajzabadzie żaden samolot. W stolicy Badachschanu zatrzymaliśmy się w znanym nam już z wyprawy Chwaścińskiego hoteliku na skale. Wszystko było tu tak samo, jak na filmie Sprudina, z tą tylko różnicą, że wody Kokczy były tym razem kryształowo przezroczyste, o pięknym seledynowym zabarwieniu, a my zamiast spać na tarasie, grzaliśmy się przy żelaznym piecyku w wyzębionym pokoju. Razem z Jankiem złożyłem wizytę Gubernatorowi, którego życzliwą opiekę odczuwaliśmy potem przez cały czas pobytu w Wachanie.

Już następnego dnia wyruszyliśmy dalej kolorowym „burubuchajem”. Śniegu na drodze nie było prawie wcale, co stanowiło dla nas prawdziwe zaskoczenie. Największe trudności sprawiały zamarznięte rozlewiska wodne, które trzeba było objeżdżać polami. Trzeciego dnia dotarliśmy do Kazi Deh. Kolejny wielki znak zapytania — jak dostaniemy się z bagażem do Wachanu — mieliśmy szczęśliwie za sobą.

Rozpoczęły się teraz parodniowe, niezmiernie subtelne przetargi ze starszyzną wioski o dniówkę tragarza. Była to próba naszej cierpliwości i znajomości rzeczy. Powodów do wygórowanych żądań było wiele: mróz, wielkie śniegi, wichury, a przede wszystkim wspomnienie wysokich stawek płaconych przez organizatorów zeszlorocznych „wczasów” Lufthansy. Mit o głębokim śniegu rozwiął Tadek Piotrowski po zrobieniu rekonesansu w głąb doliny. Pozostał jednak mróz, i to solidny. W nocy minus 30°. Obie strony poszły więc na kompromis: stawkę

obniżono o połowę, ale za to karawana miała pójść tylko 2 dni — do miejsca zwanego Put Gar, gdzie jeszcze można znaleźć opał na ogniska, przy których tragarze przetrzymają noc. 20 stycznia 66-osobowa karawana wyruszyła w góry. Po paru dniach śnieżnej zadyмки pokazało się słońce. Z uwagą obserwowaliśmy strome stoki — na szczęście nie sprawdzały się złowróżbne przepowiednie o lawinach.

Na drugi dzień, 21 stycznia, baza główna była założona na rozległej równi — pod „gorącą skałą”, jak można przetłumaczyć nazwę *Put Gar*. Niestety — bardzo nisko w stosunku do baz wypraw letnich, bo zaledwie na wysokości 3400 m. Czekala nas mordercza praca z przenoszeniem sprzętu dalej, pod zachodnią grzędę Noszaka i założenie co najmniej 2 obozów pośrednich w samej dolinie Kazi Deh. Zatrzymaliśmy 6 najlepszych tragarzy. Każdy z nich zachwalał się świadectwami różnych Messnerów, Kurczabów czy innych Marchalów — nauczyli się tego w zeszłym roku od Szerpów. Wśród nich 3 asów o zaciętu sportowym: Nija Thron Mat Kabir i Dodi Chodo.

Niezmordowany Tadek pokierował zespołem zakładającym obozy I (4200 m — 22 stycznia) i II (4750 m — 23 stycznia). Przez 3 dni tragarze pomagali nam transportować sprzęt z bazy do obozu I. Potem zostaliśmy sami. Zaczęły się dni mozolnej pracy, wahałdłowy transport sprzętu — ofiarne, monotonne, męczące wędrowanie tam i z powrotem. W mrozie, w wichurze, w zadymkach, rzadko w słońcu i ciszy, bez rozbierania się, bez mycia przez cały czas trwania wyprawy. Nasze termometry wraz z wzrostem wysokości wskazywały coraz to niższe temperatury. Średnio mieliśmy -25° w dzień i -35° w nocy. Ręce popękane od mrozu, nogi zbielałe i znieczulone od przemarznięcia. Godzinami trzeba było czekać na stopienie z lodu paru litrów wody, w tych temperaturach nawet zapalenie zapalki było nie lada problemem. Bańki butanu musieliśmy podgrzewać najpierw świeczką, by gaz zechciał lecieć przy otwartym kranie. Jednocześnie wielu z nas miało przykre doświadczenia z wysokością. Trzeba było wracać do bazy dla aklimatyzacji i nabrania sił.

27 stycznia wyruszyliśmy z Tadkiem na zachodnią grzędę założyć obóz III. U dołu zapadaliśmy się w głębokim śniegu, by później wspiąć się po twardym złodowaciałym stoku. Wiedzieliśmy już wówczas, że ze śniegiem i lawinami nie będziemy mieli kłopotów — zmrożony puch wichury natychmiast zdmuchiwały z grzędy w dolinę. Na bardziej stromych lodowych odcinkach trzeba było natomiast rozpiąć parę poręczówek. Obóz ustawiliśmy na wysokości 5500 m — dokładnie w miejscu, gdzie latem zakłada się obóz I.

Na drugi dzień przyszli tu z ładunkami

sprzętu Dmoch, Czechowski, Fijałkowski i Mierzejewski, następnie zaś Jedliński i Woźniak. Stał drugi namiot. Miał się rozpocząć kolejny etap drogi ku górze. Tymczasem po 2 dniach wiatr tak przybrał na sile, że nawet przy słońcu wyjście z namiotów nie było możliwe. Ponowny atak podjęliśmy znów we dwóch z Tadkiem 5 lutego. Potwornie zmarznięci dotarliśmy po 5 godzinach do wygodnych platform skalnych, na których rozstawiliśmy namiot obozu IV. W nocy wiatr wzmógł się na nowo, pospiesznie więc wycofaliśmy się do obozu III. Teraz rozszalała się huraganowa wichura. Wiatr chwila mi podrywał nas razem z namiotem do góry. Przez 2 dni walczyliśmy, by utrzymać go na miejscu. Z drugiego namiotu nie zostało natomiast nawet śladu — znaleźliśmy go później 700 m niżej na lodowcu.

Pogoda załamała się na wiele dni. W bazie leżał chory Wojtek, opiekował się nim Janek. Do bazy zeszli również Budny, Fijałkowski i Mierzejewski. Zespół czatujący pod grzędą Noszaka był zdekompletowany. Zaczęliśmy już powątpiewać w zdobycie szczytu. Uplywały dni pełne nerwowego oczekiwania. I oto niespodzianie w pogodzie coś się zaczęło zmieniać. Jeszcze w silnych podmuchach wiatru zdecydowaliśmy się ruszyć do góry.

10 lutego w obozie III zancowaliśmy w czwórkę: Dmoch, Piotrowski, Woźniak i Zawada. Na drugi dzień ruszyliśmy dalej. Zabraliśmy ze sobą cały sprzęt biwakowy dla obozu IV, gdyż nie byliśmy pewni, czy ocalał on w czasie ostatniej wichury. Stał jednak — utrzymały go silne odciągi. Naprawiliśmy prowizorycznie połamane maszty i ustawiliśmy drugi namiot. Zostaliśmy więc na noc znowu we czterech. Nazajutrz ruszyliśmy dalej zakładać obóz V. Dmoch i Woźniak postanowili pójść z nami i pomóc nam w wyniesieniu sprzętu. Było zimno, wiał wiatr, tempo mieliśmy wolne. Zdecydowaliśmy się założyć obóz V na wysokości 6700 m, o wiele niżej, niż początkowo planowaliśmy. Ustawiliśmy mały szturmowy namiotek na niewygodnej platformie, zrobionej tu kiedyś zapewne przez osłabłego alpinistę, który nie dotarł do rozległego plateau. Rysiek z Włodkiem wrócili pospiesznie do obozu IV, osiągając go o zmroku. Dla obydwu był to życiowy rekord wysokości. Podziwiałem ich wytrzymałość i zacięcie.

Jak na złość, choć było nas czterech, nikt nie pomyślał o zabraniu materacyków. Chcąc nie chcąc musieliśmy się położyć na gołej podłodze namiotu, podkładając pod śpiwory co tylko się dało. A było tego niewiele. Termometr zamarzał gdzieś przy minus 39° . Wiatr szarpał ortalionem, strzepując na nas igielki szronu. Szybko pokryły one nasze śpiwory białą powłoką. Jeszcze długie rozmowy przez radiotelefon, kto ma iść do góry,

a kto ma wracać i dlaczego. I wreszcie sen. Niespokojny, męczący, przerywany atakami dreszczy i rozmyślaniami, jak będzie jutro. Wydawało mi się, że wiatr przycicha. Około 4 wyszedłem z namiotu. Panowała zupełna cisza, a niebo było cudownie usiane gwiazdami. Podniecony obudziłem Tadka. Jednocześnie postanowiliśmy zaatakować szczyt od razu stąd, bez przenoszenia obozu na plateau, co oznaczałoby przesunięcie akcji szczytowej o jeden dzień. A przecież to uspokojenie się wiatru było czymś tak wyjątkowym i niezwykłym, że mogło oznaczać jedyną dla nas szansę. Czyż mogliśmy jej nie wykorzystać?

TADEUSZ PIOTROWSKI

Halo baza, Noszak zrobiony!

Ten ranek był dla nas nagrodą za nocne niewygody, a także za wszystkie dotychczasowe wietrzne dni. Wiotkich ścian namiotu nie poruszała najłżejszy nawet powiew. Mieśliśmy przed sobą 800 m w pionie. Piekielnie dużo, jak na tę wysokość. Żeby utrzymać tempo musieliśmy pójść do góry bez obciążenia. I tak mogliśmy osiągnąć szczyt dopiero w nocy. Na szczęście była pełnia i noc zapowiadała się całkowicie jasna. Zjedliśmy solidne, jak nam się wydawało, śniadanie, potem godzinami rozgrzewaliśmy buty nad płomieniem butanowej maszyny. Zabraliśmy radiotelefon, aparaty fotograficzne, kocher i maszynkę, herbatę, trochę kabanosów i pastylki cardillanu. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co nas czeka, ale też wiedzieliśmy na co nas obydwu stać. Bywaliśmy już na tej wysokości, mieliśmy też już w miarę dobrą aklimatyzację.

Lagodnie dotąd nachylona grzęda zaczęła się teraz gwałtownie spiętrzać. Ostrożnie pięliśmy się przez strome rumowisko skalne, spójone jedynie lodem. Znajdowaliśmy się po północnej cienistej stronie i było bardzo zimno. Czuję, jak marzną mi nogi. Wyjść jak najszybciej na słońce, tam będzie z pewnością ciepłej. Pionową ścianą wyrosła przed nami skalna bariera, odgradzająca nas od śnieżnego plateau, na którym latem staje obóz III. Na szczęście z daleka już widać było na niej liny poręczowe, rozpięte przez Szerpów z wyprawy Reinholda Messnera. Jeszcze kilkadziesiąt metrów skalnej grani i wreszcie spiętrzenie. Poręczówki ułatwiały



T. Piotrowski i B. Czechowski przygotowują się do wymarszu.

Fot. Andrzej Zawada

wspinanie się, były jednak powmarzane i miejscami trzeba je było wyrąbywać spod lodu i śniegu. Wolno więc przesuwaliliśmy się wzwyż po skalnym urwisku. Za poziomym trawersem przed oczyma otworzył się widok na rozległą śnieżną równinę. Po raz pierwszy też zobaczyliśmy wierzchołek Noszaka.

Odpoczynek. Andrzej wziął się za fotografowanie cudownej panoramy, ja zaś ustawiłem we wnętrzu plecaka maszynkę i gotowałem herbatę. Kręcącego się opodal mnie Andrzeja zainteresował wystający spod śniegu strzęp odzieży. Jedno uderzenie czekana i oczom przedstawił się makabryczny widok: spod śniegu wyłoniła się granatowo-fioletowa ludzka dłoń. Patrzyliśmy na nią jak porażeni. Była to ręka jednego z 5 zmarłych tu i zaginionych w r. 1971 alpinistów bułgarskich. Wydawało się, że ostrzeżenie nas przed ryzykanctwem i mówi: uważajcie!

Zostawiliśmy jeden z plecaków, niepotrzebne aparaty fotograficzne i maszynkę butanową. Przed zachodem słońca ruszyliśmy w dalszą drogę ku odległemu jeszcze wierzchołkowi. Powoli zaczęło się zmierzchać. Długim trawersem dotarliśmy do stromego śnieżnego żlebu. Drogę od dawna już rozświetlał nam ogromny krąg księżyca. W tej trochę nierealnej scenerii zaczęliśmy wspinaczkę. Stromizna żlebu była duża, miejscami z pewnością przekraczała 50°. Na szczęście pod nogami mieliśmy twardy śnieg, a nie lód, który nam się tak dał we znaki na grzędzie. Dokuczał natomiast coraz to silniejszy mróz.

Mimo ustawicznego poruszania marży mi palce u stóp. Zaczął się też nasilać kaszel, który zatrzymał mi życie od początku wyprawy. Wybijał mnie z rytmu, odbierał i tak już krótki oddech. Wstrząsany jego paroksyzmami często nie mogłem ruszyć z miejsca przez 5 lub 10 minut. Na domiar złego zacząłem tracić czucie w palcach nóg. Uparcie jednak szedłem do góry na nieodległy, jak się zdawało, szczyt. Śnieżna przelęczka i oto biała kopuła szczytowa, na której w świetle księżycy widać było siedzącego Andrzeja. Z pakistańskiej strony powiał wiatr — lekki na razie, ale jego podmuchy i tak przenikały do szpiku kości, mroziły całe ciało. Jeszcze kilka kroków i usiadłem obok Andrzeja. Minę miał niewesołą.

— Wyobraź sobie — powiedział — nadałem meldunek do obozów, że jesteśmy tuż przed szczytem, a tu główny czubek Noszaka jest tam... chyba z półtora kilometra dalej. Siedzimy z pewnością na pośrednim...

— Cóż, wyboru nie mamy. Trzeba iść dalej — odparłem. — Daj mi cardillanu, bo zupełnie nie czuję stóp.

Przed nami rozciągała się kolejna śnieżna równina, za którą sterczał upragniony wierzchołek. Szliśmy trochę jak automaty zaprogramowane na mechaniczny, bezmyślny, marsz. Byle dalej, byle wyżej. Równień już poza nami, jeszcze tylko łagodny śnieżny stok i już pod rakami zgrzytają kamienie. To wierzchołek Noszaka, pierwszego siedmiotysięcznika pokonanego zimą przez człowieka. A więc osiągnęliśmy postawiony sobie cel, dokonaliśmy tego, czego przed nami jeszcze nikt nie zrobił. Zdawałem sobie sprawę z doniosłości chwili, nie było we mnie jednak jakoś miejsca na radość. Dominującym uczuciem był niepokój o odmrożone i częściowo już kiedyś amputowane palce nóg. A jeszcze ten potworny 50-stopniowy mróz, wciskający się w każdy zakamarek ciała. Księżycowa panorama z Tiricz Mirem na południu była niewiarygodnie piękna, nie zajęła nas jednak zbytnio. Andrzej ułożył z kamieni napis „Winter 73”, wspólnie umocowaliśmy na czekanie poręczek Klubu Wysokogórskiego i, jak zwyczaj każe, podnieśliśmy go w górę. Przelknąłem ostatnią pastylkę cardillanu, po czym zwróciliśmy się ku dołowi. Była godzina 23.50 — dnia 13 lutego. Niżej, w drodze zejściowej, nawiązaliśmy łączność z obozami i bazą, by nadać lakoniczną, za to jak wiele znaczącą wiadomość: Noszak zrobiony! Manipulując przy antenie „Klimka”, Andrzej zdjął na moment rękawicę, a opuszki palców momentalnie pokryły się pęczkami.

Zejście do obozu V zajęło nam 4 i pół godziny nieustannego marszu. Schodziliśmy powoli i ostrożnie. Nie mogliśmy dopuścić, by przydarzyło się teraz coś głupiego. Zmęczenie było ogromne — przeszło 17 godzin akcji na takiej wysokości! Namiot osiągnęliśmy o godzinie 4.30 nad ranem, opanowani jednym

pragnieniem: spać, spać! Z trudem ściągnąłem buty. Skarpety były zlepione lodem, a pod nimi to, czego obawiałem się najbardziej: odmrożone duże palce u obydwu stóp. Gorączkowo wziąłem się do ich rozcierania, Andrzej zastąpił mnie przy maszynie butanowej. Zaczęło już świtać, gdy wypiliśmy pierwsze łyki kawy i zapadliśmy w krótki krzepiący sen.

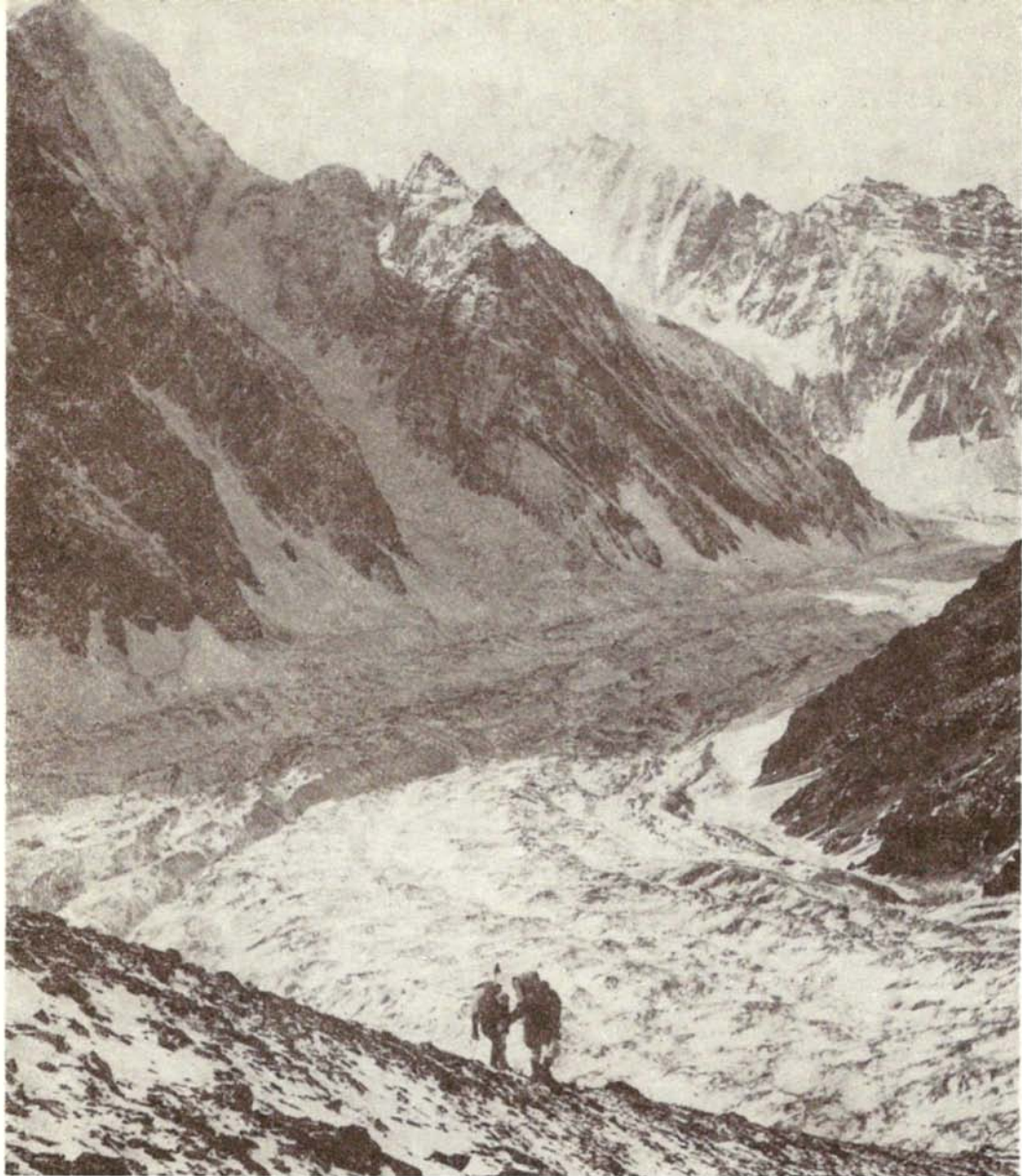
ANDRZEJ ZAWADA

Powrót do ludzi

16 lutego byliśmy wszyscy z powrotem w bazie. Pamiątkowe zdjęcia całej grupy i wieczorem uroczysta kolacja, przygotowana przez Ryska i Władka. Był nawet autentyczny tort, udekorowany owocami, a także buteleczka prawdziwego „Martella”, przywieziona specjalnie na tę chwilę z Warszawy. Co za ulga — Noszak za nami! Jaka szkoda, że nie możemy przekazać tej wiadomości wprost do kraju. Na drugi dzień Marek zszedł do Kazi Deh, by wezwać tragarzy. Stamtąd pojechał na koniu do Iszkaszimu zatelefonować po samochód. Powrót w dół z karawaną zajął nam jeden dzień — 19 lutego byliśmy już wszyscy w Kazi Deh, którego nazwę, nawiasem mówiąc, miejscowi wymawiają wyraźnie „Kozy Deh”. Przywitani nas oni serdecznie i cieszyli się razem z nami z sukcesu na Noszaku. Zaprzyjaźniliśmy się z nimi bardzo — w dowód zaufania zapraszali nas nawet, co się do tej pory nie zdarzało, do swoich domostw. Zdają oni sobie dobrze sprawę z wkładu Polaków w dzieło eksploracji Hindukuszu, a odległa kraina „Polandi” jest jedną z najlepiej im znanych.

22 lutego opuściliśmy gościnną wioskę. Bagaż postanowiliśmy zawieźć tym samym samochodem wprost do Mezar-i Szerif. W Fajzabadzie powitała nas wczesna wiosna. Kokcza była znowu mętna i ciemnobrązowa. Tańczyły śniegi, rozmarzały polne strumyki. Ale jeszcze raz spotkaliśmy się w Afganistanie z prawdziwą zimą, groźną i niebezpieczną. Cały dzień musieliśmy czekać w Pule Chumri na przekopanie tunelów w lawiniskach w rejonie Salangu. Olbrzymie lawiny śnieżne spadły ze stoków i żlebów, tarasując w paru miejscach szosę. Oglądane z bliska sprawiały przerażające wrażenie — słupy telefoniczne zasypane były aż po druty.

Do Kabulu przybyliśmy 25 lutego. Całą dziesiątkę przyjął do swego mieszkania inż. architekt Stanisław Parczyński, polski specjalista pracujący w Afganistanie. Uroczy człowiek, o nadzwyczajnej cierpliwości, wy-



Fot. Andrzej Zawada

trzymał przecież z nami aż tydzień. Znowu byliśmy zapraszani do gościnnych polskich domów, gdzie witano nas z serdecznością i widoczną ulgą, wszyscy się bowiem o nas bardzo obawiali. Dni w Kabulu wypełnione były od świtu do nocy. Uroczyste przyjęcie w Ambasadzie z udziałem licznie zaproszonych gości, wywiady w prasie i radio, pamiętkowe zdjęcia, ilustrowane przezroczami prelekcje. Zimowe wejście na Noszak wzbudziło powszechne zainteresowanie. „The Kabul Times” donosił na pierwszej kolumnie o „rekordzie światowym ustanowionym przez polskich alpinistów w Hindukuszu”, wiado-

mość tę przekazywały również agencje zachodnioeuropejskie. Nasza Ambada nie szczędziła trudu, by sukces nasz zaprezentował się jak najszerszej i by był on okazją do wyeksponowania imienia Polski. Rekord świata na Noszaku... Tak, bo przecież nikt dotąd nie zdobył jeszcze w zimie szczytu siedmiotysięcznego! Od tej chwili zaczyna się nowy etap w światowym alpinizmie wysokościowym — etap zimowych wejść na najwyższe wierzchołki naszego globu. A otworzyli go Polacy, i to jest chyba największym i najtrwalszym osiągnięciem naszej wyprawy.

Po co chodzisz po górach?

Odpowiada: Julian Marchlewski

Odpowiedź byłaby prosta, gdyby chodziło o wspinanie się na szczyty, z których rozciąga się piękny widok w dal. Trafnie sformułowała ją biblijna legenda: gdy zapragnął go kusić, szatan wziął Chrystusa na wysoką górę i na chwilę „pokazał mu wszystkie królestwa świata”. Nasza kochana ziemia jest przecież najpiękniejsza wtedy, gdy się ją ogląda z wysoka. Ale tęsknota za jej pięknosciami nie jest jedynym motywem, który nas pędzi w góry, bo alpinista wdziera się w ciężkim nieraz trudzie na szczyty, chociaż nie nęci go taka nagroda. Czyni to z tego samego powodu, który popycha jeźdźca do ujarznienia dzikiego konia, pływaka do przepłynięcia na drugi brzeg rwącej rzeki, myśliwca do stoczenia walki z drapieżnym zwierzęciem.

Warunki życia, wśród których żyjemy, stępiły przeważnie w ludziach rozkosz płynącą z nateżenia wszystkich sił. Staliśmy się kółeczkami w wielkiej maszynie kapitalizmu. W twardej pańszczyźnie życia poświęconego pracy zarobkowej gnuśniej nasza dusza i ciało. Skądże więc ma płynąć ta bujnie musująca siła, która pragnie przejawiać się w szalonych przedsięwzięciach? Jednakże rozkosz pozornie bezcelowego wyładowania energii przerzuca sobie — powiedzielibyśmy — deskę ratunku ponad wszelkie upodlenia. To ona skłania młodzieńca do brawurowych wyczy-

nów i koniec końców szuka sobie ujścia w sporcie. Sport górski zaś, polegający na śmiałych zapasach z naturą, jest niewątpliwie najwspanialszym przejawem tych porywów. (...)

Zwycięstwa zaś dostępujemy dzięki wszechmocnemu duchowi walki. Tam natura w swej wszechmocy spiętrzyła masy kamienia. Potworne siły działały przez całe miliony lat, ażeby ukształtować górskie masywy. Oto stoję w ich obliczu — ja, drobny człowiek o nikłej sile. Ale i ja jestem produktem twórczych sił przyrody, która w ciągu całych milionów lat kształtowała mój mózg, ów cud nad cudami. Twórczy duch, który wytryska z mego mózgu, czyni mnie panem. W nierównej walce znajduje tysiąc środków i tysiąc podstępów, daje mi siłę olbrzyma. Nad wyniosłym kamieniem odnosi zwycięstwo żywy duch. To on niesie mnie wzwyż! Świącę triumf! (...)

Trzeba jednakże niewzruszonej i twardej siły wewnętrznej, ażeby nie ustąpić w tej walce. Nie wystarczy li tylko odwaga i spokojny namysł. Chodzi o wytrwałość, o zacięte trzymanie się w ryzach bez chwili słabości. Kto chce zapanować nad górami, musi zapanować nad swymi mięśniami i nerwami. Jeżeli duch ma sprawować nad nimi władzę, muszą słuchać jak potulne zwierzęta, nie wolno im nigdy podnieść buntu. (...) Dlatego należy zahartować ciało, poddać je pod władzę umysłu, jak wyborowy oddział podlega woli wodza.

To jest rozkoszą taternika. Niebezpieczna gra, przy której pozostają w napięciu wszystkie siły ciała i duszy, przy której stawką jest życie, pociąga nieodparcie każdego, kto ją raz wygrał. „Hazard” — mówią ludzie nazbyt ostrożni, karzącym gestem wskazując na wszystkie ofiary, których domagają się góry. No tak, ale te ofiary padają przede wszystkim dlatego, że brak im przedwstępnych warunków zwycięstwa, że próżność lub lekkomyślność skłania ludzi do przedsięwzięć, do których nie dorośli.

Julian Marchlewski (1866—1925) — wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, przywódca i ideolog SDKPiL, w Niemczech jeden z twórców Związku Spartakusa. Współorganizator (1919) Międzynarodówki Komunistycznej. Cytowane fragmenty pochodzą z cyklu artykułów „Aus der Hohen Tatra” (Z Tatr), ogłoszonych w „Leipziger Volkszeitung” w r. 1911 (polskie wydanie książkowe 1951). Wspomnienie o Marchlewskim — taterniku zamieściło nasze pismo w r. 1956 (nry 1—2).

W zachodniej ścianie Kozich Czub

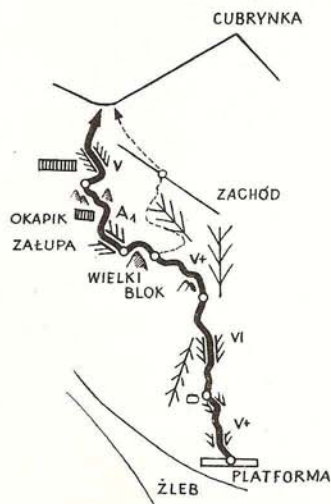
Fot. Wojciech Kosiński



Skalne drogi w Tatrach

CUBRYNKA

I wejście lewą częścią zach. ściany: Marek Łukaszewski i Zbigniew Wach, 5 VII 72. Trudności VI, 4 m H1, 4 godziny. II przejście: Piotr Czok i Jerzy Kukuczka — z nowym wariantem klasycznym.



Wejście w ścianę około 80 m na lewo od początku drogi Kurczaba — w linii spadku czerwonego zacięcia na tejże drodze. Łatwymi skałkami w górę na piarżystą platformę. Z jej lewego końca zacięciem (V+, hak jako stopień) aż do odpęknionych bloczków, z ich pomocą w lewo na półkę (V+). Nad nami następne przewieszone

zacięcie. Nim wprost w górę (V+) aż do miejsca, gdzie zanika. Tutaj trawers w lewo (VI) przez czarne zeberko i w górę płytowymi skałkami (V) na listwę skalną. W lewo do rysy z zaklinowanym blokiem (IV) a potem trawers półką w lewo do odpęknionego bloku. Wchodzimy na blok i następnie obniżamy się na pochylą piarżystą półeczkę. W lewo wielką płytową żalupą (V); w miejscu, gdzie się kończy — w górę 4 m H1 pod okapik. Spod niego krok w prawo i w górę na piarżyste półeczki (V+, hak jako chwyt), teraz w lewo do splekanych bloków i przez nie (IV+, krucho!) na półkę pod okapem. Następnie trawers w prawo do zacięcia i dalej przez ściankę nad nim (V) do łatwego terenu, którym na grań tuż na lewo od wierzchołka Cubrynki.

W czasie II przejścia od wielkiego odpęknionego bloku przetrawersowano w prawo do początku wielkiej żalupy o zielonych płytowych skałkach. Jej lewa krawędzią (V) do rysy przecinającej ściankę nad nią (V+) i rysą na zachód, z którego w lewo na grań.

Z. Wach

MALY KOPROWY WIERCH

I wejście lewą depresją pn. ściany: Janusz Kurczab, Tadeusz Piotrowski, Zdzisław Prusisz i Ryszard Szafirski, 13 II 1967. Droga w warunkach zimowych b. trudna, w dolnej części eksponowana. Czas I wejścia 7 godzin. (Zob. T. 1/73, s. 24—26).

Około 100 m na prawo od wyotu pn. żlebu (WHP 563) w ścianę wrzyna się prowadzący skośnie w prawo system zachodzików skalnych, bardzo eksponowanych i poprzerywanych ściankami. Prowadzi on do sporego kociołka, znajdując się ponad dolnym spiętrzeniem ściany a na lewo od środkowego filara (którym bleg-

nie droga Drosta i Zyzaka). Zachodzikami 3 długości liny do wspomnianego kociołka. Kociołkiem w górę do miejsca, gdzie skały się spiętrzają. Stąd skośnie w lewo biegnie duża rynna, doprowadzająca w pobliże lewego filara ściany. Rynną w górę i niżej dochodząc do ostrza filara (ok. 50 m przed nim) 2 długości liny w górę z silnym odchyleniem w prawo. Stąd dowolnie jeszcze ok. 80 m na grań.

J. Kurczab

HUNCOWSKI SZCZYT

I wejście ścianą czołową zach. filara: Tadeusz Słupski i Jan Wolf, 21 IX 1972 r. Trudności IV, 4 godziny.

Wprost w górę środkiem ściany lawirując skalisto-trawiastym terenem (II—III) i przez ściankę (IV) na wielką trawiastą półkę, przecinającą ścianę w poprzek. Ponad nami właściwe spiętrzenie filara. W linii spadku wyraźnych kanałkowożółtych płytek krótkim przewieszonym zacięciem (IV) w górę na blok. Następnie przez przewieszkę (IV+) i w górę ścianką pod okapiki (IV). Trawers w prawo do zacięcia i nim pod wzmiankowane żółte płytki (IV). Przewinięcie w prawo (IV+) i w górę dobrze urzeźbioną płytą (III) pod okapy zamykające zacięcie. Następnie trawers w lewo na zeberko (IV), przewinięcie, i w górę zacięciem na przelazkę. Granią w lewo pod płytowy uskok turni, w której filar kulminuje i w prawo na przelazkę za nią. Dalej granią (II—III) 8 długości liny i 200 m piarżyskiem na wierzchołek Huncowskiego Szczytu. Droga wiedzie równoległe do drogi M. Ondrejoviča, od której odgałęzia się na „wielkiej trawiastej półce” i z którą ponownie łączy się na grani. (Vysoké Tatry” 5/1972, s. 26).

J. Wolf

PODZIĘKOWANIE

Koło Wrocławskie Klubu Wysokogórskiego serdecznie dziękuje za pośrednictwem „Taternika” wszystkim, którzy okazali pomoc w zorganizowaniu VI Polskiej Wyprawy w Hindukusz, a w szczególności Dyrekcjom Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu, Wytwórni Sprzętu Sportowego w Wałbrzychu, Zakładu Usług Specjalistycznych „Polkat” we Wroc-

ławiu oraz Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Pudliszki”.

*

Organizatorzy i uczestnicy VI Polskiej Wyprawy w Hindukusz składają podziękowanie Dyrekcjom Jelczańskich Zakładów Samochodowych i WSK Mielec za przygotowanie i udostępnienie prototypu samochodu „Jelcz 315M”, który w ramach prób trwałości bez najmniejszej awarii pokonał trasę do Afganistanu i z powrotem.



W górach Jotunheimen — na lodowcu Storbreen

Fot. Zbigniew Jaworowski

Różne góry, różne lata

WYPRAWA NAUKOWA DO NORWEGII

Docent dr hab. Zbigniew Jaworowski — bardziej znany w środowisku klubowym jako „Baca” — kierownik Zakładu Higieny Radiacyjnej w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej — rozpoczął trzyletni cykl badań skażeń atmosfery pierwiastkami radioaktywnymi w okresie ostatnich kilkunastu lat — i wrywkowo w latach jeszcze odleglejszych — wyprawą na lodowiec Storbreen, zalegający jedną z bocznych odnóg doliny Leirdalen w górach Jotunheimen. Podobnymi badaniami, przeprowadzonymi w Bańdziochu na początku lat sześćdziesiątych, dr Jaworowski zdobył uznanie środowiska naukowego nie tylko w kraju, ale i za granicą, czego wynikiem są prace prowadzone obecnie w ramach współpracy naukowej polsko-amerykańskiej. Materiałem do badań laboratoryjnych są próbki lodu, pobrane z różnych warstw lodowca i tych właśnie próbek miała dostarczyć wyprawa. W jej skład oprócz wyżej wymienionego weszli: Zbigniew Krysa (kierownik techniczny), Krzysztof Cielecki, Andrzej Gierych i Edward Miranowski — wszyscy czynni członkowie KW. Wyprawa dysponowała 2 samochodami — Fiatem 125p i mikrobusem „Nysa”. Trwała ona od 31 sierpnia do 30 września 1972 r. Męcząca i czasochłonna praca na lodowcu nie pozwoliła uczestnikom na rozwinięcie działalności wspinaczkowej. Jedynym godnym odnotowania wydarzeniem było wejście K. Cieleckiego, A. Gierycha, Z. Krysa i E. Miranowskiego normalną drogą ze schroniska Jorasshytta na Galdhøpiggen (2469 m), najwyższą górę północnej Europy — jak skrzętnie określają swój szczyt Norwegowie.

Góry Jotunheimen charakteryzują znaczne wysokości bezwzględne, duże zalodzenie (liczne i rozległe lodowce) oraz ciekawy, piękny krajobraz, któremu w wyższych partiach ton nadaje uboga roślinność, typowa dla tundry: nisko pełzające po ziemi krzewinki, mchy, porosty i trawy. Z alpinistycznego punktu widzenia jest to rejon mniej ciekawy od gór Romsdal i Norwegii północnej, choć i tutaj wśród połączonych stoków trafiają się strome ściany 300–500 m wysokości.

Krzysztof Cielecki

ALPINIADA W TABUN BOGDO 1970

W czerwcu 1970 r. trzech alpinistów z Polskiego Klubu Górskiego wzięli udział w międzynarodowej alpiniadzie w górach Tabun Bogdo, zorganizowanej przez Mongolski Komitet Kultury Fizycznej i Sportu dla uczczenia 50-lecia MRL. W imprezie uczestniczyły 3-osobowe ekipy z ZSRR, NRD i Polski oraz 6-osobowy zespół gospodarzy. W skład naszej grupy wchodził Ryszard Czajkowski, Henryk Lobanowski (kierownik) i Andrzej Wachal.

Drogę z Warszawy przez Irkuck, Ulan Bator i Olgij (stolica aimaku) odbyliśmy w ciągu 3 dni samolotem. W rejon działania dostaliśmy się samochodami, a następnie karawaną złożoną z koni i wielbłądów. Bazę główną wyprawy założyliśmy w dolinie Artan. Do miejsca, w którym założono bazę w r. 1967, nie udało się nam dotrzeć, gdyż na przełęczy Antchajrchan leżał jeszcze śnieg i wielbłądy nie chciały przez nią przejść. Ograniczyło to nasze plany, gdyż na działaność górską mieliśmy zaledwie 7 dni, a z tej odległości można było prowadzić ataki szczytowe tylko z pomocą obozów pośrednich.

Następnego dnia całą dolinę pokrył świeży śnieg. Widoczność była zerowa, wiał silny wiatr. Siedzieliśmy w postawionej poprzedniego dnia jurcie w nastrojach raczej minorowych. Piliśmy sutecaj i redukowaliśmy plany, ale jeszcze przed południem zaświeciło słońce i wspaniała pogoda nie opuściła nas już do końca pobytu. Natychmiast wyruszyliśmy całą grupą na przełęcz Artan Elgin i stąd na szczyt Antchajrchan (3618 m).

W wyniku tego rekonesansu postanowiliśmy założyć bazę wysuniętą na bocznej morenie Lodowca Potanina, w miejscu bazy głównej poprzedniej wyprawy (T. 1/69, tam mapka). Stała ona 15 czerwca a 16 ruszyliśmy na położony w otoczeniu Lodowca Aleksandry szczyt Birkut (4068 m). R. Czajkowski z 2 Niemcami wszedł od północy na nie nazwany szczyt wznoszący się na wschód od Birkuta (I wejście) a potem trawersując grań, już w większym zespole (9 osób) — na Birkut (II wejście, nową drogą).

Po dniu odpoczynku wszyscy uczestnicy alpinady zdobyli Kijtny (4356 m) — najwyższy szczyt w Tabun Bogdo. Jest to olbrzymi masyw górski o 4 wierzchołkach. Szczyt został osiągnięty drogą pierwszych zdobywców (IV wejście), a kilkunasto-

bową grupą, w której skład wchodził R. Czajkowski, przetrawersowała cały masyw. 19 czerwca grupa polska wraz z mongolskim alpinistą Sandżytem założyła biwak w sąsiedztwie lodowca Granó, skąd następnego dnia R. Czajkowski i Sandżyt weszli na 2 szczyty bez nazwy, położone we wschodniej części granicy obrzeżającej od północy wspomniany lodowiec. Szczyt pierwszy miał wysokość ok. 3400 m (I wejście) a drugi ok. 3800 m (II wejście).

Na tym działalność nasza została zakończona. Wydaje się, że jak na tak krótki okres pobytu, osiągnięcia są dość znaczne. Członkowie polskiej

grupy byli na 6 szczytach, dokonując 2 pierwszych wejść i pierwszego trawersowania masywu Kijtyna. Należy podkreślić wspaniałą organizację imprezy. Niespodziewanie dobrze poradzili sobie gospodarze z rozwiązaniem kwestii żywienia, opartego głównie na produktach miejscowych. W drodze powrotnej skorzystaliśmy z prywatnego zaproszenia, by zwiedzić Alma Atę z pięknym Zailijskim Ala-Tau, gdzie weszliśmy na Pik Almaatinskij i zrobiliśmy wycieczkę nad jezioro Issyk-Kul.

Ryszard Czajkowski

Z życia organizacyjnego

SPOTKANIE W MONACHIUM

Zorganizowane z okazji zeszyrocznych Igrzysk Olimpijskich Międzynarodowe spotkanie młodzieżowe UIAA zgromadziło delegacje z 13 krajów w liczbie 205 uczestników (m.in. z Bułgarii i ZSRR). W Bürgerbräukeller odbyła się konferencja na temat „Alpinizm i wspinięcie dyscypliną olimpijską”, zagajona przez pastora Martina Hörmanna. Z przebiegu dyskusji i głosowań wynikało, że młodzież jest w zasadzie przeciwna wprowadzeniu alpinizmu do rozgrywek olimpijskich. Na pytanie, czy „biegi w pionie” winny wejść do programu przyszłych olimpiad, z 71 głosujących 65 odpowiedziało „nie”. Wszyscy opowiedzieli się też przeciwko przyznawaniu medali olimpijskich w dziedzinie alpinizmu. Natomiast z uznaniem przyjęto projekt urządzania na zachodzie Europy zawodów w typie krymskiego „skałolazania”. Bodaj jedynym przedstawicielem Polski był na tym spotkaniu Marek Bąbiński z Warszawy (zob. T. 1/73, s. 40).

ZMIANY W GT GOPR

Rok 1972 zapisał się w historii Grupy Tatrzańskiej GOPR paroma zmianami personalnymi na stanowisku naczelnika. 15 marca, na własną prośbę, powrócił na stanowisko kierownika „Murowańca” Ryszard Dragowski, który piastował funkcję naczelnika Grupy od grudnia 1970 r. Obowiązki jego przejął Eugeniusz Strzeboński, łącząc je z funkcją szefa szkolenia GOPR. Wreszcie od 1 września na stanowisku naczelnika Grupy Tatrzańskiej pracuje Michał Jagiełło, który po czteroletniej przerwie powrócił do działalności ratowniczej. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym GT GOPR w dniu 9 września 1972 r. wybrano nowy zarząd, który ukonstytuował się następująco: prezes — Jan Komornicki, zastępca prezesa — Wojciech Bartkowski, sekretarz — Michał Jagiełło, skarbnik — Zbigniew Jabłoński, lekarz — Robert Janik, członkowie — Władysław Gaścienica Roj I i Maciej Gaścienica.

Krystyna Salyga

KOŁO WARSZAWSKIE

18 stycznia 1973 r. odbyło się Walne Zebranie Koła Warszawskiego KW. Sprawozdanie z działalności Zarządu w latach 1971-72 złożył ustępujący Prezes, Krzysztof Zdzitowiecki. W dyskusji za najważniejsze problemy uznano sprawy podnoszenia poziomu szkolenia oraz uściślenia współpracy pomiędzy Komisją Sprzętową Koła a taką samą komisją ZG KW. Obszerne przemówienie wygłosił prezes KW, Antoni Janik, który przedstawił podstawowe kierunki pracy Zarządu Głównego i jego zamięczenia na najbliższy okres. Komisja Rewizyjna dodatnio oceniła działalność Zarządu Koła w minioniej kadencji i na jej wniosek zebrani udzieliłi ustępującemu Zarządowi absolutorium — ze specjalnym podziękowaniem dla Krzysztofa Zdzitowieckiego. W wyniku wyborów w skład nowych władz weszli: Janusz Kurczab (prezes), Halina Krüger-Syrokomska (wiceprezes), Janusz Onyszkiewicz (wiceprezes), Barbara Fijałkowska (sekretarz), Jolanta Mierzejewska (skarbnik), Stanisław Bratkowski, Jacek Mierzejewski, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Marczak, Andrzej Piekarczyk i Antoni Pomianowski. Wybrano też 5-osobową Komisję Dyscyplinarną i 3-osobową Komisję Rewizyjną.

Janusz Kurczab

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

W dniu 11 marca 1973 r. odbyło się w Krakowie plenarne zebranie Komisji Turystyki Górskiej PTTK, rozpoczęte od uczczenia pamięci jej wieloletniego przewodniczącego, prof. dra Walerego Goetla. W dyskusji dominowały dwie sprawy: Górskiej Odznaki Turystycznej oraz przygotowań do kompleksu imprez urządzanych w czerwcu br. pod hasłem „Wierchy polskie 100” — z okazji 100-lecia zorganizowania polskiej turystyki górskiej. Nowym przewodniczącym KTG wybrany został mgr Władysław Krygowski, który do tej pory był jej urzędującym wiceprzewodniczącym, a od r. 1950 jest redaktorem naczelnym „Wierchów”. Wiceprzewodniczącymi są Marek Staffa, Andrzej Łączyński oraz —

nowo wybrany — dr Zdzisław Ryn. Obowiązki społecznego sekretarza sprawuje Janusz Zdebski. Skład Prezydium uzupełniono osobą dra Jerzego Brzozowskiego, zaś skład Komisji Turystyki Górskiej — osobą pułkownika Jerzego Bilińskiego z Warszawy.

Jerzy Koźmiński

PLENUM 15 KWIETNIA

Zebranie plenarne ZG KW otworzył prezes, Antoni Janik, witając serdecznie przedstawiciela GKKEiT, wicedyrektora Departamentu Sportu, Jerzego Lysakowskiego. W swym obszernym sprawozdaniu Prezes wypunktował szczególnie dobrą pracę Komisji Szkoleniowej, której kolejnym sukcesem jest doprowadzenie do uruchomienia Studium Trenerów Alpinizmu w Krakowie (inauguracja 6 maja). Stanisław Kuliński obszernie omówił kończący się sezon zimowy, po czym w imieniu Komisji Sportowej przedstawił projekt obsady osobowej wyjazdów i wypraw letnich — w Alpy, Dolomity, Kaukaz i Pamir. Józef Nyka zreferował krótko sprawę propagandy, a wśród nich wstępny program obchodów 100-lecia istnienia polskiej organizacji taternickiej. Skarbnik, Jan Kowalczyk, przedstawił bilans Klubu za r. 1972 — bardzo korzystny po stronie sald. Miłym interludium było udekorowanie 21 osób Medalami za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, czego dokonał dyrektor Jerzy Lysakowski.

Na wniosek Komisji Sportowej stopień członka zwyczajnego KW otrzymali: Koło Gliwickie — Wacław Sonelski, Koło Krakowskie — Władysław Borowiec, Tadeusz Dyga, Andrzej Górski, Jacek Jasniński, Jacek Jopowicz, Wojciech Kosniński, Jerzy Łabecki, Ryszard Malczyk, Bogusław Mazurkiewicz Witold Sas-Nowosielski, Władysław Wisz i Andrzej Zieliński, Koło Sudeckie — Jerzy Pietkiewicz i Jerzy Woźnica, Koło Trójmiejskie — Kazimierz Gnat, Krzysztof Paul i Henryk Stole, Koło Warszawskie — Krzysztof Konarski, Bogumił Słama, Jan Wolf i

Marcin Zachariasiewicz, Koło Wroclawskie — Janusz Kuliś. Tytuły starszego instruktora Plenum przyznało Januszowi Baryle, Bernardowi Koisarowi i Januszowi Smiłkowi.

Na wniosek Andrzeja Heinricha, gorąco poparty przez dra Bolesława Chwaścińskiego, postanowiono wystąpić do władz Nepalu z prośbą o zarezerwowanie dla Klubu Wysokogórskiego miejsca w kolejce na Everest. Do składu ZG KW dokooptowany został Stanisław Kuliński, w czasie nieobecności w kraju Andrzeja Paczkowskiego kierujący Komisją Sportową.

Hanna Wiktorowska

KRONIKA KW 1/73

2—10 lutego — obóz unifikacyjny w Tatrach, kierownik Roman Babak.

13 lutego — I wejście zimowe na Noszak (7492 m): Tadeusz Piotrowski i Andrzej Zawada.

15 lutego — konferencja w GKKFiT w sprawie planowanej reorganizacji polskiego sportu.

24 lutego — wyjazd 5-osobowej grupy Kola Krakowskiego do Austrii (kierownik Henryk Bednarek).

25 lutego — pożegnanie w Gdyni zakopiańskiej wyprawy „Andy 73”, kierownik Ryszard Szafirski.

25 lutego — przyjazd 15-osobowej grupy alpinistów radzieckich z Kamczatki.

27 lutego — wyjazd 5 osób w

Dolomity, kierownik Janusz Kurczab.

4—18 marca — obóz KDL przy Morskim Oku, kierownik Andrzej Drescher.

6 marca — wyjazd 5 osób w góry Austrii, kierownik Ryszard Kowalewski.

7—10 marca — powrót zimowej wyprawy w Hindukusz.

8 marca — z Gdyni odplywa zakopiańska wyprawa w Andy.

16—31 marca — wizyta przedstawicieli Federacji Alpinizmu ZSRR pod kierownictwem Michała I. Anufrikowa (szczegóły na str. 92).

18—23 marca — I zimowe przejście Via dell'Ideale na południowej ścianie Marmolata d'Ombretta.

23 marca — na Praxmarerkar-spitze ginie Andrzej Wilusz.

Z Tatr i Zakopanego

● Uchwała Rady Ministrów w sprawie rozwoju Zakopanego spowodowała przyspieszenie wielu inwestycji. Tak np. już w r. 1976 ruszą z Krakowa do Zakopanego pociągi elektryczne, dzięki czemu czas przejazdu ulegnie skróceniu o 60—80 minut.

● Przeszło 200-metrowa południowa ściana Czerwonej Turni miała do niedawna jedną tylko drogę, i to z roku 1912. Środek rozwiązała 19 września 1970 r. I. Dieška i P. Pochylý (VI+, H4), a w innej linii, bardziej na lewo — A. Halaš i M. Sajnoha 7 października tegoż roku. Ten sam zespół 15 maja 1971 r. przeszedł filar południowej ściany. *Krásky Slovenska* 4/1972.

● W związku z 28 rocznicą wyzwolenia Zakopanego, na Hali Piśanej pod Raptawicką Turnią odsłonięto obelisk upamiętniający walki — z udziałem Polaków — radzieckiej brygady partyzanckiej im. Szczorsa, dowodzonej przez kpt. Włodzimierza Macniewa — „Potiomkina”. Pomnik zaprojektował inż. arch. Stanisław Karpiel.

● W styczniu 1973 r. odkryto w Zakopanem na strychu remontowanego domu plik listów Juliana Marchlewskiego (zob. s. 82), pisanych do żony i córki Zofii. Niektóre dotyczą wycieczek w Tatry.

● Wykupioną w zeszłym roku „Atmę” przy ul. Kaspruskiej 18 (T. 3/72 s. 142) Warszawskie Towarzystwo Muzyczne przekazało w wieczyste użytkowanie Prezydium MRN w Zakopanem. Projektowanym muzeum Karola Szymanowskiego będzie się opiekować Katedra Historii i Teorii Muzyki UJ.

● 13 stycznia 1973 r. — pisze Wojciech Myszkowski — przeszedłem wraz z Wiesławem Burzyńskim i Ryszardem Maleczykiem jako pierwszy zespół w zimie drogę Polakowskiego i Skłodowskiego na zachodniej ścianie Kościelca. Uważamy, że jest na niej tylko jedno miejsce V+ — nad ścianką wejściową trudności nie przekraczają IV i III stopnia. Droga jest ładna, choć poprowadzona trochę na siłę.

● 32 miliony koron kosztował otwarty w końcu grudnia 1972 r. hotel „Slovan” w Łomnicy Tatrańskiej. W 91 pokojach pomieści on 210 osób.

● Po tegorocznej wiośnie w początku stycznia, kalendarzowa wiosna zastała Tatry w pełni zimy. Na Kasprowym Wierchu notowano 9 stopni mrozu i pokrywę śniegu o grubości 240 cm. Warunki narciarskie były znakomite, — wspinaczkowe natomiast — kiepskie.

● 114 m skoczył na Wielkiej Krokwi rekordzista świata, Heinz Wospiwo, jego wynik nie może być jednak uznany za rekord skoczni, padł bowiem w czasie treningu.

● Schronisko PTTK w hali Ornak otrzymało imię prof. dra Walerego Goetla. Tablicę pamiątkową odsłonięto na początku czerwca.

● Jugosłowiańskie zjednoczenie budowlane „IMOS” zbuduje na Szymoszkowej pod Gubałówką 4-kondygnacyjny hotel-pensjonat z 300 pokojami (590 łóżek). Budowla ma stanąć w przeciągu 1 roku!

● Z okazji 100-lecia istnienia polskiej organizacji turystyki górskiej KTG ZG PTTK nadała 20 szlakom imiona zasłużonych działaczy TT, PTT i PTTK. W Tatrach tak upamiętnieni zostali W. Eljasz (szlak przez Waksmundzką), M. Karłowicz (szlak na Stoly), T. Zwoliński (szlak z hali Ornak na Ciemniak) oraz J. Oppenheim (zachodni odcinek Ścieżki nad Reglami). Szkoda, że nie pomyślano o budowniczym Orlej Perci, ks. W. Gadowskim...

● Przygotowywana przez „Naszą Księgarnię” na 100-lecie zorganizowania polskiej turystyki górskiej księga „Minało 100 lat” (redaktor i główny autor dr Kazimierz Saysse-Tobczyk) zawierać będzie m.in. takie rozdziały, jak: „Zew gór”, „W górach wysokich”, „Pod niebieskim krzyżem” i inne.

● 17 kwietnia 1973 r. rozpoczął działalność w Zakopanem nowy szpital — największy i najnowocześniejszy na polskim Podtatrze. Kompleks przejęto bez większych usterek.

● Placówki celne na Lysej Polanie, w Chochołowie, Jurgowie, Chyżnem i Niedzicy odprawiają w ciągu roku ok. 1 miliona osób i 60 000 pojazdów mechanicznych. W kwietniu 1973 r. otwarto dla nich w Nowym Targu centralny urząd celny.

● Wiosną 1973 r. w granice rejonu miejskiego Zakopane włączono pas wsi od Brzegów po Chochołów, wskutek czego obszar całych Tatr znalazł się pod opieką jednej jednostki administracyjnej.

MAŁY KIEŻMARSKI

1 lipca 1972 r. weszli w północną ścianę Małego Kieżmarskiego drogą Stanisławskiego trzej uczestnicy obozu Koła Wrocławskiego, Leszek S. Biały, Jacek Walicki i Krzysztof Wielicki. Wspinali się szybką trójką. Pogoda — zrazu dobra — nagle się zepsuła. Zaczął padać deszcz, który przerodził się w ulewę. W tym czasie Leszek Biały przeszedł trudności 4 wyciągu i kończył go. Walicki i Wielicki zmienili stanowisko, wychodząc z linii spadku wody, po czym polecili zjechać Białemu. W trakcie przygotowań do zjazdu spadł on niespodzianie (wraz z nim kilka kamieni), przeleciał obok dolnego stanowiska i zawisnął 30 m niżej. Próby dotarcia do niego powiodły się dopiero po półtorej godzinie i po zaalarmowaniu HS. Biały nie żył, a obrażenia wskazywały na to, że zginął jeszcze nad przewieszką, ugodzony kamieniami. Walicki i Wielicki opuścili i zabezpieczyli ciało, po czym zjechali do kociołka, gdzie spotkali Horstką służbę. Okoliczności wypadku zbadała komisja Koła Wrocławskiego w składzie: J. Fereński, B. Jankowski i K. Piotrowski.

Leszek Stanisław Biały urodził się 6 lutego 1948 roku i był studentem WSR. Do jego najlepszych dróg należały tzw. kant klasyczny Mnicha i klasyczna droga na południowej ścianie Zamarłej Turni. Formalnie był członkiem sympatykiem KW, choć miał już poza sobą egzamin na członka uczestnika.

HELIKOPTER W TATRACH

W myśl porozumienia zawartego pomiędzy Zarządem GPR i Wojewódzką Stacją Pogotowia Ratunkowego w Krakowie-Balicach, na każde wezwanie Grupy Tatrzańskiej śmigłowiec sanitarny może być użyty do akcji w Tatrach.

WSPR w Krakowie otrzymał nowy polski helikopter typu Mi-2, który może okazać się bardzo przydatny w akcjach górskich. Wyposażony w narty, jest on przystosowany do lądowania na śniegu, duże znaczenie w ratownictwie może mieć urządzenie w postaci wyciągarki.

Podczas obozu ratowników Grupy Tatrzańskiej GPR na Hali Kondratowej, 6 grudnia 1972 r. przeprowadzono udaną „akcję ratunkową” z użyciem śmigłowca. Nie był to jeszcze Mi-2, lecz wystrójony Sm-1. Korzystając też z doskonałej pogody, śmigłowiec pilotowany przez kpt. Tadeusza Augustyniaka wziął udział w poszukiwaniu 2 młodych taterników w rejonie Rysów i Żabiego Wyżniego. Lecący w nim ratownik Józef Uznański odnalazł ślady zaginionych i przez radiotelefon skierował na nie wyprawę „z ziemi”.

Największymi wrogami śmigłowca są mgła i porwany wiatr, utrudniające start i poruszanie się w powietrzu. Niestety, mgły często zalegają lotnisko w Balicach, a wiatry w Tatrach też nie należą do rzadkości. Wydaje się, że mimo to w wielu wypadkach, zwłaszcza wymagających szybkiego transportu do szpitala, pomoc śmigłowca okaże się bardzo cenna.

Kryszyna Salyga

DZIELNY CZYN TATERNIKA

Notatka pod takim tytułem ukazała się w „Gazecie Zakopiańskiej” nr 7 z 1921 roku. Oto jej treść:

Akademik warszawski, Jerzy Mikliszański, upadł na zboczku jednej z przepaściwych przełęczy Kozich Wierchów skutkiem obsunięcia się głazu w szczelinę. Wisiał w niej ok. 2 godzin, aż zaalarmowany o tym wypadku taternik Zdzisław Daniec, rygorystą praw Wszechnicy Jagiellońskiej, przy pomocy 2 mężnych studentów gimnazjalnych liną go wyciągnął.

WOLNY ZWIS W LINIE

W Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu w Innsbrucku odbyła się 18 listopada 1972 r. II Międzynarodowa Konferencja Lekarzy Pogotowia Górskiego. Jednym z głównych tematów była problematyka skutków wolnego zwisu alpinisty w linie — pod przewieszką lub w szczelinie lodowej. Drogą ścisłych eksperymentów ustalono, że po 20-30 minutach wiszenia w pasie asekuracyjnym (!) następują w organizmie trwałe szkody (m.in. w nerkach i układzie krążenia krwi). Dwie godziny są przeciętnie „granicą śmierci”. Zawisnąwszy w linie należy natychmiast pomóc sobie pętlą z węzłem Prusika, decydujące znaczenie ma posiadanie uprząży lub pętli pośladowkowej. Z poczynionych doświadczeń wynikały też ustalenia ważne dla ratowników. Jedno z nich mówi, że po wyciągnięciu poszkodowanego ze ściany czy szczytu nie wolno go kłaść piasko, lecz czas jakiś trzymać w pozycji siedzącej lub bliższej stojącej. Chodzi o to, że u wiszącego krew zbija się w dolnej części ciała i przy zmianie ułożenia jej nagły napór na osłabione serce może się okazać zabójczy. Konferencję prowadził wybitny alpinista i lekarz-ratownik (górski i lotniczy), doc. dr Gerhard Flora.

13 ZABITYCH

„Vysoké Tatry” 1/1973 zamieszczają szczegółowe omówienie wypadków roku 1972 w słowackich Tatrach Wysokich, których statystyczne ujęcie podaliśmy w „Taterniku” 1/1973 (s. 43). Warto zwrócić uwagę, że wśród 4 osób zmarłych na serce był 22-letni Z. Jirka. Około 15 turystów — w tym kilkoro Polaków — ocaliła HS od śmierci, wyprawiając ich z sytuacji bez wyjścia. Najtrudniejsze technicznie akcje przeprowadzono na ścianach Kieżmarskiego i Małego Kieżmarskiego Szczytu oraz na ścianie Galerii Gankowej. Na s. 19 zamieszczono zdjęcie ze szkieletu sytuacyjnym wypadku Leszka Białego. Szczęśliwie zakończyły się 2 duże upadki (jeden 90-metrowy!) pod Kołową Przełęczą, wskutek przeoczenia (złe oznakowanie!) przewinięcia szlaku w Dolinę Jagńięcą. Przewodnik „Tatry” J. Nyki ostrzega na s. 311 przed niebezpieczeństwem grożącym turystom w tym miejscu.

TRZY RAZY AIGUILLE NOIRE

19 lipca 1972 r. schodząc z Aiguille Noire po przejściu drogi Rattiego poniósł śmierć Andrzej Mróz z Krakowa, członek GHM, w ostatnich latach jeden z najwybitniejszych alpinistów Europy. „Schodziliśmy rozwiązani, w gęstej mgłę i zmroku nie widząc się wzajemnie” — napisał w „La Montagne” jego towarzysz, Jean-Pierre Bougerol. W pięć dni później przy przejściu grani Peuterey zabił się w tej samej okolicy poniżej szczytu Aiguille Noire świetny alpinista niemiecki, Peter Scholz. W swoim dorobku miał on m.in. północną ścianę Eigeru, Filar Walkera (samotnie!), filar Freney, direttissime Cima Grande di Lavaredo... Uczestniczył też w wyprawach — w r. 1970 wszedł na Nanga Parbat. Swą ostatnią drogę odbywał z partnerem, jednakże niezwiązany. W pierwszych dniach sierpnia zginął w trakcie zjazdów z Aiguille Noire odważny „solista” francuski, Dominique Molaret. Zamierzał on przejść grań Peuterey samotnie, co w parę dni później powiodło się René Desmasonowi. Znalaziono go wiszącego na zjazdówce głową w dół, bez jakichkolwiek obrażeń. Być może, iż wyważył go przy zjeździe dość ciężki plecak.

Z ŻYCIA GRUPY TATRZAŃSKIEJ

☆ Poczynając od zimy 1972/73, dyżury ratownicze przy Morskim Oku pełnione są wyłącznie przez ratowników-ochotników GT, będących członkami Klubu Wysokogórskiego. System ten jak dotychczas dobrze zdaje egzamin.

☆ Od dnia 1 stycznia 1973 r. Grupa Tatrzańska GOPR otrzymała 6 dodatkowych etatów ratowniczych i 1 administracyjny. Tak więc obecnie grupa zawodowa liczy 26 ratowników (plus 2 etaty administracyjne). Liczba ratowników-ochotników, wraz z kandydatami, wynosi 342.

☆ W związku z dużym napływem podań o przyjęcia na członków Grupy Tatrzańskiej GOPR oraz z trudnościami związanymi z koniecznością przeszkolenia kandydatów, Zarząd GT GOPR podjął decyzję o wstrzymaniu przyjmowania nowych członków do końca roku 1974.

☆ Biura Zarządu GOPR przeniesione zostały do nowej siedziby w Zakopanem przy ul. Jagiellońskiej 9b. W związku z tym Grupa Tatrzańska zyskała dwa nowe pomieszczenia. Obecnie ratownicy tatrzańscy posiadają świetlicę, znacznie przestroniejsze magazyny sprzętu, a Naczelnik urzęduje we własnym gabinecie. Cały lokal GT został odnowiony.

☆ Z okazji 28 rocznicy wyzwolenia Zakopanego złotymi odznakami Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej odznaczeni zostali długoletni ratownicy GOPR — Stanisław Maruszak II, Władysław Roj Gąsienica i Tadeusz Gąsienica Giewont.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

☆ Na Grindelwaldgletscher przeprowadzono udane próby ratownictwa z trudnych szczylin lodowcowych z użyciem ciężkich maszyn: kompre-

sora, piły tarczowej i młota pneumatycznego. Ratownik dotarł do ofiary sztuczną sztolnią.

☆ Na 300-metrowej południowej ścianie Mount Yamnaska w Kanadzie poniósł śmierć 29-letni John Kula (Jan Kula?). Przy odpadnięciu wysunął on się ze zbyt luźno spiętego pasa asekuracyjnego.

☆ „Sto je to fobija dubine ili akrofobia?” (Co to jest lęk przed ekspozycją, czyli akrofobia?) — ciekawy artykuł pod tym tytułem Tone Strojina zamieszcza „Naše Planine” 11-12/1972.

☆ Pogotowie Górskie Bawarskiego Czerwonego Krzyża zniósł w ostatnim 20-leciu z gór 1250 zabitych alpinistów i turystów. Liczbę zwózek kontuzjowanych narciarzy oblicza się na 45 000. „Alpinismus” 3/1973.

☆ W ostatnie dni roku 1972 w czasie samotnej wycieczki w masyw Mont Blanc zaginęła 24-letnia Austriak, Franz Eckl. W marcu 1972 r. na samotnej wędrowce w górach Rottenmanner Tauern poniosła śmierć jego 26-letnia siostra, Sylvia.

☆ W artykule „Von der Pflicht des Lagerleiters” rozważają „Die Alpen” 3/1973 (ss. 57-61) konsekwencje prawne śmiertelnego wypadku lawinowego w rejonie Wengenhornu. Opracowanie cenne dla prawników interesujących się problematyką górską.

☆ 29 sierpnia 1972 r. w ataku niepogody na granicy między Wielkim i Małym Triglavem ponieśli śmierć czterej młodzi turyści górscy (wiek 15, 17, 17 i 19 lat). Dwoje dalszych odniosło ciężkie odmrożenia.

Z żałobnej karty

Wacław Walerian Blicharski



W Quilmes (Buenos Aires) zmarł 30 lipca 1972 r. Wacław W. Blicharski, człowiek gór, działacz harcerski, współzałożyciel Harcerskiego Klubu Andynistycznego „Tatry” z siedzibą w stolicy Argentyny.

Urodził się 12 września 1912 r. w Zagórzcu w okolicy Sanoka, a wychowywał w Tarnopolu, gdzie też od r. 1922 należał do harcerstwa. W latach 1932-38 studiował na Wydziale Leśnym Politechniki Lwowskiej. Około r. 1930 poznał Tatry. W r. 1939 uczestniczył, jako podchorąży, w obronie Warszawy, a później uciekł z niewoli. Jego późniejszy szlak życiowy wiódł przez ZSRR, Iran i Włochy, gdzie uzyskał odznaczenia, m.in. za udział w bitwie pod Monte Cassino. Po woj-

nie znalazł się w Anglii, a od r. 1949 przebywał w Argentynie.

Tu właśnie, na terenie wielkiego Buenos Aires, rozwijał działalność w harcerstwie polskim. Przez długi czas był komendantem chorągwi. Po założeniu w r. 1968 (wspólnie z innymi działaczami) Harcerskiego Klubu Andynistycznego, grupującego starszą młodzież harcerską, usilnie zabiegał o nawiązanie kontaktu z alpinizmem krajowym, m.in. zwracając się do J. K. Dorawskiego, W. H. Paryskiego i J. Wojsznisa (już wówczas nieżyjącego) o pomoc w sprowadzeniu polskich książek górskich. Na przełomie lat 1968/69 poprowadził 17-osobową wyprawę w Centralne Andy Argentyny, z której relację ogłosił w „Taterniku” 3/1969 (s. 107—110). Zdobywcą bądź współzdobywcą szczytów General Iwanowski (5070 m) oraz Tatry II (5370 m) był właśnie W. W. Blicharski (nie należy go mylić ze Stanisławem Blicharskim, uczestnikiem wcześniejszych wypraw Polaków argentyńskich — por. „Wierchy” 1957, s. 268).

Wacław Blicharski zapisał się w sposób trwały tak w dziejach Polonii argentyńskiej, jak w kronice działalności górskiej Polaków w Andach — zarówno jako działacz, wychowawca młodego pokolenia i kierownik wypraw, jak i przez własne wejścia. Spoczął na cmentarzu w Quilmes (prowincja Buenos Aires).

Adam Chowański

Roman

Komarnicki

Dnia 22 marca 1973 r. zmarł w Budapeszcie Roman Komarnicki. Urodzony w Wiedniu w 1887 r., syn Polaka i Węgierki, stracił ojca mając 3 lata i wychował się z bratem Gyulą na Węgrzech, które stały się ich ojczyzną. Ukończył gimnazjum w Budapeszcie i tamże wydział prawa na uniwersytecie, uzyskując w 1910 r. tytuł doktora. W latach 1906—1912 należał do najwybitniejszych taterników węgierskich, wspinając się przede wszystkim z bratem Gyulą. Do nich należą I wejścia na jedne z ostatnich nie zdobytych turni w Tatrach — na Kapalkowe Turnie Pośrednią i Małą (1909). Był to jednak okres, w którym liczne ściany tatrzańskie pozostawały jeszcze nietknięte. Bracia Komarnicy zwrócili uwagę na wielkie urwiska. Dokonali m.in. pierwszych przejść w 1909 r. północno-zachodniej ściany Zadniego Gierlacha, w 1910 r. wschodniej ściany Łomnicy i w 1911 r. północnej ściany Hrubego Wierchu, północno-zachodniej ściany Złobistego Szczytu i północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu. Ich droga południowymi urwiskami Bądzówieckiego Szczytu (1912) do dnia dzisiejszego należy do klasycznych dróg tatrzańskich.

W czasie dłuższego pobytu braci Komarnickich w 1908 r. nad Morskim Okiem, zbliżyli się oni do taternictwa polskiego i zadzierzgnęli z wieloma taternikami polskimi więzy trwałej przyjaźni. Wspinali się z wieloma, m.in. Roman razem z R. Kordysem i J. Maślanką przeszedł w 1910 r. jako pierw-

szy całą grań Hrubego. Z Gyulą brał udział w wyprawie ratunkowej po Klimka Bachledę na Małym Jaworowym. Wraz z bratem zwrócił uwagę polskich taterników na południową ścianę Zamarłej Turni, atakując ją dwukrotnie w 1909 r. Do pięknych wyczynów Romana należą też dwa I wejścia zimowe, na Mały Durny i Durny Szczyt, oba dokonane w 1910 r. w bardzo ciężkich warunkach.

Pozostawił po sobie kilka wspomnień taternickich, m.in. opis wejść na Kapalkowe Turnie w roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego z 1910 r. i zimowych — na Mały Durny i Durny w I roczniku „Turistaság és Alpinismus”. W tymże roczniku opublikował pełne głębokiego uczucia wspomnienie o Klimku Bachledzie. Należał do założycieli Budapesti Egvetemi Turista Egyesület (Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne), w które przekształciła się w 1908 r. Sekcja Akademicka Magyar Turista Egyesület (Węgierskie Towarzystwo Turystyczne) i które tak wielką rolę odegrało w taternictwie. W latach akademickich 1911/12 i 1912/13 był prezesem BETE. Z bratem jeździł w Alpy i Dolomity. W czasie I wojny światowej przez rok służył w oddziałach górskich na froncie włoskim na Ortlerze, schronienie mając w pieczarze lodowej.

Z zawodu był adwokatem i to jednym z najwybitniejszych na Węgrzech. W okresie międzywojennym był prezesem Union Internationale des Avocats. Pisał piękne poezje.

W zmarłym żegnamy nie tylko przyjaciele naszych poprzedników, ale i taternika, który kładł podwaliny pod dzisiejsze taternictwo i alpinizm po obu stronach Tatr.

Bolesław Chwaściński

Z piśmiennictwa

Jan Reyhman: Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX wieku. Wiedza Powszechna, Warszawa 1972; s. 344. Cena zł 55.

W nowej, pięknie ilustrowanej książce prof. Reyhmana czytelnicy „Taternika” znajdą wiele stron poświęconych górcom i ludziom z nimi związanym. Autor skrupulatnie odnotowuje polskie wejścia na szczyty Azji Zachodniej, toteż zebrany w książce materiał warto zestawzić z istniejącymi już opracowaniami dziejów polskiego alpinizmu w egzotyku — prawdopodobnie wzbogacą się one o niejedną cenny szczegół czy pozycję bibliograficzną. Wyłaniają się też z lektury kwestie wymagające dalszych badań, np. uściśle-

nie tras górskich wypraw Józefa Kromera w rejonie Araratu (1877-78). Wiadomości o podróżnikach-inżynierach, dyplomatach, zesłańcach (na Kaukazie), wojskowych czy pielgrzymach — przedstawione są interesująco, a ich szlaki i przygody — żywo i z głęboką znajomością rzeczy. Słowa autora często wzbogaca fragment pamiętnika czy relacji, w której nierzadko znajdujemy porównanie oglądanych krajobrazów z widokami tatrzańskimi... W sumie książka ciekawa, naprawdę warta przeczytania. Przed wyjazdem na Kaukaz, do Turcji czy do Iranu winna to być natomiast lektura obowiązkowa.

Maciej Popko

Zakopane. Redaktor: Teresa Zakrzewska. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa 1972. Cena zł 10.

W nakładzie 60 000 egzemplarzy ukazał się w początku roku 1973 wielobarwny plan Zakopanego, opracowany przez PPWK na podstawie materiałów Prezydium MRN — przy współpracy Zbigniewa Korosadowicza. Jak na rozmiary 73 × 52 cm jest on stosunkowo ubogi w treść, brak np. oznaczeń branżowych domów wczasowych („Halama”, „Modrzejów”, „Księżówka” i inne). Zbocze nad dolnym biegiem Zakopianki z wieś Lasiówki, kościółek w Jaszczurówce lepiej było nazwać kaplicą,

a dom „Tea” — chatą nie willą. Na mapce przeglądowej razi brak szosy przez Kiry i Witów oraz Drogi Wolności na południe od Tatrzańskich Kotlin.

Reinhold Messner: Die rote Rakette am Nanga Parbat. Nymphenburger Verlag. München 1971; s. 216. Cena DM 24.

Książka o wyprawie niemieckiej w r. 1970, jej kapitalnym sukcesie polegającym na przetrawersowaniu masywu Nanga Parbat z doliny Rupal (4500 m przewyższenia) do doliny Diamir (3000 m) oraz tragicznym finale: śmierci w lawinie lodowej brata autora, Günthera Messnera. W podtekstach polemika z kierownikiem wyprawy, drem K. Herrligkofferem, odmiennie przedstawiającym tło i przebieg dramatycznych wydarzeń (np. w książce „Kampf und Sieg am Nanga Parbat” 1971).

Reinhold Messner: Sturm am Manaslu. BLV Verlagsgesellschaft, München — Bern — Wien 1972; s. 157, 40 ilustracji. Cena DM 14, szylingów 106,40

Druga pozycja reportażowa znakomitego alpinisty tyrolskiego, tym razem z wyprawy na południową ścianę siódmego szczytu Ziemi. Pasjonujący obraz zmagania z wysokością, huraganami, lawinami, 30-stopniowym mrozem, samotnej drogi autora na szczyt, wreszcie śmierci dwóch towarzyszy. Obok rzeczowej relacji książka zawiera nurt drugi, typowy dla pisarstwa Messnera: refleksyjny, miejscami filozoficzny — stawiający pytanie „po co to wszystko” i przekonująco dowodzący, że góry warte są nieudzielnego wysiłku a nawet ofiar.

Cesare Saibene i Aurelio Garobbio: Il grande libro delle Alpi. Wyd. Vallardi Industrie Grafiche, Milano 1972; s. 180, 2 mapy Alp (fizyczna i geologiczna), 80 zdjęć barwnych. Cena L. 10 000.

Luksusowo wydane dzieło albumowego formatu (27 × 32 cm), prezentujące w 80 kolorowych zdjęciach cały luk alpejski, którego budowę, przyrodę i gospodarkę omawia jeden z najlepszych znawców, działacz CAI i UIAA, prof. Saibene. Drugi tok narracji tworzy zestawiony przez Garobbio wybór najwybitniejszych tekstów odnoszących się do Alp — od antyku po czasy dzisiejsze.

Alfonso Bernardi: La Grande Civetta. Wyd. Zanichelli, Bologna 1971; s. 332, 134 ilustracje. L. 6800.

Monografia rejonu Civetty, złożona z 3 części: geograficzno-przyrodniczej (Marcello Manzoni), historycznej (Piero Rossi) i poświęconej współczesności (wybór reportaży wybitnych alpinistów, takich jak Pierre Mazeaud, Roberto Sorgato, Torni Hiebele i inni). Piękne teksty — wyróżnia

się zwłaszcza rozdział Piera Rosiego — uzupełniają wspaniałe fotografie.

Pobieżdionnyje Wierszyny 1970 —1971. Sbornik sowieckiego alpinizmu. Wydawnictwo „Mysl”, Moskwa 1972, s. 438. Cena 1 r. 38 kop.

Ukazanie się omawianego tomu wiąże się z 50-leciem radzieckiego alpinizmu, świętowanym w marcu tego roku, stąd też pewne innowacje: inna niż zwykle układka, kolorowe zdjęcia na początku tomu, spory udział artykułów monograficznych i materiałów historycznych. Dział „Ekspedycje” otwiera S. Pawłow, referując dzieje eksploracji masywu Piku Rewolucji w Pamirze. Dalej K. Kuźmin przypomina historię ataków na Pik Pobiedy, a W. Iwanow i A. Owczinnikow opowiadają o wyczynie znanym już czytelnikom „Taternika” — trawersowaniu grani Kokszaal-Tau, w której wznosi się Pik Pobiedy. Zamyka ten dział kronika ekspedycji z 1970 roku.

Rubryka „Wejścia sportowe”, to przede wszystkim ciekawa opowieść A. Rjabuchina o wejściach na Dżigit (Terskiej-Alatau) w 1965—1966 r. Artykuł W. Niekrasowa poświęcony jest rejonowi Dombaj-Ulgen („Wielki Zubr” w języku karaczajewskim). Kolejna relacja pióra J. Moisiejewa i A. Simonika, dotyczy masywu Dukdon w Górach Faskich i potwierdza wielką atrakcyjność tego regionu. Dalej I. Antonowicz streszcza dzieje modnego w ZSRR sportu wspinaczkowego, po czym następuje kronika wejść sportowych.

W dziale „Za granicą” W. Kawunienko opowiada o działalności ekipy radzieckich lekarzy w Peru w związku z tragicznym trzęsieniem ziemi w 1970 r. i o wejściu 3 jej uczestników na Huascaran. Kolejną pozycją jest artykuł J. Nyki o alpinizmie w Polsce, opublikowany w sam raz na 100-lecie istnienia naszej organizacji. Po artykule F. Sawienca „W górach Jugosławii” znajdziemy kronikę himalajską 1967—1970, w której odnotowano też polskie wejście na Malubiting Północny, oraz cenne zestawienie (F. Kropfa) najwyższych szczytów świata, z danymi o dokonanych wejściach. Dział „Nauka i alpinizm” przynosi monografię M. Grudzińskiego o masywie Kungej-Alatau, ciekawy artykuł K. Rototajewa o zasadach poruszania się i asekuracji w śniegu i lodzie; G. Rung dzieli się doświadczeniami w zapobieganiu chorobie górskiej, A. Złuzin charakteryzuje zmiany w ukształtowaniu lodowca Kaszkatasz (Kaukaz), a M. Laptiew i A. Łukaszow zachęcają do odwiedzenia dziewiczego pasma górskiego Kodar nad jeziorem Bajkał. Dział ten kończy artykuł P. Rototajewa „Himalaje — najwyższe góry świata”.

Założenia klasyfikacji dróg alpinistycznych, przedstawione przez P. Powarnina, otwierają dział

„Doświadczenie i praktyka”. Dalej J. Arutinow referuje zasady bezpiecznego użycia helikoptera w górach, W. Aksenow i D. Buszman opowiadają o udziale alpinistów w budowaniu wielkich górskich hydroelektrowni. Na uwagę zasługują wyliczenia P. Zaka, dotyczące konstrukcji haków i karabinków. D. Gozaliszwili prezentuje wyniki konkursu fotograficznego „Góry i ludzie” (wśród nagrodzonych E. Abgarowicz, K. Cielecki i K. Olech). Dział „Historia wejść górskich” przynosi rewelacje o Rosjanach — uczestnikach ekspedycji Scotta na Antarktydę w r. 1912, wspomnienia o W. K. Arseniewie (badacz Kamczatki), N. W. Krylence, W. L. Siemieniowskim, W. G. Klementiewie, o rodzinie gruzińskich alpinistów Dżaparidze i o M. T. Pogrebieckim. Tom zamyka, jak zwykle, kronika.

Maciej Popko

Bernard Amy: La montagne des autres. Alpinisme en pays kurde. Wyd. Arthaud, Paris 1972; s. 240, 26 zdjęć, 4 mapy.

Książka o wyprawie w góry Dżilo... Z trudem przyszedł mi pisać o niej zachowując choć pozory obiektywizmu. Na okładce panorama szczytów nad Mia Hwera; właśnie tak wyglądały, kiedy widziałem je po raz ostatni, zatrzymawszy się tuż pod przełęczą Der-i Dzafer. A sama treść książki jest dla mnie długą wędrówką znajomymi szlakami, przez Anatolię nad Wan i dalej w głąb Kurdystanu, aż po halę Mergan, jest konfrontacją górskich i nie-górskich wrażeń i wruszeń. Szczególnie silnie przeżywałem opisy spotkań z Kurdami, którzy w r. 1969 byli dla francuskich wspinaczy taką samą zagadką, jak nieco wcześniej dla nas. Amy jest przede wszystkim wrażliwym alpinistą, toteż w jego relacji najpiękniejsze są góry — barwne, dziewicze, niedostępne. Jednocześnie zdaje sobie o sprawę z tego, że można sporo powiedzieć o przeszłości i teraźniejszości Kurdystanu, o jego dzisiejszych mieszkańcach, i że tych wiadomości będzie szukać w jego książce czytelnik. Stąd częste dygresje w stronę etnografii, historii i polityki. Specjalista miałby może zastrzeżenia co do niektórych szczegółów, lecz usterki kompensuje Amy-narrator, dysponujący nieprzeciętną sportrzegawczością i umiejący ukazać paradoksalność i komizm sytuacji. Na uwagę zasługują zwłaszcza rozdziały dotyczące kontaktów Francuzów z góralami kurdyjskimi, przydatne dla tych, których oczekują spotkania z tubylcami w egzotycznych górach. Kończąc książkę cenne aneksy. W pierwszym autor, który był kierownikiem ekspedycji, prezentuje swe doświadczenia oraz własną teorię lekkich wypraw. Drugi aneks zawiera praktyczne wskazówki dla wspinaczy prag-

nających pojechać w Dżilo; znajdziemy tam opisy większości dróg i dane o pierwszych przejściach. Obszerna bibliografia obejmuje też prace o treści historycznej i społeczno-politycznej.

I jeszcze o „polskiej obecności” w książce: w trakcie czytania łatwo wykryć, że ekspedycja francuska opierała się przede wszystkim na materiałach wypraw Klu-

bu Wysokogórskiego z lat 1967 i 1968 oraz na relacjach ich uczestników. Nazwy szczytów, tak niedawno przez nas wymyślone i nadane na łamach „Taternika”, figurują w tekście i na mapach, mimo że rywalizowały z niektórymi z nich nazwy wcześniejsze. Pośród itinerariów są i wejścia polskie, nawet te drugorzędne. W ten sposób wyniki polskiej

eksploracji Dżilo utrwalają się w tradycji alpinistycznej, co jest istotne także dlatego, że w te wznoszące się w sercu Kurdystanu góry z każdym rokiem będzie napływać coraz więcej Europejczyków. Książka Amy'ego niewątpliwie się do tego przyczyni.

Maciej Popko

Sprzęt i ekwipunek

JESZCZE O CZEKANIE

W „Taterniku” 4/1972 ukazała się na s. 188 notatka p.t. „Przed wspinaczką zimową”, traktująca o czekaniu. Pragnąłbym notatkę tę uzupełnić.

Czekan o drewnianym stylisku, jest najslabszym ogniwiem w łańcuchu asekuracji na drogach śnieżno-lodowych (Pit Schubert, „Alpinismus” 5/71, s. 59). Jedynie czekany o metalowych styliskach (T. 3/71, s. 133) o wytrzymałości minimum 600 kg spełniają podstawowe wymogi. W handlu mamy obecnie szereg modeli produkcji różnych firm. Np. czekany „Interalp” o styliskach ze stopu aluminium-cynkowego i głowicach ze stali chromomolibdenowej. Czekany Mountain Safety Research mają styliska aluminiowe, a głowice spawane z dwu części, co znacznie obniża cenę (50 marek) w stosunku do czekanów firmy „Interalp” (98 marek).

Wysokość czekana należy dostosowywać do rodzaju zamierzonego przedsięwzięcia. Na drogach łatwych winien on być dłuższy (80—90 cm), na trudnych — krótszy (70—80 cm). W łatwym terenie doskonałym zestawieniem są kijki narciarskie oraz czekan. W stromym lodzie — czekan i nowoczesny młotek lodowy, lub 2 młotki lodowe, a czekan na plecaku. Czekano-młotki powoli wychodzą z użycia. Kolec lodowy w konkurencji z nowoczesnym młotkiem lodowym („Salewa”) stracił zupełnie na znaczeniu. Drugim ważnym narzędziem do wspinaczki lodowej są 12-zębne raki, z których najlepszymi w chwili obecnej są raki „Stubai” model „Tirol”, o dwu parach zębów atakujących (80 marek — zob. T. 2/72, s. 89). Raki, czekan i młotek lodowy, lub raki plus 2 młotki lodowe dają 3 punkty oparcia, umożliwiając — jak w skale — pokonywanie nawet krótkich odcinków pionowych.

Na koniec uwaga krytyczna o asekuracji z czekana. Jest ona ściśle zależna od kon-

systemacji śniegu. Jedynie przy śniegu, w który czekan z całym trudem udaje się wbić aż po głowicę — nierzadko z pomocą młotka — można myśleć o dobrej asekuracji, i to pod warunkiem, że stylisko jest metalowe. Ale warunki takie nie często się spotyka, zwłaszcza w Tatrach. Przy mniej sprasowanym śniegu nie pomoże nawet metrowej długości stylisko, czyli inaczej mówiąc — długość styliska jest sprawą drugorzędną, jeśli idzie o rzetelną asekurację. Tak więc asekuracja zza czekana o drewnianym stylisku jest jednym z mitów pokutujących w alpinizmie, zaś do asekuracji z użyciem czekana o stylisku metalowym należy podchodzić ze sporą dozą krytycyzmu i ostrożności.

Jerzy Hajdukiewicz

Z WYJAZDU W ALPY

Sprawa wyposażenia w sprzęt wspinaczkowy była dla naszej grupy (zob. T. 1/73 s. 5) problemem nr 1. Wydawać by się mogło, iż wyczynowe wyjazdy centralne winny mieć priorytet w zaopatrzeniu w sprzęt i ekwipunek ze strony magazynu głównego KW. Tymczasem pięcioosobowa grupa otrzymała do dyspozycji 8 śrub lodowych, 30 lekkich karabinków, 17 haków skalnych (w tym ani jednego cienkiego), do tego raki, czekany i liny wybrakowane przez wyjeżdżające wcześniej egzotyczne wyprawy środowiskowe. Po przejściu 2 dróg lodowych zespół Jagiełły dysponował już tylko jednym (prywatnym) „charletem”, zaś pozostałe trzy czekany uległy złamaniu (dwa w środku trudności na północnej ścianie Dent d'Hérens!); jedyne wypożyczone z magazynu raki zostały zdekompletowane w czasie trudnej drogi zejściowej z tegoż szczytu. O takich drobiazgach, jak buty, lepiej nie wspominać.

Andrzej Tarnawski

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA „PAMIR”

W lutym 1973 r. czynna była w lokalu Krakowskiego Oddziału PTTK wystawa fotograficzna przedstawiająca Pamir na styku grzbietów Akademii Nauk i Piotra I oraz w rejonie Piku Lenina. Autorami zdjęć są Stanisław Biel, Stanisław Kuliński, Stanisław Michta (największa liczba fotogramów), Kazimierz Olech oraz Antoni i Jerzy Walowie. Na ekspozycję składają się 23 plansze zawierające 56 zdjęć, 3 rysunki i 1 mapę. Przeznaczona jest ona do wielokrotnej ekspozycji. Właścicielem plansz jest Klub Przewodników Turystyki Górskiej Krakowskiego Oddziału PTTK, ul. Basztowa 6.

Jerzy Wala

DZIAŁACZE RADZIECCY W POLSCE

Od 16 do 31 marca 1973 r. bawiła w Polsce delegacja Federacji Alpinizmu ZSRR w składzie Michaił I. Anufrikow (sekretarz generalny), Eduard Mysłowski i Wiaczesław Romanow. Większość czasu goście spędzili w Zakopanem i w Tatrach. W Krakowie zapoznali się z systemem szkolenia w Klubie Wysokogórskim, w Warszawie przeprowadzili rozmowy z członkami ZG KW, złożyli też kilka wizyt, m.in. w GKFFiT oraz w wydawnictwie „Wiedza Powszechna”. W rozmowach poruszono: organizowanie wspólnych imprez, zacieśniania kontaktów między alpinistami obu krajów itp. Goście reprezentowali 2 generacje alpinizmu radzieckiego. Michaił I. Anufrikow, autor znanych i nagradzanych na festiwalach filmów górskich, należy do pokolenia pionierów trudnych przejść ścianowych w Kaukazie w latach 1935-55. Do jego czołowych osiągnięć należą I przejścia północnych ścian Piku Szczurowskiego oraz Dychtau — obie kategorii 5B. Mało znaną kartą w jego życiorysie górskim są lata wojny, kiedy to wespół z kilkoma czołowymi alpinistami opracował koncepcję obrony łańcucha przełęczy kaukaskich. Mysłowski i Romanow — to przedstawiciele sportowego skrzydła alpinizmu radzieckiego. Romanow, lekarz sportowy, ma za sobą znakomite I przejścia na ścianach Pika Korżeniewskiej (południowy filar), Chan Tengri (Marmurowym Żebrem) i Piku Engelsa (południową flankę). W r. 1970 był na Huascaranie w Peru. Mysłowski w pełni rekomendują szóstkowe nowe drogi na Pik Komunizma (południowo-zachodnią ścianą) i Chan Tengri (od północy). W r. 1970 uczestniczył on w I trawersowaniu masywu Pika Pobiedy.

WIDZIANE W PARYŻU

Miałem ostatnio okazję obejrzeć film z wyprawy francuskiej na filar Makalu, bezpośrednio komentowany przez Roberta Paragota. Film raczej przeciętny: znów tylko chodzą, lażą, czliapią, noszą, dźwigają, piją herbatę, jedzą sardynki. A także dyszą. Nie zapomniano oczywiście o wietrze, który zapamiętało wieje. Z samego wejścia zdjęcia mało efektowne i czytelne tylko dla wtajemniczonych. Mimo to seans, który oglądałem, miał widownie pełniutką — w wielkiej sali „Pleyel” okragło 5000 ludzi. A seansów było kilka. W tej samej sali oglądałem jeden z paru pokazów Jurka Surdela „Odwrotu” oraz Lothara Brandlera „Inferno am Mont Blanc” (katastrofa na Fréney w r. 1961). Ten drugi film był oczekiwany w napięciu. Odtwarza jedną z większych tragedii alpejskich, gra w nim jeden z ocalałych — Pierre Mazeud, w trakcie prac filmowych w styczniu 1972 r. zginął w obrywie lodowym na Col du Midi 2 czołowych aktorów — Walter Grimm i Milan Doubek... Z artystycznego punktu widzenia oczywiście żadnego porównania. Piękne zdjęcia, piękna muzyka, fabuła uniwersalna, literacka — w stylu Jacka Londona — to „Odwrot”. Film o filarze Fréney zrobiony bez polotu. Mazeud i 6 Niemców „odgrywają” przebieg wydarzeń. Nazbyt to dosłowne, filmowo nieciekawe, aktorsko kompromitujące nawet amatorów. Mazeud, również komentujący film bezpośrednio, słowem nie wspomniał, czy droga została zrobiona i przez kogo, powtarzał tylko „byliśmy 80 m od szczytu”, nie wyjaśniając, że chodziło o szczyt spiętrzenia skał, a nie Mont Blanc. Cała partia z okresu dobrej pogody została nakręcona w terenie rzeczywistym.

Andrzej Paczkowski

FILM O PRACY LEKARZA

Doczekaliśmy się autentycznej i oryginalnej wypowiedzi filmowej osnutej na kanwie przebiegu wyprawy w góry egzotyczne. Mam na myśli film „Bez bakszyszu”, zrealizowany przez Romualda Farata podczas krakowskiej ekspedycji w Hindukusz w 1971 roku*. Kto był na podobnej wyprawie zgodzi się, że świetnie oddany jest nastrój w czasie dojazdu w góry, klimat kontaktów z miejscową

* Produkcja: Wytwórnia Filmowa „Czołówka” na zlecenie Telewizji Polskiej, 1972 r. Film barwny, 16 mm, czas projekcji: 22 min. Realizacja i zdjęcia: Romuald Farat.

ludnością. Z życzliwością przedstawia autor pełne humoru pierwsze spotkania górali z medycyną, jak np. obraz starca polykającego lek wraz z opakowaniem. Ale jest to tylko barwne tło w precyzyjnie zakomponowanej i niezwykle oszczędnie opowiedzianej historii o pracy lekarza i alpinisty, dra Zdzisława Ryana.

Film składa się z wyraźnych sekwencji, które nakładają się w umyśle widza jak poszczególne części zdania, wypowiadając coraz pełniej zamierzoną myśl. Dr Ryn leczy za darmo miejscową ludność, prowadzi profilaktykę wśród dzieci górskich wiosek, leczy współtowarzyszy wyprawy i siebie, prowadzi obserwacje i badania naukowe z zakresu psychiatrii, a wreszcie znajduje czas na to, aby się wspinać. Samo zdobycie szczytu przedstawia reżyser z pomocą zdjęć fotograficznych, traktowanych jako pamiątki z wakacji. Jest to świadomy zabieg, sugerujący,

że najtrwalej przeżywa się pracę zawodową. Ona przynosi najwięcej satysfakcji, a wspinanie pozostaje tylko urlopowym hobby.

Idąc dalej tym tropem, a reżyser upoważnia nas do tego, zadaje sobie pytanie, co robi reszta wyprawy?, po co przyjechała w ten odległy zakątek świata? I samym wspinaniem nie mogą zrównoważyć pracy lekarza. Może właśnie dlatego tak trudno jest zrobić film o alpinistach, wbrew oczywistej dramaturgii, jaką posiada każda droga. Trzeba się przeciwie rozliczyć przed widzem z celu wciągnięcia go w tę przygodę. I stąd najciekawsze filmy górskie nie stawiają wspinania na pierwszym planie, mówią o sprawach jakoby ważniejszych i bardziej interesujących i może poprzez niedosyt sugerują piękno alpinizmu.

Stanisław Jaworski

Ochrona przyrody gór

POROZUMIENIE GT GOPR – TPN

2 stycznia 1973 r. podpisany został akt porozumienia pomiędzy dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego i kierownictwem Grupy Tatrzańskiej GOPR, w sprawie współpracy i współdziałania. Ze strony TPN dokument podpisali dyrektor mgr inż. Leon Niedzielski i mgr inż. Jerzy Zembrzuski, a ze strony Grupy Tatrzańskiej — naczelnik mgr Michał Jagiello i Prezes mgr inż. Jan Komornicki. Współpraca obejmuje następujące dziedziny działalności: 1. ratowanie zagrożonego życia ludzkiego; 2. działalność profilaktyczną, mającą na celu zapobieganie powstawaniu zagrożenia życia i zdrowia na obszarze TPN; 3. ochronę przyrody; 4. wymianę informacji.

Podajemy — w pełnym brzmieniu — punkty dotyczące ruchu taternickiego i jaskiniowego na obszarze TPN:

§ 3, p. 9. W celu zmniejszenia niebezpieczeństwa grożącego w górach taternikom, niezależnie od TPN, również GOPR prowadzić będzie w terenie systematyczną kontrolę uprawnień do uprawiania taternictwa. Stwierdzone wykroczenia i niewłaściwości będą imiennie zgłaszane do TPN.

§ 3, p. 10. Stosownie do zarządzenia Dyrektora TPN o zasadach ruchu turystycznego na terenie TPN, zwiedzanie jaskiń nie udostępnionych dla ruchu turystycznego — zarówno w celach turystycznych jak i badawczych — wymaga pisemnego zezwolenia dyrektora Parku, wydanego na podstawie opinii Zakładu Ochrony Przyrody PAN dla wypraw badawczych, opinii sekcji jaskiniowych Klubu Wysokogórskiego, PTTK i Akademickich Związków Turystycznych dla wypraw turystycznych oraz każdorazowo opinii GOPR, co do zachowania zasad bezpieczeństwa. TPN wydając ze-

zwolenie będzie zobowiązywał do dokonania wpisu w „Księżce wejść jaskiniowych”, znajdującej się w Stacji Centralnej GT GOPR.

W związku z p. 10 § 3 „Aktu porozumienia” — Zarząd Grupy Tatrzańskiej zmienił zasady dokonywania wpisów w „Księżce wejść jaskiniowych”, zobowiązując dyżurnych do zaznajamiania grotolazów, dokonujących wpisów, z nowymi zasadami. „Książka wejść jaskiniowych” służy do ewidencji ruchu jaskiniowego w Tatrach. GT GOPR interweniuje w zasadzie tylko na wezwanie o pomoc. Każda wyprawa jaskiniowa powinna posiadać własny system alarmowy, którego organizację należy odnotować w „Księżce” w odpowiedniej rubryce. Ratownik dyżurny Stacji Centralnej może nie zgodzić się na wejście do danej jaskini, o ile działa tam — uprzednio wpisana — inna wyprawa. Zwrócona też została uwaga na konieczność dokładniejszego niż dotychczas wypełniania rubryk w „Księżce”, zwłaszcza dotyczących szczegółowego planu działania oraz wyników akcji.

Krystyna Sałyga

★ W roku 1974 ruszy budowa linii gazoociągu przez Nowy Targ do Zakopanego. W Zakopanem gros robót przypadnie na r. 1975. Głównym celem inwestycji jest usunięcie z Kotliny Zakopiańskiej dokuczliwych zadyrmień atmosfery. W. Jarz.

★ W r. 1972 z parkingu „Szczyrbskie Jezioro” skorzystało 2027 motocykli, 70 000 samochodów osobowych i 9519 autobusów. Przytacza te cyfry przewodniczący MsNV Wysoké Tatry, Vojtech Tokarčík, mówiąc o zanieczyszczeniu powietrza na obrzeżu Tatr Słowackich.

★ Dwóm szwedzkim inżynierom udało się opracować technologię produkcji papieru do pakowania żywności dla turystów. Opakowanie porzucone „w przyrodzie” niszczy się samo całkowicie w ciągu 6 tygodni.

★ Bardzo dużą aktywność wykazuje Commissione Centrale per la Protezione della Natura Alpina CAI, której prezyduje prof. Paolo Consiglio (znany nam jako kierownik

wypraw w góry egzotyczne), wiceprezesem jest prof. Cesare Saibene. Obaj bywali w Polsce i w Tatrach.

★ W styczniu 1973 r. minęło 45 lat od utworzenia Ligi Ochrony Przyrody (LOP), stowarzyszenia organizującego i reprezentującego społeczny ruch ochrony przyrody. Jego inicjatorem był prof. Władysław Szafer, który w r. 1923 zetknął się z podobnym zrzeszeniem w Szwajcarii.

★ Przewodnicy GOT mający uprawnienia na Tatry Polskie mogą za pośrednictwem KTG ZG PTTK uzyskać zezwolenie dyrekcji TPN na prowadzenie wycieczek po szlakach znakowanych Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W skrócie

● „Rivista Mensile del CAI” 1/1973 przynosi notatkę o polskiej direttissime na południowej ścianie Torre Trieste. Ilustruje ją piękne całostronicowe zdjęcie z wrysowaną drogą, dość znacznie różniącą się jednak przebiegiem od zaznaczonej na fotografii w „Taterniku” (4/73 — druga strona okładki).

● Do samotnych przebiegów Filara Walkera (T. 1/73 s. 45) trzeba dorzucić jeszcze jedno: Francuza Pierre Béghina w dniu 10 sierpnia 1972 r. Wyjście ze schroniska Leschaux o godzinie 1 w nocy, szczyt o 15 po południu.

● W państwowej operetce w Dreźnie wszedł w styczniu 1973 r. na afisz musical o tematyce alpinistycznej — „Liebe macht nicht schwindelfrei” (autorzy: W. Urbanek i V. Leimert). Recenzje nie są zbyt pochlebne.

● E. i H. Drummond (nota bene nie spokrewnieni) pracowali 20 dni nad nową drogą na północnej ścianie Trollryggen. Zaczyna się ona na prawo od drogi francuskiej, którą przecina na wielkim tarasie.

● W sierpniu 1972 r. dwaj Szwajcarzy zrobili II przejście drogi angielskiej z r. 1968 na północno-wschodniej ścianie Piz Badile. Uznali oni tę drogę za najtrudniejszą w całym rejonie Bergell.

● Pierwsze zimowe przejście grani Peuterey zostało dokonane. Francuzi Y. Seigneur (Makalu!), M. Feuillerade, M. Galy i L. Andaubert wyruszyli 21 grudnia 1972 r. ze schronu w Val Veni. Pogoda była sprzyjająca, a warunki dobre. 24 grudnia zjechali w szczybnię Des Dames Anglaises, gdzie spotkali Włochów A. i O. Squinobal. Po 2 dalszych blwakach — już wspólnych, osiągnęli w stałe pogarszającej się pogodzie Mont Blanc du Courmayeur, a następnego dnia schronisko „Gouiter”, gdzie oczekiwali ich koledzy z szampanem. (E. Chrobak).

● Szczeciński tygodnik „Jantar” wydrukował w grudniu i w styczniu 1973 w kilku odcinkach duży reportaż literacki Tadeusza Piórowskiego „W lodach Mont Blanc” — o I zimowym przejściu Wielkiego Filara Naroznego.

● Andrzej Paczkowski nadesłał nam z Francji powieloną broszurę H. Agrestiego „Escalade au Hoggar”, zawierającą bogaty materiał o nowych drogach w tym masywie górskim (szczegółowe opisy, szkice techniczne).

● Atakowany przez Polaków piękny filar „Kopje” w masywie Maja Gurt e Zjarmit (Prokletije — T. 2/72 s. 53) został w dniach 15 — 18 czerwca 1972 r. pokonany. Przebyli go 20-letni Ante Bedalov i 22-letni Zarko Gostivić. Wysokość filara: 600 m, trudności VI i VI+. Opis drogi zamieściły „Naše Planine” 11—12/1972 s. 293.

● Znani nam szwajcarscy zimowcy P. Etter, U. Gantenbein i A. Scherrer — tym razem w towarzystwie R. Käsera — za cel swego dorocznego „sylwestrowego” przejścia wybrali elegancki wschodni filar Grünhornu (4044 m). Przebyli go 10 stycznia 1973 r. w znakomitym czasie 7 1/2 godziny (wysokość 700 m, trudności IV—V). Nawiasem mówiąc, w masywie tym czekają dotąd na rozwiązanie ciekawe problemy letnie.

Listy do Redakcji

WYPADEK NA ŻABIM MNICHU

Komisja Dyscyplinarna Kola Warszawskiego KW na I posiedzeniu odbytym w dniu 25 stycznia 1973 roku, rozpatrzyła sprawę kol. J. W. Rutkiewicza, któremu zarzucano niepodjęcie próby udzielenia pomocy ofierze wypadku i kontynuowanie odby-

wanej wspinaczki, co spowodowało m.in. opóźnienie w zawiadomieniu GOPR. Komisja ustaliła co następuje:

1. W dniu 15 lipca 1969 r. kol. J. W. Rutkiewicz, pełniąc obowiązki instruktora na kursie dla początkujących, odbywał wspinaczkę drogą Świerza na Żabim Mniechu.

2. Odpadnięcie posuwającego się samotnie granią Zabiego Mnicha turysty nastąpiło na oczach kursantów i wywarło na nich bardzo silne wrażenie.

3. Zespół znajdował się w górnej części drogi i rozpoczęcie zjazdów pod ścianę mogło być, wobec braku doświadczenia i silnego zdenerwowania kursantów, powodem kolejnego wypadku.

4. Po wypadku, pod ścianę podeszli inni zespół taterników i jeden z jego członków podeszł do ofiary, stwierdzając jej zgon. Powiadomił o tym kolegę J. W. Rutkiewicza.

5. W zaistniałej sytuacji kol. J. W. Rutkiewicz uważał za swój pierwszy obowiązek doprowadzenie zespołu kursantów do bezpiecznego terenu, po czym udał się do schroniska w celu zawiadomienia GOPR.

W związku z powyższymi ustaleniami Komisja Dyscyplinarna Koła Warszawskiego KW postanowiła oczyścić kolegę J. W. Rutkiewicza ze stawianych mu zarzutów i uznać prawidłowość jego postępowania.

Krzysztof Zdzitowiecki, Krzysztof Cielecki,
Krzysztof Konarski, Krzysztof Dubilis
i Bernard Koisar

POWRÓT ZE ŚWINICY

W związku z zamieszczoną w „Taterniku” 3/1972 s. 134 notatką na temat mojej i mojego partnera świnickiej „przygody” z 6/7 lutego 1972 r. spieszę sprostować istotne a obciążające mnie szczegóły. Pewne schematyczne sformułowania informacji są może i dydaktyczne, zważywszy że artykuł zamieszczono w rubryce „Wypadki i ratownictwo”, szkoda jednak obiektywnemu obrazowi faktu.

Osobiscie wspinałem się po Tatrach od 1961 r. a turystykę tatrzańską rozpocząłem o wiele wcześniej. Wybierając się w lutym na filar Świnicy i ja, i mój partner mieliśmy zimowy sprzęt wspinaczkowy, żadnemu z nas nie brakowało raków. Faktycznie ciężkie warunki — silne oblodzenie — utrudniały posuwanie się w górę, doszliśmy jednak w kopułę szczytową, ponad siodełko, którym przebiega trawers Świnicy (WHP nr 57). Na pas trawersu wycofaliśmy się jeszcze za dnia i rozpoczęliśmy odwrót zachodem w stronę Świnickiej Przełęczy (a więc nie utknęliśmy w połowie ściany). Następnie nagle pogorszenie się pogody,

zwłaszcza wzmoczenie siły wiatru, mgła, zmierzch, później noc oraz duże oblodzenie łatwego w innych warunkach i dobrze mi znanego terenu spowodowały powolny nasz odwrót ku przełęczy. Wydaje mi się więc, że działaliśmy jednak przemyślnie. Ratownicy GOPR i koledzy taternicy, którym jesteśmy wdzięczni za ofiarność, dotarli do nas w momencie, gdy byłem nie więcej, jak 30 m od samej Przełęczy Świnickiej, a mój partner o jeden wyciąg liny w głębi trawersu. Na Halę Gąsienicową zeszliśmy nie przez Liliowe, lecz wprost Złębem w dół z Przełęczy Świnickiej.

Mieczysław Rokosz

AKCJA W KOMINIE ŚWIERZA

W artykule „Wypadki lata 1972” (T. 4/73 s. 185) znalazł się opis akcji GOPR na Kościelcu, w której trakcie zwieziono moją żonę, Ewę Piotrowską-Kokot. Chciałbym sprostować zawarte w relacji niesciśności.

Oż po odprowadzeniu rannego samotnika do schroniska wróciłem pod ścianę i związałem się, okazało się jednak, że lina jest zaklinowana i w żaden sposób nie można jej uwolnić. Nie chcąc ryzykować wspinaczki bez asekuracji w skrajnie trudnym terenie i mokrej skale, zdecydowałem się wezwać GOPR. Zona moja nie była, jak to podano, w stanie szoku i „silnego wyczerpania nerwowego”, lecz przeciwnie — przez cały czas zachowała spokój i zimną krew. Gdy ratownik Wojciech Wawrytko po zjeździe z okapu nie mógł dotrzeć do jej stanowiska w ścianie, rzuciła mu pętlę, którą następnie dociągnęła go i weszła w szelki Grammingera.

Oprócz tego uważam, że trzeba jak najostrożniej potępić samotne wspinaczki. W naszym przypadku nie musiałbym pozostawić partnerki samej na kilka godzin w skrajnie trudnym miejscu, aby odprowadzić rannego do schroniska. Wydaje mi się, że poszkodowany, którego sprowadzałem, nie miał zupełnie rozeznanja w terenie, poinformował mnie bowiem, że spada na niego lawina z Kościelcowej Przełęczy (!), podczas gdy opis w „Taterniku” wyraźnie mówi o obsunięciu się na drodze Gnojka.

Juliusz Kokot

Sprostowania, uzupełnienia

W „Taterniku” 4/1972 w notatce na s. 189 wkraść się błąd. Przewodnikiem po wystawie był nie Jan Gąsienica Józkowy lecz Jan Gąsienica Tomków. Przepraszamy nestora ratownictwa tatrzańskiego i zapraszamy do przewodnictwa w przygotowywanej nowej wystawie GOPR — z okazji 100-lecia zorganizowania turystyki tatrzańskiej.

Krystyna Salyga

Omówienie sezonu zimowego 1971/72 chciałbym uzupełnić informacją (podaną przez nas tylko do wiadomości Koła Warszawskiego) o zapewne I przejściu zimowym drogi Ryszarda W. Schramma na Zabim Szczycie Niżnim (T. 3/69, s. 135). Dokonałem go wraz z Januszem Dąbrowskim, Krzysztofem Ulanickim i Andrzejem Włodarczykiem w dniu 26 grudnia 1971 r.

Mirosław Dąbrowski

W artykułach o Hindukuszu zamieszczonych w tymże samym zeszycie (4/1972) rozdział „4. Kohe

Wachan” na s. 153-9 opracował Antoni Tokarski. Redaktor przepraszam autora za „zgubienie” adnotacji z jego nazwiskiem.

Wkrótce po ukazaniu się w „Taterniku” 4/1972 artykułu B. Chwaścinińskiego „Pierwsze wejście na Elbrus” wpadła mi w ręce książka A. M. Gusiewa „Ot Elbrusa do Antarktydy” (Moskwa 1972). Autor, który zresztą sam brał udział w pierwszym wejściu zimowym na wschodni wierzchołek Elbrusa, opisuje dzieje zdobywania tego szczytu. Podaje on tekst pamiętkowej tablicy, znajdującej się na budynku nr 14 przy ul. Lermontowa w mieście Nalczik, umieszczonej tam z polecenia gen. Emanuela. Czyżby była to inna tablica, niż ta w Piatigorsku, o której wspomina Chwaściniński? Rzecz godna wyjaśnienia przy okazji któregoś z wyjazdów KW na Kaukaz.

Maciej Popko

W „Wierchach” 1964 na s. 255 podano, że Zygmunt Klemensiewicz

w czasie drugiej wojny światowej znalazł się w otoczeniu Kaukazu i tam „mimo nadzwyczaj ciężkich wojennych warunków dokonał wejścia na najwyższy szczyt kaukaski Elbrus”. W rzeczywistości nie chodzi tu o Elbrus w Kaukazie (na którym Klemensiewicz byłby pierwszym Polakiem), lecz o wejście na jeden z wierzchołków w górach Elburs w Iranie. Pomyłka dość zasadnicza!

W dziele „W skałach i lodach świata” tom I, s. 371 pisze J. A. Szczański: „W 1873 r. wszedł na Kazbek (5047 m) geograf Antoni Rehman — zapewne pierwszy Polak na tym wysokim szczyście.” Informacja ta wymaga sprostowania. Rehman opisał swą wycieczkę w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego” w r. 1878. Stwierdza tam, że nie zamierzał jąk osiągnąć szczytu, a wysokość jaką osiągnął przy pracach geograficzno-roślinnych wynosiła 11 400 stóp (ok. 3475 m).

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka
00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Zóltowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 w. 76

Adres Klubu Wysokogórskiego:
00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoly itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na
rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
jmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo „Prasa
Młodzieżowa i Sportowa”, 00-679 Warszawa, ul. Wil-
cza 46. Telefon Dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawni-
czego — 29-35-52. Biura Ogłoszeń: 00-033 Warszawa,
ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Cena ogłoszenia:
1 cm² 15 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa
ul. Smolna 10/12. Zam. 593. Nakład 5.457 egz. R-82.

CONTENTS

Thoughts about the right to experience (A. Wilczkowski)	49
Warsaw academic High Atlas expedition (A. Szczepański)	50
Traverse of the main ridge of the Central Atlas (T. Wojtera)	51
From Tizi n'Test to Tizi n'Tichka (A. Żyzak)	53
Caucasus, summer 1972 (S. Zierhoffer)	55
A trip to the Sugran glacier in the Pamirs (J. Wala)	56
Kraków academic Hindu Kush expedition 1972 (M. Bała and J. Mączka)	58
Kohe Bandaka range (M. Bała and J. Mączka)	62
In the North Face of Kohe Yakhi (J. Mączka)	63
Karol Englisch — the legends and the facts (B. Chwaściński). Karol Englisch (1881—1945), the most outstanding explorer of the High Tatras, committed some childish cheats retouching the photographs of the conquered peaks. On that account he was accused by the rivals of mystification. The author proves however that the accusers were wrong. Karol Englisch was killed in Austria by the SS while serving in the intelligence service of the Polish underground army	65
The first winter ascent of the Noshag in the Hindu Kush. February 13, 1973 (B. Czechowski, R. Dmoch, T. Piotrowski and A. Zawada)	75
Climbing why? Answer: Julian Marchlewski	82
New climbs in the Tatras — 83. Various mountains 84. Club proceedings — 85. Zakopane and the Tatras — 86. Mountain accidents and Mountain rescue — 87. Obituary notes — 88. Book reviews — 89. Mountaineering equipment — 91. Alpinisme and culture — 92. Miscellaneous — 94. Letters to the Editor — 94. Corrections — 95.	

INHALT

Gedanken über das Recht zum Erlebnis (A. Wilczkowski)	49
Warschauer Akademiker im Hohen Atlas (A. Szczepański)	50
Gesamtüberschreitung des Hauptgrates des Zentralen Atlas (T. Wojtera)	51
Von Tizi n'Test bis Tizi n'Tichka (A. Żyzak)	53
Kaukasus, Sommer 1972 (S. Zierhoffer)	55
Auf dem Sugran-Gletscher (J. Wala)	56
Krakauer Akademiker im Zentralen Hindu-kusch (M. Bała and J. Mączka)	58
Das Kohe-Bandaka-Gebirge (M. Bała und J. Mączka)	62
Karol Englisch — Legende und Tatsachen (B. Chwaściński). Lebenslauf des erfolgreichsten Tatra-Erschliessers an der Schwelle des 20. Jahrhunderts. Da er sich in seinen Berichten einige kindliche Schwindelereien erlaubte, wurde ihm, zu Unrecht, ein grosser Teil seiner Erfolge entzogen. Dr. Chwaściński befreit ihn von den Vorwürfen	65
Noshag erstmals im Winter (B. Czechowski, R. Dmoch, T. Piotrowski, und A. Zawada). Der Gipfel wurde am 13 Februar 1973 vom T. Piotrowski und A. Zawada bestiegen	75
Warum Bergsteigen? Antwort: Julian Marchlewski	82
Neue Führen in der Hohen Tatra — 83. Auslands-Bergfahrten — 84. Vereinsnachrichten — 85. Zakopane und die Tatra — 86. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 87. In memoriam — 88. Schriftensschau — 89. Bergsportausrüstung — 91. Bergsteigen und Kultur — 92. Schutz der Berglandschaft — 93. Kurz vermerkt — 94. Briefe an die Schriftleitung — 94. Berichtigungen — 95.	



Widok z rejonu Kohe Bandaka w stronę Hindukuszu Wysokiego. W oddali masywy Tiricz Mii (7708 m – z prawej) i Noszaka (7492 m – z lewej). U dołu: nie pokonana dotąd wschodnia ściana Kohe Bandaka licząca ok. 2400 m wysokości.

Zdjęcia: Marian Bala





Grzbiet Piotra I. Dolina Sugran wraz z otoczeniem. Szkic opracował Jerzy Wala na podstawie mapki Timaszewa w „Pobieżdionnye Wiersziny” 1949, mapy graniowej „Chriebiet Piotra I” 1:100 000 wykonanej w Kalinińskim Klubie Turystów (1970), literatury i zdjęć. Transkrypcja nazw według AN ZSRR. Oznaczenia: 1 – las; 2 – kszlak zamieszkały i opuszczony; 3 – źródło, ścieżka, kładka, potok i jezioro; 4 – droga i obóz grupy polskiej 1972. B – miejsce biwakowe; P – Pik; Per. – Pierewal; S – Sedło; CHR – Chriebiet; A–B przebieg grani głównej; 334 – numery lodowców.